

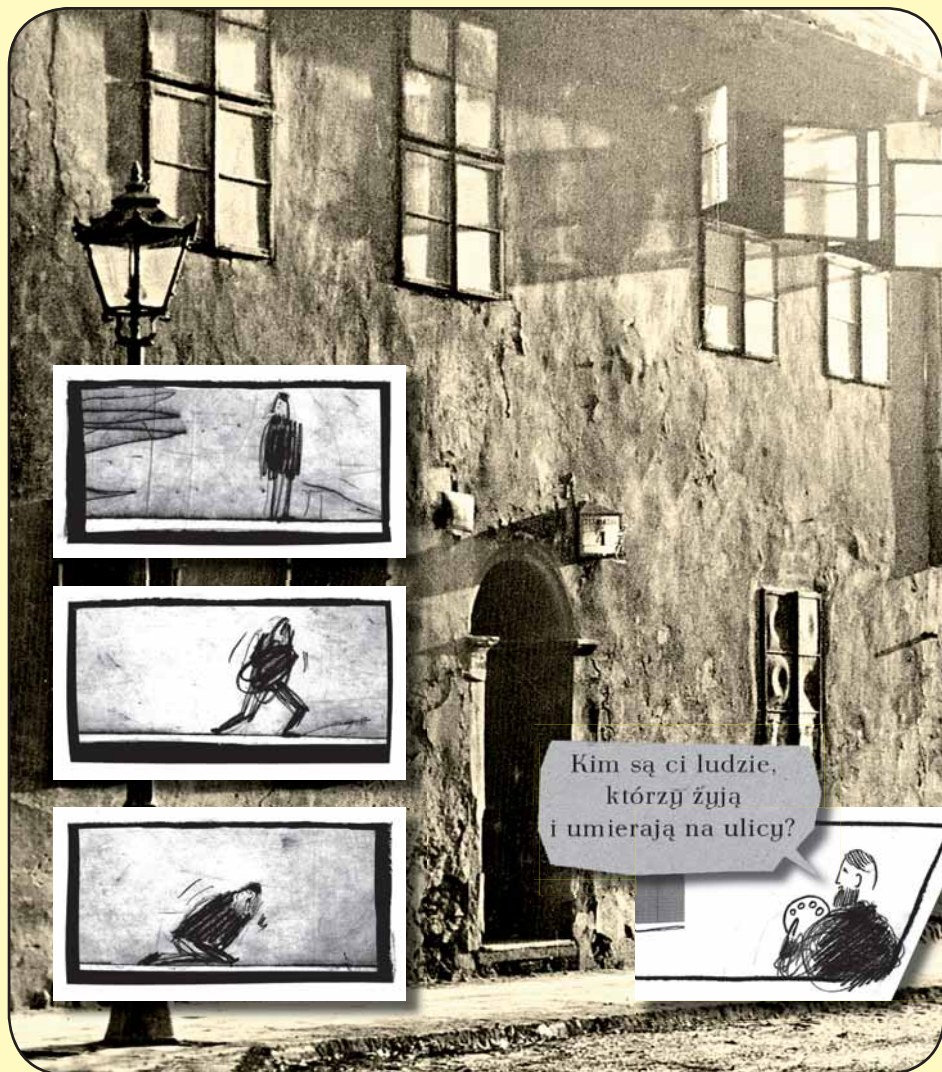


GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (101) AD 2022

ISSN 2084-4360



Fragmenty komiksu o św. Bracie Albercie (s. 107) na tle historycznego widoku przytuliska dla ubogich przy ul. Skawińskiej w Krakowie



„Zostałam tutaj (...) to jest właśnie czas i miejsce, w którym mnie Pan Bóg postawił. A poza tym: przyjaciół nie zostawia się w biedzie. (...) Ja się boję tak jak wszyscy, ale jestem z nimi po to, żeby im dawać nadzieję. A siłę czerpię z tego, że za mną jest jak gdyby mur modlitwy”.

Zob. *W obliczu wojny. Nasze siostry*, s. 16

Spis treści

- | | | | |
|----|--|-----|--|
| 2 | Wydarzenia u sióstr | 49 | <i>o. Zbigniew Winiarz CCG</i>
Świadek o ks. Jerzym
Marszałkowiczu |
| 7 | Wydarzenia w TPBA | 59 | <i>s. Magdalena Wronicz</i>
List ilustrowany |
| 16 | W obliczu wojny. Nasze siostry | 67 | <i>Oskar Stanisław CZARNIK</i>
Wierne płomienie. Lwowska
konspiracyjna antologia poe-
tycka |
| 17 | W przededniu ... | 90 | <i>Piotr Kuśmider</i>
Skąd mamy chleb? |
| 19 | ... Po kilku dniach | 91 | <i>Piotr Kuśmider</i>
Droga krzyżowa w Domu
św. Brata Alberta |
| 20 | Anioły na motocyklach | 94 | <i>ks. Mirosław Tosza</i>
Ciężarki w sieci – ubodzy
w Kościele |
| 26 | Ze Lwowa.
Pan Bóg uczy nas żyć daną
chwilą | 107 | <i>Iwona Stojek</i>
OTO CZŁOWIEK. Komiks
o św. Bracie Albercie |
| 28 | Opieka dworcowa. Początki
działalności sióstr albertynek
w Poznaniu | | |
| 34 | <i>s. Dobrawa Korzeniewska</i>
Kierunek zmian albertyńskiej
posługi w Prowincji Poznań-
skiej (1972 – 2022) | | |
| 43 | Świadczenia wolontariuszy | | |
| 47 | <i>opr. Iwona Gacka</i>
Człowiek był dla niego Sakra-
mentem | | |

GŁOS BRATA ALBERTA

półrocznik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

Redakcja: albertynka s. Agnieszka Koteja.

Współpraca: albertyn br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Gacka.

„Wydarzenia u sióstr”: albertynka s. Dorota Kostka.

Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. E-mail: glosbrata@wp.pl

Wydarzenia u sióstr



Śluby wieczyste w Boliwii 15.01.2022

15 stycznia br. śluby wieczyste w Zgromadzeniu Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim złożyła siostra Maria Jose Laura Mamani.

Uroczystej Eucharystii sprawowanej w kaplicy seminaryjnej San José w Cochabamba przewodniczył bp Krzysztof Białasik z diecezji Oruro,



a koncelebrowało z nim kilku kapłanów, z którymi współpracują siostry albertynki w Boliwii. Po dziewięciu latach formacji siostra Maria Jose na ręce przełożonej generalnej s. Teresy Maciuszek przyrzekła życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie.

W tym radosnym momencie towarzyszyła siostrze rodzina oraz współsiostry przybyłe z albertyńskich placówek w Boliwii i Argentynie.



Jubileusz w Argentynie 24.05.2022

24 maja br. minie 40 lat od przyjazdu pierwszych sióstr albertynek do Martin Coronado w Argentynie.

W niedzielę 23 stycznia w kaplicy domu sióstr sprawowana była Eucharystia rozpoczynająca jubileuszowy rok obecności i posługi sióstr na argentyńskiej ziemi. Mszy św. przewodniczył o. Olaf Bochnak, przełożony wspólnoty ojców franciszkanów z Martin Coronado; współkoncelebrowali ojcowie

z tamtejszej wspólnoty. W Eucharystii sprawowanej jako dziękczynienie Panu Bogu za wszystkie otrzymane w minionym czasie łaski i za dobro, które się tutaj dokonało, uczestniczyły siostry obecnie pracujące w Argentynie wraz z s. starszą Teresą Maciuszek i s. wikarią Katarzyną Habrat. Na uroczystości obecna była s. Katarzyna Krzystoń – jedna z trzech sióstr, które przed 40 laty jako pierwsze przybyły do Argentyny. Wraz z nią posługę w tworzącym się domu opieki podjęły wówczas śp. s. Sergia Czura i s. Agatonia Kazibut.





Do Argentyny siostry przyjechały na zaproszenie ojców franciszkanów, którzy już od ponad 20 lat prowadzili duszpasterstwo dla mieszkającej tutaj Polonii. Zostały zaproszone, by otoczyć opieką kombatantów II wojny światowej, którzy w armii generała Władysława Andersa walczyli na różnych frontach o wolność naszej Ojczyzny. Po zakończeniu wojny nie dane im było wrócić do Polski. Pozostali na emigracji rozproszeni w różnych krajach, wielu z nich w Argentynie. Upływające lata sprawiły, że potrzebowali pomocy i opieki. Stąd zrodziła się myśl stworzenia dla nich domu, który – prowadzony przez polskie siostry, dawałby im namiastkę polskości i zapewniłby godne warunki życia. W tym właśnie domu wielu Bohaterów II wojny światowej dopełniło swoich dni. Z pozostałych po nich pamiątek ojcowie franciszkanie stworzyli piękne muzeum upamiętniające ofiarę ich życia i cier-

pienia, którą złożyli w walce o wolność Ojczyzny.

Dziś, po latach, mało już słyszy się na terenie domu polskiej mowy. Spórady wśród mieszkańców spotkać można osoby polskiego pochodzenia. Obecnie miejsce to służy potrzebom tutejszej ludności, a osób oczekujących na przyjęcie wciąż jest bardzo wiele.

Rozpoczęty jubileusz to czas wdzięczności Panu Bogu za to piękne dzieło miłości i troski o człowieka. Głęboko polskie i patriotyczne korzenie tego domu wpisują się w duchowe dziedzictwo św. Brata Alberta, który miłość do Ojczyzny od młodości nosił w swoim sercu. U progu świętowania jubileuszu powierzamy Świętemu z Krakowa dalszą posługę sióstr na argentyńskiej ziemi wobec cierpiącego człowieka, który zawsze i wszędzie tak samo potrzebuje dobroci serca, bliskości i pociechy.

s. Katarzyna Anna Habrat ZSAPU



To już 50 lat! W Poznaniu 19.03.2022

Poznański kościół karmelitów borych, będący zarazem sanktuarium św. Józefa, stał się w dniu 19 marca br. miejscem radosnego dziękczynienia Bogu za 50 lat istnienia i działalności Prowincji Poznańskiej Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim.

Uroczystej Mszy św. z tej okazji przewodniczył i homilię wygłosił metropolita krakowski ks. abp Marek Jędraszewski, który nawiązując w homilii do słowa Bożego oraz Patronów Zgromadzenia, wspominał początki działalności sióstr albertynek w Poznaniu.



Kończąc swoje wystąpienie podkreślił, że „dziś Bóg żąda od nas takich serc: kochających Go ze wszystkich sił, całą duszą. Kochających Go tak, by móc kochać bliźniego jak siebie. Dziś Bóg stawia przed nami z całą wyrazistością szczególne wyzwania, jakimi są życie św. Józefa i życie św. Brata Alberta”.

Na zakończenie liturgii ksiądz arcybiskup powierzył siostry Prowincji Poznańskiej opiece świętego Józefa i życzył Bożego błogosławieństwa na dalsze lata posługi.

Tekst i fot.: s. Dorota Kostka ZSAPU

W jubileuszowym roku istnienia i działalności siostry albertynki z Prowincji Poznańskiej udostępniły własną stronę internetową, na której znaleźć można wiele interesujących materiałów związanych zarówno z historią jak i bieżącą posługą sióstr.

Zapraszamy na
www.albertynkipoznan.com



Modlitwa za Kraków 28.03.2022

„Kraków to jest miasto świętych, chociaż samo miasto nie jest święte. Żeby było święte, potrzeba wielkiej modlitwy” – zauważył ks. kard. Stanisław Dziwisz, który przewodniczył liturgii stacyjnej w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta.



Zgromadzonych na Mszy św. w poniedziałkowy wieczór 28 marca br. powitała przełożona generalna – siostra starsza Teresa Maciuszek, która w krótkich słowach nawiązała do rozpoczynającej się nowenny do Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo oraz sytuacji związanej z wojną na Ukrainie.



W homilii ksiądz kardynał przywołał m.in. postacie św. Brata Alberta i bł. Bernardyny, którzy wspierali się na drodze nieustannego nawracania, a dziś są dla nas przykładem wierności podjętym postanowieniom. Były metropolita wyraził także podziękowanie siostronom albertynkom za gościnę wobec śp. ks. kard. Franciszka Macharskiego, który w tym miejscu przeżywał swoją ostatnią „statio” ziemskiej drogi do Boga. Nie zabrakło też wskazówek do owocnego przeżywania danego nam czasu, bo „niekiedy jesteśmy tak zajęci tym światem, że zapominamy o świetle Boga, do którego idziemy”.

Po zakończeniu liturgii kardynał spotkał się z uchodźcami z Ukrainy, którzy zamieszkali na terenie sanktuarium.

Tekst i fot. s. Dorota Kostka ZSAPU



Wydarzenia w TPBA

Biskup i człowiek Jacek Kiciński

Należy powiedzieć o tym tak – Biskup Jacek „wziął nas z zaskoczenia”. Odbędzie się to w dosyć zabawnych okolicznościach. Szczodre. Schronisko św. Brata Alberta dla Bezdomnych Mężczyzn. Trwają przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Od Wigilii dzielą nas dwa może trzy dni. Jak zawsze towarzyszy temu mnóstwo pracy i zgiełku. Chcemy, aby to święto, jak co roku, było dla osób bezdomnych przegarniętych pod nasz dach szczególnym przeżyciem. Poruszenie duszy wiele razy stawało się dla naszych podopiecznych impulsem do zmiany życia, odbudowy świata wartości. Na kilka dni przed Wigilią zwiłokrotniają się wizyty darczyńców w schronisku. Otrzymujemy tą drogą produkty i gotowe posiłki na świąteczny stół. Oto ma miejsce kolejna taka wizyta. Do dyżurki opiekuna wchodzi mężczyzna z pakunkami i oznajmia: „Macie tutaj kiełbasę od biskupa”. Opiekun pochłonięty bieżącymi zajęciami nie poświęca odwiedzającemu

Aleksander
Pindral
(autor tekstu)





wystarczającej uwagi, aby się zorientować, kogo właściwie ma przed sobą. Przyjmuje wędliny, dziękuje za nie i prosi, aby... koniecznie podziękować biskupowi. Komizm, ale i niezwykłość tej sytuacji polegała oczywiście na tym, że odwiedzającym był biskup Jacek Kiciński we własnej osobie.

Ta historia – związana z nieformalnymi odwiedzinami naszych



placówek przez Biskupa Jacka w charakterze ofiarodawcy – wciąż się pisze. Przez wszystkie kolejne lata pewni byliśmy tych odwiedzin w dniach poprzedzających Boże Narodzenie i Wielkanoc. Bez żadnej formalnej asy-

sty, bez celebry. To oczywiście bardziej jeszcze buduje nasz szacunek i aurytet do osoby Biskupa Jacka. A ściślej – ten właśnie, kierowany ku najbardziej z biednych, przejaw chrześcijańskiej miłości, która nie szuka pokłasku. Fakt, że Biskup Jacek od początku nie tworzył żadnych barier w kontaktach ze sobą, owocował wieloma spotkaniami, których wartość trudno przecenić. Bez wahania podał nam do wia-

domości swój telefon kontaktowy ze słowami: „jak będziecie czegoś potrzebowali, to dzwońcie”. Potrzebowaliśmy, a Biskup nam nie odmawiał. Tak więc przyjmował zaproszenia do poprowadzenia rekolekcji wielkopostnych dla



podopiecznych i pracowników Towarzystwa w poszczególnych placówkach prowadzonych przez Koło Wrocławskie TPBA: w 2017 r. w Schronisku dla Mężczyzn przy ul. Bp. Bogedaina 5 we Wrocławiu a w 2019 r. w Noclegowni dla Mężczyzn przy ul. Małachowskiego 15 we Wrocławiu.

Dla nas wielką wartością stało się to, że mogliśmy i możemy nadal w trudnych momentach szukać wsparcia i pomocy u Biskupa Jacka. W tych momentach towarzyszy nam pewność, że Biskup bez wahania podejmie próbę zaradzenia problemowi. Przykłady takiego zaangażowania? Pandemia COVID-19. Totalny deficyt środków dezynfekujących i odkażających. Telefon do Biskupa. Otrzymujemy namiar na producenta tych środków. W niedługim czasie bezkosztowo otrzymujemy ich sporą ilość. W tym trudnym czasie Biskup Jacek zasila nas również finansowo.

Drugi przykład. Dziecko pracownika Koła Wrocławskiego wymaga kosztownej operacji w Niemczech. Biskup Jacek promuje w swoim środowisku zbiórkę na ten cel i osobiście udziela finansowego wsparcia.

Biskup Jacek w jednej z rozmów podzielił się osobistym wspomnieniem dotyczącym osoby nieżyjącego już wrocławskiego biskupa pomocniczego Józefa Pazdura. Usłyszeliśmy jak bliska była mu Jego osoba i „życiowa filozofia”.

Przypomnijmy, że śp. Biskup Józef był nazywany przez duchowieństwo archidiecezji wrocławskiej Ojcem, bo wychował wiele pokoleń kapłanów. Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta łączyła również szczególna relacja ze Zmarłym. Śp. Biskup Józef Pazdur wysoko cenił sobie ideę niesienia pomocy osobom bezdomnym. Wyrażało się to Jego bezpośrednim zaangażowaniem i poparciem dla osób, podejmujących w latach siedemdziesiątych XX w. starania o zarejestrowanie naszego Stowarzyszenia. Ostatecznie udało się to w 1981 r., a biskup Józef przez szereg lat był członkiem władz Zarządu Głównego TPBA. Śp. biskup Józef, biskup Jacek, Towarzystwo... Przenikające się i uzupełniające wrażliwości. Wzajemne spotkanie to tylko kwestia czasu. Dla nas i dla Biskupa Jacka nadszedł ten czas w 2016 r. – 19 marca 2016 r. klaretyn o. prof. Jacek Kiciński przyjął we wrocławskiej katedrze z rąk abpa Józefa Kupnego sakrę biskupią (i hasło: - „*Ut unum sint*” – „Aby byli jedno”). A potem związek umocniony został w 2021 r., kiedy to Konferencja Episkopatu Polski ogłosiła biskupa Jacka asystentem kościelnym **Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta**. Jak spuentowałoby te fakty obecne młode pokolenie? To chyba brzmiałoby tak: „Przypadek...? Nie sądzę!”. Przyjmijmy, że jest to współczesna, młodzieżowa definicja Bożej Opatrzności ☺.



Prymas w inowrocławskim Albercie

Ciepły posiłek – jedna z najważniejszych potrzeb każdego człowieka. Przede wszystkim zaspokaja głód, chociaż w większości przypadków jest remedium na samotność i wykluczenie społeczne, zwłaszcza gdy można go spożyć wspólnie w przyjaznej atmosferze. Pełne ciepła warunki dzielenia się „kawałkiem chleba”, dobrym słowem i uśmiechem w ostatnim roku stworzono w stuletniej kamienicy przy ulicy Toruńskiej w Inowrocławiu. Ar-



chidiecezja Gnieźnieńska przekazała Kołu Inowrocławskiemu Towarzystwu Pomocy im. św. Brata Alberta dawny budynek parafialny na potrzeby osób bezdomnych i potrzebujących. Dzięki środkom Europejskiego Funduszu Społecznego oraz wsparciu Władz Samorządowych Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Powiatu Inowrocławskiego oraz Miasta Inowrocław w kamienicy urządzono jadłodajnię, sezonową ogrzewalnię i Dom Dziennego Pobytu. Obiekt stał się ogniskiem, gaszącym fundamentalne potrzeby człowieka. Na ciepłe dania i towarzystwo przychodzą osoby w kryzysie bezdomności, ubogie, samotne, emeryci i renciści, którym po wykupieniu leków i opłaceniu rachunków brakuje pieniędzy na żywność. W ostatnich

dniach z darmowych posiłków zaczęły korzystać ukraińskie rodziny, które uciekając przed wojną, zatrzymały się w Inowrocławiu.

Otwarcie obiektu 30 czerwca 2021 roku było okazją do wspólnej modlitwy, biesiadowania i dialogu. Uroczystość rozpoczął metropolita gnieźnieński – prymas Polski abp Wojciech Polak, który osobiście poświęcił nową placówkę, następnie wraz z ks. Leszkiem Kaczmarkiem odprawił mszę św. Ceremoniał zakończył wspólny posiłek, do którego zasiedli księża, mieszkańcy schroniska dla osób bezdomnych, członkowie i pracownicy Koła Inowrocławskiego oraz przedstawiciele władz samorządowych.

*Grzegorz Roczek
opr. Iwona Gacka*





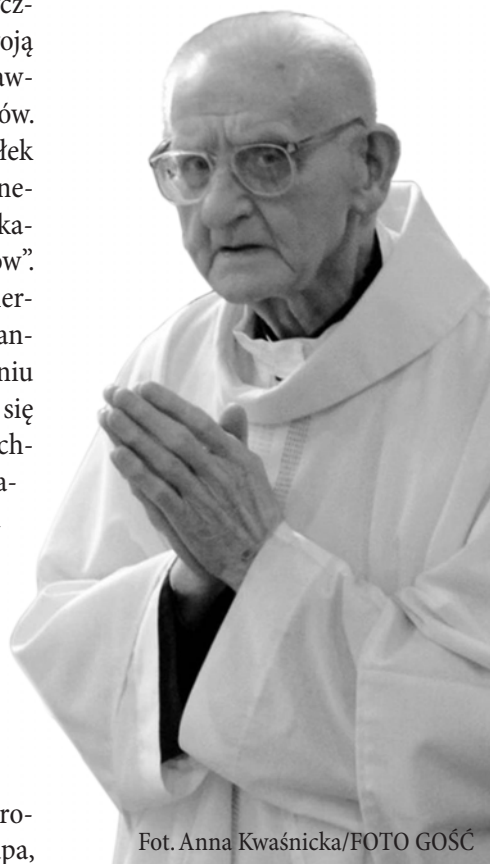
Ks. Adam Polechoński – przyjaciel

Podopieczni, członkowie i pracownicy Koła Bielickiego z głębokim żalem pożegnali oddanego Przyjaciela i wieloletniego Kapelana Koła. 1 marca br. w wieku 94 lat zmarł ks. Adam Polechoński.

Ksiądz Radca Adam był autentycznej wiary kapłanem. Przejawiał swoją wiarę otwarcie, nie wstydząc się jawnie wyrażać wobec innych kapłanów. Mówił: „mam już kilkadziesiąt kółek różańcowych, dołącz się do następnego koła, bo modlić się trzeba i za kapłanów, i o nawrócenie grzeszników”. W prowadzeniu ministrantów w wiernej służbie, organizowaniu ministrantom wycieczek, małych oaz, dawaniu im autentycznego zaprawiania się w trudnościach życia na tych oazach-wycieczkach, był niezastąpiony. Okazywało się, że dzieci i młodzież była tym zachwycona i dawała kapłanowi Adamowi zaufanie i przyjaźń. W pielgrzymowaniu pieszym do Częstochowy miał szczególne zaangażowanie: własnym samochodem podwoził pielgrzymom bagaże i to przez wiele lat.

Wiele lat będąc kapłanem Schroniska, z dekretem Księdza Biskupa,

wiernie i z pełnym zaangażowaniem do tej posługi, przyjeżdżał z Opola do Bielic, a nawet sprowadzał innych kapłanów, by mu pomogli w duszpasterstwie wśród bezdomnych: „bo sam nie dam rady”. Z tego zaangażowania wytworzono prywatne, ale za zgodą Księdza Biskupa, stowarzyszenie o nazwie „Brat bratu”. Kilku kapłanów spotykało się na jednodniowym skupieniu rekolekcyjnym, rozważając sprawy życia religijnego pracowników Schroniska,



Fot. Anna Kwaśnicka/FOTO GOŚĆ



Kaplica, warsztaty, folia

jak i podopiecznych-bezdomnych, nie zapominając o kapłanach. To trwało przez kilka lat. Jednym słowem można to określić: *wszyscy mają podążać prosto do Nieba*.

Ten wymiar duchowy księdza Adama miał wpływ na otoczenie. Co piątku żywił swoje człowieczeństwo Chlebem i Wodą!!! Jak nie podziwiać tego kapłana, którego można było znaleźć najczęściej w kaplicy, kościele, gdzie wiernie odmawiał brewiarz i różaniec. Teksty modlitewne były popodkreślane, aby lepiej upamiętnić treść modlitwy.

W końcu wiek, sprawność umysłowa i fizyczna, dały znać, że już należy zwolnić to tempo drogi do Nieba. Zasłużona podróż do wiecznej chwały dały mu Pokój Boży.

*tekst: ks. Bronisław Dołhań,
kapelan schroniska i były proboszcz w Bielicach*



Bracia zakonni ze Zgromadzenia Braci Poczciwych z Getsemani, prowadzący Schronisko dla mężczyzn w Pępicach, stworzyli osobliwy program wychodzenia z bezdomności. Poprzez przemianę duchowo-fizyczną zamierzają odbudować godność, wiarę we własne możliwości oraz wzmocnić i utrwalić dążenie do poprawy warunków życiowych. Członkowie Koła Brzeskiego zaopatrzyli się w trzy podstawowe instrumenty: kaplica, warsztaty i folie. Kaplica to symbol otwartości i gotowości braci zakonnych na każdą potrzebę i życzenie mieszkańców schroniska. Kolejne dwa to stymulacja osób bezdomnych poprzez renowację mebli, m. in. lakierowanie, politurowanie, woskowanie oraz uprawę warzyw, np. ogórków, pomidorów.

Wzniesione przez nich filary odbudowy człowieczeństwa służą do realizacji powołania każdego człowieka, wskrzeszając w nim świadomość własnej natury, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Efektem prowadzonych działań jest zawiązanie wspólnoty, która nadała życiu w schronisku charakter domu rodzinnego. Nowy system sprawił, że mieszkańcy uczestni-



czą w rozwoju duchowym, modlitwach i nabożeństwach – „Po raz pierwszy od 40 lat tylu mieszkańców w czasie Świąt Wielkanocnych przystąpiło do sakramentu pokuty” –zaznacza ojciec Zbigniew.



Wspólne modlitwy są odmawiane przy udziale braci zakonnych i opiekunów, jako kluczowy element tworzenia wspólnoty. Największa frekwencja jest



na Mszy św. niedzielnej, ale większość uczestniczy w Eucharystii także w dni powszednie. Okazało się też, że niektórzy podopieczni – jest to od 5 do 7 osób – regularnie bierze udział w modlitwach zakonnych, co stanowi dla nich element rehabilitacji i osobistego spełnienia. Tworzą oni w schronisku tzw. „bazę”, na której buduje się odpowiedni klimat modlitwy i specyfikę tego miejsca, a ich wpływ na pozostałych jest nawet większy niż opiekunów.

Ponadto mieszkańcy przykładają wagę do ekonomicznego i ekologicznego funkcjonowania domu. Ich zaangażowanie fizyczne m. in. w renowację mebli i uprawę warzyw przyniosło nie tylko oszczędności finansowe, ale również korzyści zdrowotne.

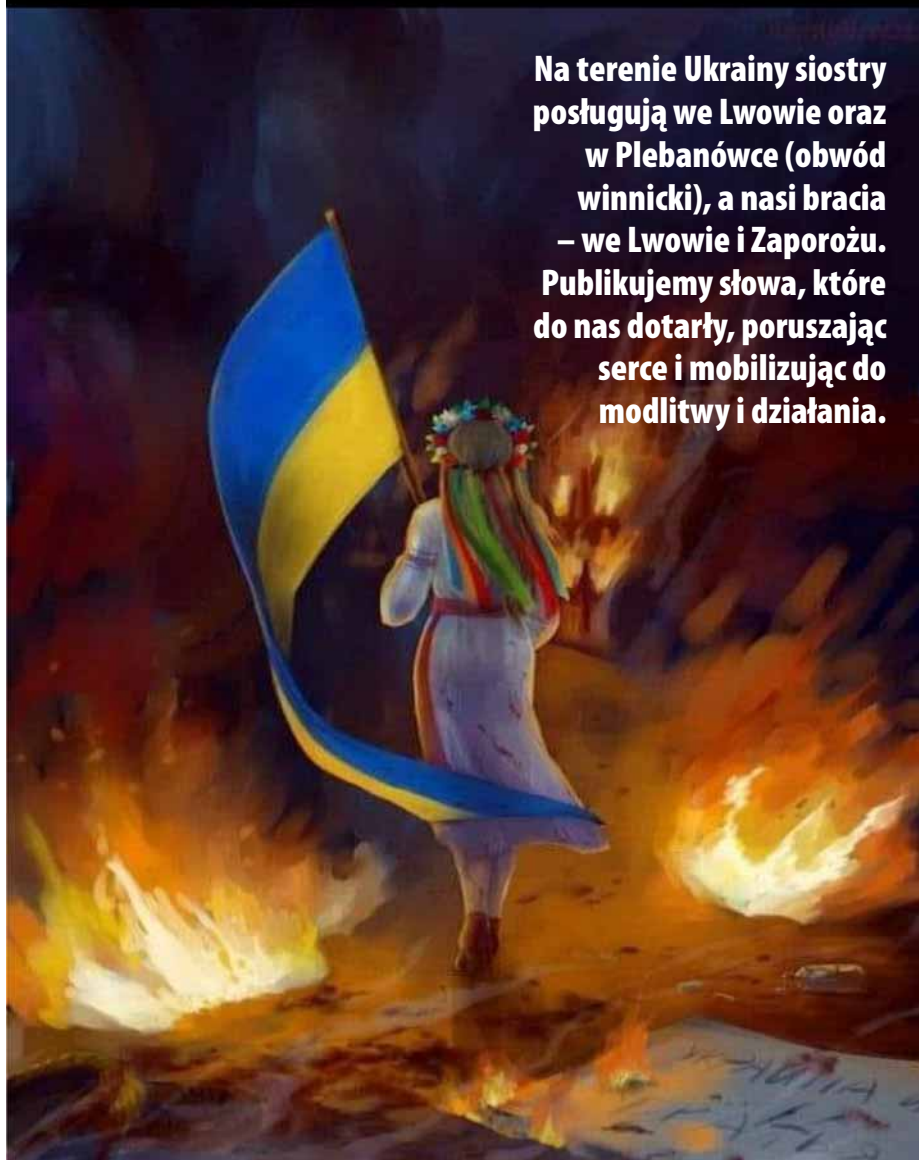
Kurs Alfa

Mieszkanki Schroniska dla bezdomnych kobiet prowadzonego przez Koło Łódzkie zostały objęte szczególną opieką. Członkowie grupy „Podaj dalej”, działającej przy kościele oo. Jezuitów w Łodzi, z troszczyli się o duchowe potrzeby kobiet. Co najmniej raz w tygodniu przyjeżdżają do ośrodka i prowadzą spotkania modlitewne, podczas których podopieczne pogłębiają swoją wiarę, wytyczają własne ścieżki, wzmacniają relację zarówno z Panem Bogiem, jak i drugim człowiekiem.

Spotkania odbywają się w ramach Kursu Alfa, na którym omawiane są tematy dotyczące wiary, modlitwy, umiejętności czytania i rozumienia prawd Pisma Świętego, przyjmowania darów Ducha Świętego czy Bożego działania w życiu człowieka. W spotkaniach uczestniczą panie głęboko wierzące, aby rozwijać więź z Panem Bogiem, ale też panie, które straciły wiarę, a pragną ponownie zjednać się z Bogiem. Wszystkie uczestniczki wspierają się wzajemnie, dzielą swoim bagażem doświadczeń, przemyśleniami, poglądami. Dyskusje przebiegają w otwartej i życzliwej atmosferze. Początkowo mieszkanki sceptycznie podchodziły do Kursu, jednak teraz z radością uczestniczą w kolejnych spotkaniach, ponieważ są bliskie ich sercom i pragnieniom. Pogłębiły swoją wiarę w Kościół i Boga, wiedzą, do kogo się zwrócić w chwilach zwątpienia, odczuwają więcej radości i szczęścia. Również pracownicy schroniska dostrzegli, że Kurs Alfa przyniósł wiele dobra. „Większość pań wyciszyła się, częściej uśmiechają się i są wobec siebie bardziej serdeczne – zauważyła Anna Tomczyk, kierownik Schroniska - a to sprzyja spokojnemu i swobodnemu życiu Schroniska”. Prowadzący Kurs wierzą, że w tym miejscu powstanie grupa uwielbieniowa, która będzie rozprzestrzeniać dzieło Boga, szczególnie w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta.

W obliczu wojny

Na terenie Ukrainy siostry posługują we Lwowie oraz w Plebanówce (obwód winnicki), a nasi bracia – we Lwowie i Zaporozżu. Publikujemy słowa, które do nas dotarły, poruszając serce i mobilizując do modlitwy i działania.



W przededniu ...

List od sióstr z Plebanówki

Kochane Siostry

Wraz z siostrzanym pozdrowieniem pragnę przesłać kilka słów o naszej aktualnej sytuacji. Jak siostronom wiadomo, na Ukrainie ludzie żyją już 8 lat w stanie wojny, ale ostatnie dni są przepełnione zarówno gorącą modlitwą jak też trwogą, niepokojem i niepewnością. Na pewno docierają do sióstr z Ukrainy bardzo smutne wiadomości o tym, że Putin coraz bardziej rozkręca maszynę prowokacji w Doniecku i Ługańsku i na wschodniej części zaostrza się sytuacja, było obstrzelane przedszkole i liceum, chce mieć pretekst do inwazji. W ostatnich dniach wojska rosyjskie rozpoczęły ewakuację ludzi z Donbasu, oskarżając, że wojska ukraińskie wznowiły atak. Co nie jest prawdą. Natomiast wiele z nas pamięta, że to podobny scenariusz jaki był w Gruzji.

W tych dniach myśli i serca wielu ludzi biegną na wschód. Wiele sióstr i dużo ludzi z różnych stron świata [dzwoni] zapewniając nas o modlitwie, pyta też jak my żyjemy? To teraz trudne pytanie. Bo tak naprawdę, nie można niczego pewnego odpowiedzieć. Nikt z nas nie wie, jak może wyglądać nasze jutro, czy obudzi nas dzwonek budzika, czy dźwięk syreny alarmowej. Staramy się żyć normalnie, chociaż nie wiemy, czy jutro nie zawali się całe życie. Dużo rodzin wyjeżdża w tym czasie z Ukrainy, wyjeżdżają z tych części najbardziej zagrożonych, z centralnych i wschodnich. Wszyscy Polacy, którzy pracują na terenie Ukrainy, zostali zarejestrowani w specjalnym systemie Ministerstwa Spraw Zagranicznych i codziennie dostajemy komunikaty (taki można powiedzieć alert) jaka jest sytuacja i czy możemy poruszać



się z miejsc zamieszkania. U nas jest jeszcze bezpiecznie. Jesteśmy w stałym kontakcie z Konsulem Generalnym w Winnicy i z Siostrą Prowincjalną Sylwaną. Jak do tej pory żadna z nas nie wyjechała, nie wyjeżdżają też siostry z innych zgromadzeń i kapłani. Gdyby nie daj Boże coś się rozpoczęło, jesteśmy wszyscy przygotowani; w jednym plecaku spakowane dokumenty, woda i sucharki, oraz najważniejsze rzeczy. Jesteśmy jednak świadome, że zostają tutaj nasi ludzie i nasze dzieci, którym jesteśmy szczególnie teraz bardzo potrzebne. Ludzie przychodzą pomodlić się, porozmawiać i po prostu pobyc razem. To są ludzie mądrzy, którzy obserwując sytuację na wschodzie, rozumieją, że może być jeszcze gorzej. Dzieci z naszej świetlicy zostały zaproszone do Polski na wakacje, przygotowujemy się do tego wyjazdu. Nie wiemy co będzie jutro, staramy się żyć normalnie i służyć ludziom, wspierać ich i być razem z nimi, robić mimo wszystko plany na przyszłość. Tutaj żyją wspaniali ludzie, patrząc na nich i uświadamiając sobie co ich może spotkać, serce boli z lęku o nich. I tak doświadczają na co dzień biedy i walki o chleb powszedni, ciężko pracując i borykając się z bardzo trudną codziennością. Czy teraz miało by przyjść na nich to nowe cierpienie w postaci nowej wojny, bo przecież jedna wciąż trwa! Oni nie mają wyboru. Wszystko,

co stanowi treść ich życia znajduje się właśnie na kawałku tej ziemi. W Plebanówce widzimy mężczyzn, którzy wrócili z wojny. Opowiadają wstrząsające rzeczy. Taki jest realny koszt tej trwającej wciąż wojny. Wojna nigdy się nie kończy, w sercach tych, którzy ją przeżyli. Szczególnie jej okropności. Dlatego ufamy, że Bóg w swoim miłosierdziu nie dopuści, żeby wojna miała dziś kolejną odsłonę. W tym czasie trudnym, gdy można powiedzieć, że wojna jest już na progu, bardzo mocno odczuwamy wsparcie i modlitwę ludzi z całego świata. Na razie zachęcamy ludzi nie do ewakuacji ale do spowiedzi i przyjęcia sakramentu namaszczenia. Trzeba zadbać o duszę, bo wieczność może być bardzo blisko, bliżej niż się nam wydaje. Dziękujemy za modlitwę i prosimy o modlitwę za Ukrainę, o pokój i bezpieczeństwo, aby agresor się opamiętał. Niech to nasze pokorne wołanie do Boga uchroni ten kraj od tragedii niosącej śmierć. Ta modlitwa i wołanie „...od wojny, wybaw nas Panie...”, mają całkiem inny wydźwięk w obliczu realnego zagrożenia. Nie ustajemy też w powtarzaniu za Jezusem Chrystusem: Pokój wam! Ufamy Bogu i Jego opatrności! Życie jest piękne! Dzięki Bogu i ludziom piękne. Pozdrawiamy siostry serdecznie z modlitwą i prośbą o nią.

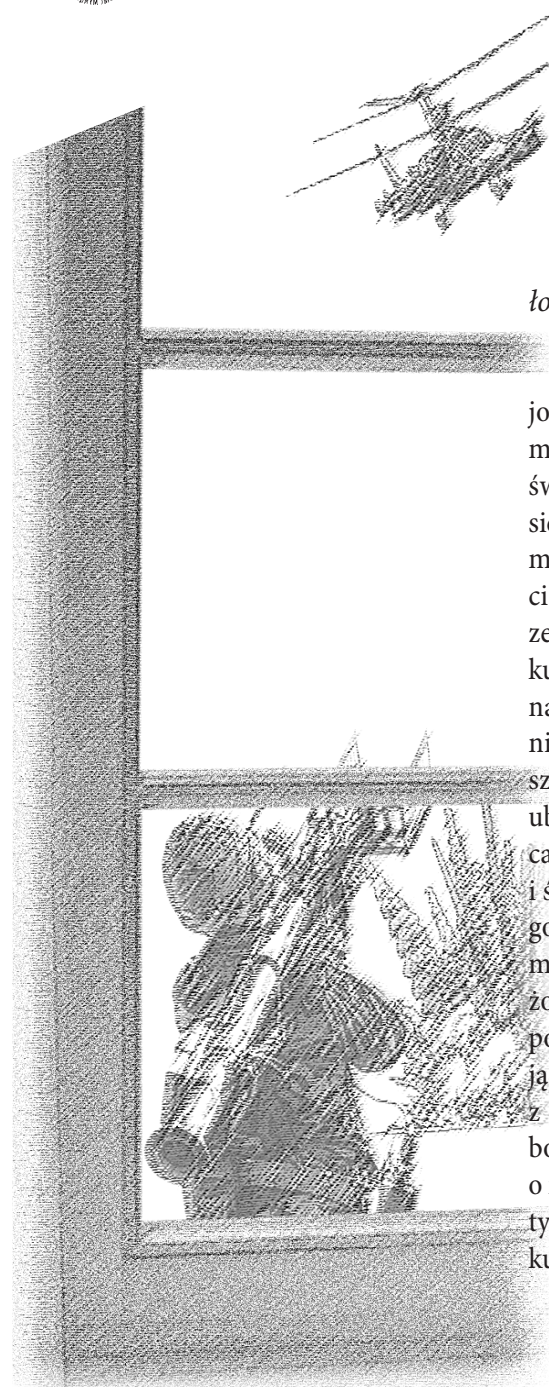
Siostry z Plebanówki

... Po kilku dniach

Z listu do Siostry Starszej – przełożonej generalnej siostr albertynek

Coraz więcej ludzi przyjeżdża z Kijowa i okolic. U nas jest już 15 osób, matki z dziećmi. Bogu dzięki, że jest świetlica, to w dzień te dzieci czymś się zajmą. Najgorzej wieczorem, bo nie można palić światła, a dla małych dzieci to stres. Wczoraj zrobiliśmy świeczki ze starego wosku z patyczkiem w środku, bo nie ma knota. To płomyk tych najmniejszych zainteresował. Chleba nie ma, piecemy. Proszę Siostry Starszej, nasze wyposażenie to teraz jedno ubranie, w którym śpimy, mały plecak z dokumentami, wodą, chlebem i świeczką. Dzisiaj do północy był stan gotowości, potem spokojnie. Dziękujemy za modlitwy. To co robią tutaj nasi żołnierze to codzienne cuda. Proszę podziękować siostram. Nich nie ustają [w modlitwie]. Dzisiaj z Siostrami z Szarogrodu będziemy robić różańce, bo chłopcy, którzy idą na front proszą o nie. Już rozdałam wszystko, został mi tylko nasz przy habicie. Bardzo dziękuję za wszystko.

s. Samuela z Plebanówki





Anioły na motocyklach

**Rozmowa
z albertynką,
posługującą
w ukraińskiej
Plebanówce**

Dzięki uprzejmości ks. Andrzeja Sochała, dyrektora Radia Podlasie, udostępniamy rozmowę, którą p. Agnieszka Bolewska-Iwaniuk przeprowadziła z siostrą Samuelą, posługującą w Plebanówce w okręgu winnickim Ukrainy (data emisji: 16.04.2022). Bardzo dziękujemy ks. Andrzejowi i p. Agnieszce, która z determinacją prosiła o tę ważną także dla nas rozmowę.

Agnieszka Bolewska-Iwaniuk: Siostra Samuela, siostra – powiedziałabym – z drugiego końca świata, bo jest w miejscu, do którego dziś my nie możemy dojechać. Ale jesteśmy tam cały czas naszymi sercami.

Rozmawialiśmy kilka tygodni przed wybuchem wojny. Siostra zapraszała mnie wtedy na Ukrainę, mówiła, że Ukraińcy nauczą mnie kisić różne przetwory i planowane były wakacje... Wszystko było takie zwyczajne, a teraz wszystko się zmieniło.

Siostra Samuela, albertynka: Tak, wszystko.

Agnieszka BI: Siostra jest na Ukrainie, w miejscowości, w której siostry albertynki są już wiele lat.

Siostra Samuela: Na 3 lipca planowany był jubileusz – trzydziestolecie posługi i pracy naszych sióstr w Plebanówce w diecezji kamieniecko-podolskiej. W związku z sytuacją wojny, zobaczymy – czy będzie to możliwe, czy też po prostu będziemy dziękować Panu Bogu w tym miejscu i czasie, jaki będziemy wtedy przeżywać.

Agnieszka BI: Siostra prowadziła tam świetlicę dla dość dużej grupy dzieci....

Siostra Samuela: Przychodziło ich ponad siedemdziesiąt.

Agnieszka BI: Ooo! Ale zdaje się, że teraz ludzi, którzy liczą na siostry pomoc, jest jeszcze więcej.

Siostra Samuela: Świetlica, wiadomo, nie działa ze względu na bezpieczeństwo, bo nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć. Co prawda dzieci bardzo tęsknią za świetlicą, ale spotykamy się w kościele albo gdzieś na wsi, zachowując oczywiście środki ostroż-



ności. Natomiast i dom, i posługa troszeczkę się zmieniły, ponieważ przyjmujemy u nas uchodźców, ludzi z terenów bombardowanych. Ludzi, którzy kilka tygodni spędzili w piwnicach bez światła czy wody, w zimnie, bez żadnego ogrzewania... Tam są małe dzieci. Najmłodsze, które tutaj u nas było, miało trzy miesiące, przeżyło z mamą trzy tygodnie w takich ekstremalnych warunkach. Tych ludzi jest bardzo dużo, oni się wciąż zmieniają. Największa grupa, jaka mieszkała tutaj ze mną, liczyła 35 osób. Przeważnie mamy z dziećmi, bo mężowie i ojcowie są na wojnie, walczą o wolność.

Agnieszka BI: Pamiętam naszą rozmowę w lutym. Siostra mówiła, że to bardzo ubogi rejon, ludzie żyją bardzo skromnie i kiedy mieli do was przyjechać Motocykliści z Rajdu Katyńskiego, to już wtedy – w normalnych warunkach – mówiło się, że oni będą spali na podłodze, bo nie ma tam warunków do przyjmowania gości. A dziś siostra przyjmuje takie ogromne rzesze ludzi.

Siostra Samuela: Uświadomiłam sobie, że dla takiej ilości osób nie mam warunków do noclegu lepszego niż na podłodze. Natomiast to Motocykliści zadbali o to, żeby ci ludzie, którzy teraz muszą uciekać ze swoich domów, albo którzy już tych domów nie mają, mogli tutaj przeżyć w cieple i na wygodnych materacach. Wiadomo, że nie mamy

tyle łóżek, ale to Motocykliści przynieśli nam materace, z których korzystają ludzie – nie tylko tutaj, u mnie, ale też ci, którzy mieszkają w naszym przedszkolu na wsi. Mówiłam o Motocyklistach już podczas rozmowy przed świętami Bożego Narodzenia, jeszcze przed [wojną]... (wzruszenie). Muszę pani powiedzieć, muszę wszystkim powiedzieć, że nie powiedziałam wtedy żadnego słowa na wyrost, bo od początku wybuchu wojny jesteśmy zaopiekowani i utrzymywani – można powiedzieć – przez Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Tutaj chciałabym bardzo serdecznie im wszystkim podziękować, na ręce p. komandora Michała Szeligi. Chciałam podziękować, dlatego że... (wzruszenie). Nie chcę teraz opowiadać o wojnie. Natomiast chciałam opowiedzieć o nadziei i o dobru, które jest pomimo tego wszystkiego co się tutaj dzieje, pomimo tej tragedii, pomimo śmierci, pomimo bólu. To dobro pozwoli nam przetrwać i nie pozwala stracić nadziei.

Kilka takich obrazków, nie umiem wszystkich wypowiedzieć... Pierwsza historia związana z polskimi Motocyklistami. 24 lutego zaczęła się wojna, zaczęły się bombardowania i ludzie zaczęli uciekać. Nie wszyscy wyjechali zagranicę. Bardzo dużo ludzi przyjechało z terenów już zajętych przez Rosjan właśnie tutaj, do centralnej Ukra-



iny, i wtedy też duża grupa zamieszkała u nas, dużo dzieci. Na początku były zapasy – były różne przetwory, były ziemniaki, były warzywa, owoce. Natomiast kiedy liczba [uchodźców] zaczęła się zwiększać, pomalutku te zapasy topniały i przyszedł dzień, kiedy w domu było 19 osób, a nie było już mleka i wiedziałam, że tego dnia ugotujemy zupę z ostatnich ziemniaków... Włożymy kapustę i włożymy kawałek tłuszczu, a później... nie wiem, co dalej będzie. I tak o godzinie dziesiątej nastawiłam tę zupę, i myślałam: Boże, zostałam tutaj dla tych ludzi a okazuje się, że nie będę mogła im pomóc. I nie wiem za jaki czas, może za 20 minut, może w ciągu pół godziny zadzwonił ks. Ryszard z parafii Wojków, Motocyklista, który kiedyś tutaj był. Powiedział: siostro, p. Darek (jego parafianin) wyjeżdża do was z pomocą. Ja po prostu nie wierzyłam, dlatego że miałam świadomość, że nie mogłam nikogo prosić o jakąkolwiek pomoc, żeby tutaj, tak daleko dojechać, ponieważ nad nami latały samoloty, były puszczane rakiety, więc było bardzo niebezpiecznie. I mówię księdzu: – „Ale jak? U nas jest wojna!” A on mówi, że dojadą... Pytam: – „Ale do Lwowa?” Ksiądz mówi: – „Nie, dojadą do was, do Plebanówki!”.

I od tamtej pory systematycznie od Motocyklistów przyjeżdża do nas pomoc i dzięki temu możemy poma-

gać tym ludziom, którzy rzeczywiście w jednym momencie stracili wszystko. Przyjeżdżają do nas w tym w czym stali i w czym zdołali wyjść z ukrycia, tylko z dokumentami... (wzruszenie). Przepraszam, ale to jest dla mnie bardzo trudne...

Agnieszka BI: Ja rozumiem, nawet kiedy tego słucham jest to trudne. Pamiętam, jak siostra mówiła, kiedy Motocykliści do was dojechali po raz pierwszy, że to jest tak daleko, że do was już nikt nie dojeżdżał. Wtedy, w normalnych warunkach. A oni was znaleźli, oni do was przyjechali – teraz...! Siostra już wtedy nazywała tych Motocyklistów „Aniołami”. Dzisiaj oni nadal tę długą drogę pokonują i okazuje się, że nie tylko w tych łatwych czasach, ale i teraz – powiedzieli, że pomogą, i pomagają.

Siostra Samuela: Tak. To są ludzie, którzy dotrzymują słowa, którzy nie rzucają słów na wiatr, szczególnie teraz, kiedy jest tak ciężko. Dzwoniło wielu ludzi, że pomogą, ale kiedy się dowiadywali, że to jest okręg winnic i tak daleko, to rezygnowali. I to nie tylko ze względu na koszty paliwa, transportu itd., ale też ze względu na niebezpieczeństwo. Muszę pani powiedzieć – mówiłam to wszystkim, którzy tutaj przyjeżdżali – że oni są ludźmi po prostu od rzeczy arcytrudnych, to są mistrzowie świata, żeby tutaj dojechać, żeby... nawet czasami



bez odpoczynku. Oni przyjeżdżają, rozładowują i wracają – ze względu na bezpieczeństwo. Nie starczy mi życia na wyrażenie wdzięczności, ale też jest jeszcze wieczność, więc mam nadzieję, że w wieczności zdołam podziękować im za to, co robili właśnie tutaj, w tym czasie, w tym okresie wojennym. Bo proszę sobie wyobrazić, że w pierwszym transporcie przywieźli... (wzruszenie). Przepraszam...

Agnieszka BI: Rozumiem.

Siostra Samuela: ... przywieźli ser żółty i tak sobie pomyślałam: Boże, trochę tego sera za dużo. Ale okazało się, że ci ludzie, te dzieci, które przyjeżdżają, od tamtej pory – przyszedł już drugi taki transport – te dzieci po prostu jedzą tylko ten ser. Jak Pan Bóg działa opatrnościowo! Pan Bóg zatroszczył się o te najmłodsze dzieci, bo te dzieci, które mają rok albo troszeczkę więcej, one na początku jedzą tylko ten ser. Bo one są po prostu wygłodzone i widocznie potrzeba im składników, które ten ser zawiera. W życiu bym o tym nie pomyślała, a Pan Bóg pomyślał i człowiek, czyli w tym wypadku p. Zenek Motocyklista, odpowiedział na to natchnienie Pana Boga. (Tutaj szczególne podziękowania dla p. Zenka!). Dlatego jeżeli kiedykolwiek bym miała jakiegokolwiek wątpliwości co do Opatrzności Bożej, to teraz nie mam już żadnych. Pan burmistrz Drohiczyzna Wojciech Borzym, dbając o to, żebyśmy mieli po-

moc konkretną i ciągłą, poprosił p. me-
ra z Czerwonogrodu (to jest miasto partnerskie), żeby tutaj do nas przysłał transport, jeżeliby z Polski Motocykliści nie mogli dojechać – wiadomo, że bombardowania są w różnych terenach, jest niebezpiecznie. I transport z Czerwonogrodu dotarł do nas.

Motocykliści nawet wtedy, gdy nie mogą dojechać z Polski, dbają o nas i tak starają się pomóc na różne sposoby. Szukają możliwości, żeby ludzie tutaj nie zostali bez pomocy. Na swoich kamizelkach mają wypisane: „KOCHAM POLSKĘ I TY JĄ KOCHAJ” – to nie są tylko słowa. My tego tutaj doświadczamy. Ja już przed wojną spotkałam się ze śladami dobra, które zostawili tutaj na Ukrainie, a teraz konkretnie tego doświadczam. Doświadczają tego również ludzie, którzy tutaj u nas mieszkali. Jedni mieszkają krócej, drudzy dłużej – w zależności od tego, jaka jest sytuacja na ich terenach. W każdym bądź razie ci wszyscy, którzy przeszli przez nasz dom, wiedzą o polskich Motocyklistach. Nasze dzieci z dumą mówią, że to mają od ich przyjaciół, od ich „bajkerów”. Ale wszyscy chcą kiedyś spotkać się z nimi, żeby osobiście im podziękować. Nie wiem, czy to kiedykolwiek będzie możliwe, ale wdzięczność od tych ludzi płynie nieustannie. I nie tylko słowo „dziękuję”, ale też modlitwa. Bo oprócz udzielania pomocy materialnej, Motocykliści



Ze Lwowa

22 lutego napisałam s. Hieronimie zapewnienie o naszej modlitwie. Parę dni wcześniej siostra była jeszcze w Polsce, ale odpisała:

„Jestem we Lwowie. Wróciłam od razu, gdy podano, że może być atak na Ukrainę. Udało mi się kupić bilet. Sytuacja jest trudna. Dzisiejszej nocy całą noc samoloty krążyły nad nami. Na Wschodzie są walki jakich jeszcze nie było. Jest dużo przemocy. Modlimy się i pościmy, by nastał pokój. Pozdrawiam serdecznie i ogarniam modlitwą, jak również o nią proszę”.

24 lutego na zapewnienie o trosce i modlitwie za wszystkich mieszkańców Ukrainy odpisała:

„Bardzo dziękujemy! Zostajemy. Jesteśmy tu potrzebne. Dziś roznosiłyśmy produkty. Od rana zbombardowali aerodrom, zakłady, gdzie były wyrabiane czołgi. Nie można już kupić chleba. Ale ufamy w Bożą pomoc”.

15 marca:

„Modlitwa to nasza siła. Po ludzku to ciężko przetrwać. każdą noc wyją syreny. A jak bombardowali Jaworów, to wszystko było słychać. Rakiety latały nad nami. Pozdrawiamy i też pamiętamy”.

- A macie schron?

„Co Ty Agnieszko! Schron to kaplica na 3 piętrze. Tak mieszkamy”.

Siostra Hieronima: Pan Bóg uczy nas żyć daną chwilą

Rozmowę z s. Hieronimą ze Lwowa przeprowadził Paweł Kęska z Radio Warszawa (19 marca 2022). Publikujemy tekst, opracowany przez Portal Stacja 7. Bardzo dziękujemy Redakcji portalu za udostępnienie materiału (źródło tekstu: <https://stacja7.pl/ludzie/s-hieronima-ze-lwowa-pan-bog-uczy-nas-zyc-dana-chwila/>; tam też link do audycji w Radio Warszawa)

S. Hieronima Kondracka jest Albertynką ze Lwowa – siostry codziennie niosą pomoc we Lwowie, który stał się dziś miastem uchodźców. W rozmowie z Pawłem Kęską opowiada jak wygląda pomoc we Lwowie, kogo spotykają siostry i jakiej pomocy udzielają.

„Oni nie mają już do czego wracać”

Jest duży napływ ludzi z Charkowa, Zaporozża, ostatnio z Mariupola. Jedna pani opowiadała, że wybuchom towarzyszy bardzo duży huk. Spod gruzów udało się im wyciągnąć 5-letnie dziecko. Ile to dziecko przeszło... Spotkałam też



matkę, po cesarskim cięciu z dwutygodniowym dzieckiem, która przyjechała bo nie mogła już dłużej ukrywać się w schronie. Nie mają już domu, nie mają już gdzie wrócić. Ci ludzie najczęściej tak jak stali, wsiedli w pociąg i odjechali. Staramy się zapewnić im odzież czy wyżywienie – opowiada s. Hieronima o sytuacji we Lwowie.

Zaznacza, że wśród tych osób jest wiele takich, którzy nie mają dokąd jechać. Wśród osób, które docierają do nas pociągami sporo jest takich, na które ktoś czeka – rodzina czy znajomi. A po chwili wysiadają ludzie, którzy nie widzą dalszego celu i sensu. Tak instynktownie podchodzę i się pytam – ostatnio mama z Doniecka mówi: „siostró, usiadłam bo już nie mam siły, nawet nie wiem gdzie mam iść”. I wtedy mówimy, że możemy zaoferować nocleg, mogą się zatrzymać na dłużej. Z początku jest u nich lęk, na wschodzie Ukrainy jest mało sióstr zakonnych i jak sami mówią, nie mieli wcześniej takiego kontaktu z siostrami. Wtedy się zaczynają nasze rozmowy.

„Nie umiem się modlić...”

Siostra Hieronima wyjaśnia, że często też siostry są proszone o pomoc duchową. Jedna z pań mówi, że nie umie się modlić, że nigdy tego nie robiła. I w pociągu jechała obok niej pani, która zaproponowała, że przeczyta psalm. Mówimy, że mogą się modlić

własnymi słowami, prosić i też dziękować Bogu za to, że dał przeżyć noc. Staramy się ukazywać dobro, które dzieje się na co dzień. Ta pani pojechała dalej do Włoch i zwierzyła się, że doświadczyła czegoś, czego nigdy wcześniej nie miała okazji doświadczyć i jest szczęśliwa. Jest dużo pięknych przykładów.

Słowa, które mają moc

Siostra Hieronima przyznaje, że modlitwa w czasie wojny ma zupełnie inny wymiar i moc. „Słowa modlitw brzmią dziś ze zdwojoną siłą. Podczas komplety mówimy: «Noc spokojną i śmierć szczęśliwą niech nam da Bóg Wszechmogący...». Dla mnie te słowa nabrały wielkiej mocy. Nie wiem, czy jutro spotkam się z siostrami, czy ta noc nie będzie dla mnie ostatnią nocą. Gdy śpiewamy suplikacje – dziś te słowa mają taką moc! Akty strzeliste, które wypowiadamy, czy «Jezu, ufam Tobie», modlitwa «Ojcze nasz...».

Rano dziękuję Bogu za przeżyty noc, chociaż ona jest czasem ciężka, bo są alarmy. Pan Bóg nauczył nas żyć daną chwilą i dziękować Mu, że możemy Go przyjmować do serca i z Nim iść tam, gdzie On nas posyła. Nauczyłam się gotowości. Słowa «Jezu ufam Tobie» mają dziś inną wartość, są wypowiadane z sercem. Każdego dnia wiem, że nie idę sama, idzie ze mną Jezus, który idzie do swoich braci by ich odnaleźć, pocieszyć, przyodziać, przytulić”.

Opieka dworcowa

Początki działalności siostr albertynek w Poznaniu

Pierwsza placówka Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim w Poznaniu została powołana do życia w roku 1919. W tym czasie kontakt albertynek z władzami miasta został nawiązany z inicjatywy Marii Kobylińskiej, która z ramienia Towarzystwa Katolickiej Opieki Dworcowej w Poznaniu, pismem z dnia 5 lipca 1919 roku, zwróciła się z prośbą do władz Zgromadzenia w Krakowie o przysłanie kilku siostr do „zajęcia się kuchnią i barakami dla robotników z Królestwa i Galicji”. Jak pisała do Przełożonej Generalnej Zgromadzenia, s. Bernardyny Jabłońskiej: „Dziesiątki tysięcy tych ludzi pozostaje jeszcze w Niemczech, skoro otwartą zostanie granica, spodziewany jest tłumny ich powrót. Pragnąc, by działalność nasza darzyła tych ludzi nie tylko materialną pomocą, ale także opieką moralną, szukamy osób ożywionych duchem miłości chrześcijańskiej i zaparcia siebie. Znaną mi

jest błoga działalność w Galicji Sióstr Brata Alberta, dlatego zwracam się do Wielebnej Matki z usilną prośbą, aby nam zechciała przysłać trzy lub cztery siostry, które zajęłyby się instytucjami wyżej wymienionymi. Mieszkanie i całkowite utrzymanie znalazłyby siostry w Domu Opieki Dworcowej „Gościna” przeznaczonym wyłącznie dla kobiet przyjezdnych przy ul. Centralnej 3”. List ten nosi znamieny dopisek: „powyższą prośbę popieram ze swej strony. Poznań, 8.VII.1919 r. Edmund Dalbor, Arcybiskup Gnieźn. i Pozn.”.

W odpowiedzi na to pismo ówczesna wikaria Zgromadzenia, s. Helena Wilkołek, w liście z dnia 14 sierpnia 1919 roku przekazała, iż Zgromadzenie przychyliło się do prośby oraz zapowiedziało, że do Poznania zostaną wysłane cztery siostry. Najprawdopodobniej od początku stycznia 1920 roku siostry prowadziły kuchnię dla



Wigilia dla ubogich na Targach Poznańskich

biednych, uchodźców, wysiedlonych, ewakuowanych oraz sprawowały opiekę dworcową; wychodziły do pociągów, którymi przyjeżdżali repatrianci po pierwszej wojnie światowej, przeważnie z Niemiec i z Francji, podawały chleb, gorące posiłki, środki opatrunkowe i lecznicze oraz pomagały w każdym możliwy sposób.

Pobyty i posługa siostr albertynek w tamtym czasie w Poznaniu zostały opisane pokrótce w artykule zamieszczonym w dodatku do Miesięcznika Kościelnego dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej „Wiadomości z życia Bractw i Stowarzyszeń Katolickich” z dnia 1 kwietnia 1921 roku: „W roku 1919 otrzymaliśmy

od polskiej władzy wojskowej barak przy wyładowni kolejowej, w którym urządziliśmy przytułek nocny dla kobiet z dziećmi, błagających się dotąd tłumnie, a tuż obok kuchnię, w której wszystkim zgłodniałym wydawano ciepłe, pożywne zupy za tanią cenę, a często zupełnie bezpłatnie. Początkowo panie należące do Towarzystwa [Opieki Dworcowej] zmieniając się kolejno dozorowały wydawanie obiadów, wkrótce jednak zdołaliśmy pozyskać z Krakowa siostry Albertynki, których zadaniem była opieka nad bezdomnymi nędzarnikami i które z wielkim poświęceniem spełniają swe zadanie. Główną opiekunką tego miłosiernego dzieła jest pani Melanja Mannowa.



Na początku roku 1920 władze wojskowe zażądały zwrotu pożyczonego baraku i biedni ludzie przez kilka tygodni byli znowu bez dachu, ale już w maju tegoż roku przy ul. Bukowskiej 2, powstała cała kolonia baraków dla bezdomnych, urządzona kosztem Województwa a staraniem Prezydenta Policji i Prezydium miasta Poznania. W uznaniu poprzedniej działalności Tow. Opieki Dworcowej, powierzono temuż Towarzystwu opiekę nad barakami. Siostry Albertynki przybyłe z Krakowa, objęły znowu opiekę nad biednymi ludźmi, bez dachu nad głową. Siostry mieszkają w baraku, dzieląc niewygody mieszkania, urządzonego jedynie na pobyt chwilowy. W osobnym baraku urządzono kaplicę, w której co niedziela odprawiana była Msza św. i wygłoszone kazanie. Wielebni OO. Jezuici są prawdziwymi apostołami biedaków i na początku spowiedzi wielkanocnej urządzili dla nich trzydniowe rekolekcje, a potem dzień cały spowiadali licznych penitentów. Siostry uczą dzieci religii, dziewięcioro przyjęło uroczystość do pierwszej Komunii św. Dzięki pomocy w naturaliach od Tow[arzystwa] Jur, Siostry dają dzieciom w barakach podwieczorek, celem odżywiania ich. Dzieci bywa stale do stu. Często przyjeżdżały całe zastępy z kresów, z Danii etc. do zakładów dla nich przeznaczonych. Ludzi ogółem bywa dziennie do 500, dla kobiet jest

barak osobny. Jadalnia tuż przy kuchni. Stałym mieszkańcom baraków wydały Siostry od maja 1920 do połowy lutego 1921 r. porcyj żywności bezpłatnych 17 311, płatnych 114 886, dla uchodźców 17 110, dla dzieci przyjezdnych około 5 750, ogółem 155 030 porcyj. Chleba w jednym tylko miesiącu lutym kupiono za przeszło 34 tysiące mk.

„Maria Kobylińska, wielka działaczka społeczna, zwłaszcza w walce z handlem kobietami, autorka publikacji *Handel żywym towarem a Katolicka Misja Dworcowa* już w 1919 roku pozyskała do współpracy w walce z handlem kobietami siostry albertynki, które pełniły posługę w ramach misji dworcowej, po przybyciu do Poznania z Krakowa i objęciu prowadzenia misji.

W numerze 1. z 1925 roku czasopisma: „Przewodnik Miłosierdzia – Miesięcznik Związku Towarzystwa Dobroczynności Caritas i Rad Wyższych Konferencji św. Wincentego à Paolo męskich i żeńskich”, zamieszczono artykuł na temat opieki dworcowej w Poznaniu, który uzupełnia niepełne informacje na temat posługi sióstr albertynek w Poznaniu w okresie międzywojennym (Piotr Goldyn, *Wybrane aspekty działalności liderów Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi 1923-1939*, s. 108-109): „Podczas wojny zmuszone było tow[arzystwo] czynność swą na



dworcu zupełnie zawiesić; dopiero od roku 1918 rozciągnęło swą działalność na robotników z Królestwa wyjeżdżających za pracę do Niemiec, z których reszta cała przejeżdżała przez Poznań. W 1919 przejęło Tow. O.D [Towarzystwo Opieki Dworcowej] barak na głównym dworcu. Była to praca ponad siły; dlatego tow[arzystwo] sprowadziło siostry Albertynki z Krakowa, które z wielkim poświęceniem wywiązały się z swego zadania. W baraku kobiety i dzieci otrzymywały nocleg i pożywienie bezpłatnie, a mężczyźni pożywienie. W przeciągu jednego miesiąca nocowało kobiet 1819, dzieci 630. Porcyj bezpłatnych wydano 2160, płatnych 7048. Oprócz tego rozdawano najuboższym ubrania, obuwie i bilety wolnej jazdy z powrotem do domu. Podobnie było w innych miesiącach. – Na początku roku 1920 barak odebrano na cele wojskowe. Pracę trzeba było chwilowo przerwać, ale już w marcu 1920 otrzymało tow. od województwa cały kompleks baraków wraz z łaźnią i dezynfekcją przy ul. Bukowskiej, gdzie na szerszą skalę można było zapoczątkować dobroczynną działalność, przyjmując na noc także mężczyzn. Stały posterunek policyjny czuwał nad bezpieczeństwem baraków. Siostry Albertynki i tu również opiekowały się bezdomnymi, pielęgnowały chorych, uczyły dzieci, z których kilkoro przystąpiło do pierwszej Komunii św.

W kaplicy urządzonej w jednym z baraków nabożeństwo odprawiali OO Jezuici. Przez cały czas przeszło przez baraki 400 000 ludzi z kresów wschodnich i Niemiec, uchodźców przed najeźdźcą bolszewickim, reemigrantów i łażęgów. Stale w barakach przebywało około 200 dzieci, należących do rodzin uchodźców, a oprócz tego przyjęło 7 000 przejeżdżających na kolonie: pochodziły z Lwowa, z Kresów, z Niemiec, Danii, Pomorza. W sierpniu 1921 władze wysłały ludzi bezdomnych na miejsce zamieszkania, baraki oddano na postój ludzi jadących za pracę do Francji”.

Siostry z bezgranicznym poświęceniem pracowały w barakach Opieki Dworcowej w Poznaniu do 1921 roku, kiedy władze miasta rozesłały uchodźców do innych miast, a baraki przekazały Francuzom. Po kilku latach w miejscu wyburzonych baraków przy ul. Bukowskiej 2 w Poznaniu wzniesiono halę reprezentacyjną Międzynarodowych Targów Poznańskich. Wnętrza urządzone z dużym przepychem, licznymi zdobieniami, witrażami, a umeblowanie wykonano ze szlachetnych gatunków drewna. Zainstalowano gazon i wazy z roślinnością. Wydzielono strefy wypoczynku i specjalne aneksy wyłożone dywanami. Pawilon miał symbolizować rozmach odbudowy kraju. Właśnie w Hali Reprezentacyjnej prezydent Ignacy Mościcki doko-



nał 16 maja 1929 roku symbolicznego otwarcia, przecinając wstęgę i wypuszczając białego gołębia. Uroczystość inauguracji zgromadziła około 1000 osób ze szczytów ówczesnej władzy. Hala została odbudowana po zniszczeniach II wojny światowej, jednak pełna restauracja i przywrócenie stylu *art déco* nastąpiło dopiero w latach 90. XX wieku.

Do posługi w Poznaniu w ramach Towarzystwa Katolickiej Opieki Dworcowej, Zgromadzenie Sióstr Albertynek powróciło na kilka miesięcy w roku 1925, kierując cztery siostry do pracy w Schronisku dla przyjezdnych kobiet i dziewcząt. Na przyjęcie propozycji tej posługi wyraził zgodę kard.



Międzynarodowe Targi Poznańskie



Edmund Dalbor (metropolita gnieźnieński i poznański) pismem z dnia 21 lutego 1925 roku. Dnia 28 lutego 1925 roku do pracy w Poznaniu pojechały: s. Benwenuta (jako przełożona), s. Klaudia, s. Łucja i postulantka Józefa Pawłowska. Siostry mieszały w bardzo złych warunkach, gdzie w czasie upałów panowało trudne do wytrzymania gorąco, a przejmujące zimno w czasie zimowych mrozów. Służyły jednak potrzebującym jak w poprzednich latach. Siostry opuściły Poznań 14 sierpnia 1925 roku.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że od 2010 roku na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich organizowana jest corocznie wigilia dla ok. 1500 osób bezdomnych i ubogich miasta Poznania. Siostry albertynki każdego roku biorą aktywny udział w przygotowaniu wigilijnej oraz w samym wydarzeniu. Po prawie 100 latach od pobytu pierwszych albertynek w Poznaniu, albertynki wracają do tego miejsca corocznie, by tak jak poprzedniczki służyć najuboższymi.

Oprócz wspomnianej krótkiej współpracy z Katolicką Opieką Dworcową, siostry albertynki w latach 1930-1937 były w Poznaniu, biorąc udział w kursach dokształcających. Kurs dla wychowawców zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży zorganizowany za aprobatą Ministerstwa Pracy

i Opieki Społecznej przez Katolicką Szkołę Społeczną w latach 1931-1937 ukończyło 58 sióstr. Kurs dla niekwalifikowanych czynnych wychowawczyń przedszkoli zorganizowany przez Katolicki Instytut Wychowawczy w Poznaniu w latach 1935-1939 ukończyło 12 sióstr. Kurs pielęgniarski z egzaminem w latach 1936-1938 ukończyły 32 siostry. Uczestniczki kursów zatrzymywały się w mieszkaniu pana Franciszka Bąka (brata s. Heleny Bąk) przy Rynku Łazar skim, a następnie od 1 lipca 1936 roku przeprowadziły się do mieszkania przy ul. Chełmońskiego 17.

Okres wojny i okupacji stanowił przerwę w działalności Zgromadzenia na terenie Archidiecezji Poznańskiej. Siostry powróciły do pracy na tym obszarze po zakończeniu II wojny światowej. Powstały wówczas placówki: w Śremie (21 kwietnia 1957 roku), w Nowej Wsi (28 kwietnia 1958 roku), w Chwałkowie (30 maja 1958 roku), w Jarogniewicach (1 listopada 1959 roku), w Mórce (20 października 1962 roku). W związku z potrzebą podziału Zgromadzenia na prowincje, siostry poszukiwały domu, który mógłby służyć jako siedziba zarządu prowincji. Idealnym miejscem dla tego celu okazał się dom w Poznaniu przy ul. Ściegiennego 133, który pełni tę funkcję do dziś.

Źródło: <https://www.albertynkipoznan.com/historia>

Kierunek zmian albertyńskiej posługi w Prowincji Poznańskiej (1972 – 2022)

s. Dobrawa Korzeniewska

Charyzmat albertyński wciela się w różne rodzaje posługi. Zmiany form nie są przypadkowe, ale ewoluują w określonym kierunku. Widać to dobrze w 50-letniej działalności Prowincji Poznańskiej. Siostra Dobrawa nakreśliła jej dzieje w jubileuszowej publikacji, a w „Głosie Brata Alberta” przywołuje najważniejsze dane, które ilustrują ten proces.

W kwietniu 2020 roku, gdy na całym świecie szalała pandemia, po zakończeniu czasu posługi osobom chorym na Covid 19 w Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Kaliszu, zostałam skierowana na kwarantannę do Ośrodka Rekolekcyjno-Wypoczynkowego w Przedborowie. Tam okazało się, że wynik testu na obecność wirusa mam pozytywny, więc mój pobyt przedłużył się o kilka tygodni. W po-

koju hotelowym, bez dostępu do sieci i z kiepskim zasięgiem telefonicznym nie tylko przeżyłam najpiękniejsze w życiu rekolekcje, ale też snułam wiele refleksji na temat sensu życia, przemijania, czasu... To właśnie tam uświadomiłam sobie, że czas płynie zmierzając do Złotego Jubileuszu naszej Prowincji. Podczas samotnych rozmyślań dostrzegłam ogrom dobra autorstwa sióstr albertynek. Uświadomiłam sobie, jak wiele faktów umyka, ludzie odchodzą a wraz z nimi wiele historii, wydarzeń, spotkań... I właśnie tam, w pokoju hotelowym zapragnęłam te okrucy dobra zebrać. Podczas samotnie mijających dni powstał zamysł i zarys książki pt. ...*Takie piękno nazywa się Miłosierdzie*, aby trwało w pamięci to co dobre i piękne w 50-letniej historii Prowincji Poznańskiej Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim.

Rozwój terytorialny Zgromadzenia Sióstr Albertynek w pierwszych latach

jego istnienia uzależniony był od jego stanu liczebnego. Znikoma liczba sióstr zmuszała Brata Alberta do odmowy przyjmowania posługi w wielu placówkach. Pod względem prawnym obejmowano placówki w trzech formach. Czasem gmina lub powiat wzywały Brata Alberta do posługi ubogim i na ten cel przeznaczano dom na zasadzie wzajemnej umowy. Kiedy indziej Brat Albert zauważał niezbędną potrzebę opieki nad ubogimi i robił starania u miejscowych władz o założenie przytuliska. Niekiedy Zgromadzenie samo, bez porozumienia z władzami gminnymi wynajmowało dom i przyjmowało ubogich. W takich przypadkach całkowity ciężar utrzymania przytuliska spoczywał na barkach sióstr. Brat Albert wchodząc w środowisko nędzy i kierując siostry do posługi w przytuliskach liczył na to, że staną się one zdrowym fermentem odradzającym i przywracającym poczucie ludzkiej godności u tych, którzy ją zatracili. W zakładaniu przytulisk pierwszeństwo miały wielkie miasta, „gdzie nędzy dużo, a dzielnice najuboższe, skupiające największą mizero-tę społeczną”.

Z upływem lat działalność Zgromadzenia rozrastała się. „Od początku istnienia Zgromadzenia zarząd był centralny. Wszystkimi placówkami i siostrami zarządzała przełożona generalna – tytułowana *Siostrą Starszą*”.

Coraz trudniej było podołać pracy i zarządzać tak liczną wspólnotą. Władze kościelne także domagały się podziału na prowincje. Dlatego też na prośbę władz Zgromadzenia, 19 marca 1957 roku ks. prymas Stefan Wyszyński wydał dekret o podziale Zgromadzenia na dwie prowincje: Południową (Krakowską) oraz Północną (Warszawską). Z tych dwóch istniejących już prowincji w 1972 roku została wydzielona nowa Prowincja Poznańska. Pomimo podziału na prowincje, Zgromadzenie stanowiło nieprzerwanie jedność pod względem przepisów i organizacji codziennego życia.

Wraz z utworzeniem Prowincji Poznańskiej w jej skład weszło 12 placówek. Kontekst społeczno-polityczny, w jakim powołano do życia nową prowincję, nazначył profil jej działań. W czasach PRL-u charakter posługi poszczególnych wspólnot był uwarunkowany ograniczonymi możliwościami rozwoju charyzmatu albertyńskiego i posługi ubogim. Dziesięć z istniejących wówczas placówek pełniło posługę w obrębie państwowych domów pomocy społecznej (Białogard, Gołuszyce, Luskówko, Chwałkowo, Śrem, Jarogniewice, Mrozów, Wrocław, Wejherowo ul. Przebendowskiego 1, Kawęczyn). Dwa domy miały charakter domów zakonnych (Poznań – dom prowincjalny i Wejherowo ul. Kopernika 16 – dom dla sióstr kuracjuszek).



Lp.	Miejscowość	Rodzaj placówki	Rok założ.	Rok likwid.
•	Gołuszyce	Państwowy Dom Pomocy Społecznej	1933	2003
•	Wrocław	Zakład Opiekuńczo Lecznicy prowadzony przez Zgromadzenie	1946	
•	Mrozów	Zakład Opiekuńczo Lecznicy prowadzony przez Zgromadzenie	1950	
•	Wejherowo, Przebendowskiego	Państwowy Dom Pomocy Społecznej	1954	2018
•	Luszkówko	Państwowy Dom Pomocy Społecznej	1954	1996
•	Białogard	Państwowy Dom Pomocy Społecznej	1954	2021
•	Kawęczyn	Państwowy Dom Pomocy Społecznej	1957	1995
•	Śrem	Państwowy Dom Pomocy Społecznej	1957	2002
•	Chwałkowo	Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci	1958	1997
•	Jarogniewice	Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Niewidomych	1959	1999
•	Poznań, Ściegiennego	Dom Prowincjalny	1967	
•	Wejherowo, Kopernika	Dom Zakonny	1971	
•	Pieńsk	Dom Parafialny	1978	1990
•	Poznań, Antoninek	Dom Księży Emerytów	1980	
•	Nysa	Dom zakonny	1990	1992
•	Olesno	Dom zakonny	1991	1993
•	Niegosław	Dom Zakonny	1993	2000
•	Bydgoszcz	Dom Zakonny	1993	
•	Zielona Góra	Dom Księży Emerytów	1996	2020
•	Ciechocinek	Dom Księży Emerytów	2000	2011
•	Włocławek	Schronisko dla Bezdomnych Caritas	2001	
•	Manchester, Anglia	Dom Polski	2002	2011
•	Opalenica	Przytulisko	2002	
•	Huddersfield, Anglia	Dom Polski	2006	2014
•	Szczecinek	Hospicjum	2017	



W kontekście pięćdziesięciu lat istnienia Prowincji Poznańskiej można zaobserwować, że charakter prowadzonych dzieł i formy posługi ulegały zmianie pod wpływem konkretnej rzeczywistości politycznej i społecznej. Siostry pozbawione w PRL-u możliwości posługi w przytuliskach i noclegowniach dla bezdomnych podjęły pracę w państwowych domach społecznych oraz posługę parafialną i katechetyczną. Po upadku komunizmu, wraz z wejściem katechezy do szkół, siostry kontynuowały pracę katechetyczną w szkołach do momentu, aż świecka kadra była w stanie objąć poszczególne etaty. Od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, Zgromadzenie zaczęło podejmować posługę także w tworzących się wówczas domach księży emerytów w różnych diecezjach. Stopniowo, tam gdzie tylko to było i jest możliwe, Zgromadzenie podjęło i rozwija posługę wobec osób bezdomnych i bezrobotnych, aby jak najwierniej wypełniać charyzmat, który zostawił Zgromadzeniu jego Założyciel św. Brat Albert.

Po roku 1989 i upadku rządów komunistycznych w Polsce, zakony odzyskały szereg wcześniej odebranych obiektów. Niezwłocznie przystąpiono do wznowienia licznych dzieł, których wcześniej nie można było z różnych względów podjąć. Tym samym powrócono do zadań i misji wpływających z charyzmatu wyznaczonego przez za-

łożycieli. Przypadający na lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XX stulecia duży napływ nowych powołań pozwolił również na zakładanie nowych placówek oraz podejmowanie nowych inicjatyw w działaniach na rzecz społeczeństwa i Kościoła.

W latach 90-tych ubiegłego stulecia wraz z przemianami systemu politycznego w Polsce prowadzone dzieła zaczęły ulegać modyfikacji. Na przestrzeni lat 1990 – 2020 zlikwidowano 15 placówek, a otwarto 11 nowych. Władze Prowincji rozeznając aktualne potrzeby ubogich dążyły do zamykania tych domów, w których posługę mogły kontynuować osoby świeckie. Podejmowano próby powrotu do pierwotnego założenia św. Brata Alberta, angażując się w pracę na rzecz ubogich i bezdomnych. Na 9 placówek Prowincji Poznańskiej w obecnym czasie nie przetrwał ani jeden państwowy dom pomocy społecznej. Posługa pełniona jest w jednej placówce prowadzonej przez Caritas (Schronisko we Włocławku), jednym domu kierowanym przez diecezję (Dom Księży Emerytów w Poznaniu Antoninku), jednej placówce zarządzanej przez parafię (Hospicjum św. Franciszka w Szczecinku). W pozostałych albertyńskich domach (Wejherowo, Bydgoszcz, Poznań – dom prowincjalny, Opalenica, Mrozów, Wrocław) funkcjonują dzieła prowadzone przez Zgromadzenie.



Bydgoszcz ok. 2002. Plebania-stołówka dla ubogich

Bydgoszcz 2022. Centrum Pomocy św. Brata Alberta



Charakter posługi w niektórych placówkach Prowincji ulegał modyfikacji, po to, by styl pracy sióstr dostosować do aktualnych potrzeb. Świad-

czy to o dużej żywotności Prowincji i elastyczności form posługi w obrębie tego samego, jednego charyzmatu. Przykładem tego może być choćby



dom w Bydgoszczy (o którym szerzej była mowa w poprzednim numerze „Głosu”), a także placówka w Wejherowie przy ul. Kopernika 16. Placówka ta powstała w roku 1971, jako dom dla

sióstr kuracjuszek. W początkowych latach jej istnienia oprócz tego, że służył siostrom schorowanym i w późniejszym wieku, niektóre siostry podejmowały pracę katechetyczną najpierw



Opalenica. Dom zakonny, wygląd pierwotny

Opalenica 2021. Centrum wolontariatu (obok nowego przytuliska)





Wejherowo 1976 r. Dom dla sióstr starszych i kuracjuszek

Wejherowo 2019 r. Świetlica środowiskowa dla dzieci z ubogich rodzin



przy parafii pw. św. Leona Wielkiego, a następnie w szkołach podstawowych, przedszkolach, czy też w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzie-

ci Nieśłyszących. Po roku 2000, gdy mieszkający w kamienicy lokatorzy opuścili mieszkania, zorganizowano tam świetlicę środowiskową dla dzieci,



łaznię i noclegownię dla bezdomnych oraz zaniechano posługi katechetycznej na rzecz działalności podjętej na terenie domu.

Zakłady Opiekuńczo Lecznicze w Mrozowie i we Wrocławiu pomimo tego, że od początku były otwarte na potrzeby osób chorych, w formach posługi przeżyły także ewolucję: najpierw funkcjonowały jako „domy starców”, potem domy pomocy społecznej i zakłady dla obłożnie chorych, a ponad dwadzieścia lat temu przyjęły charakter Zakładów Opiekuńczo-Lecznicznych.

Placówka w Opalenicy w początkowych latach (od 2002 – 2014 roku) stanowiła mały dom zakanny. Wspólnota liczyła tylko trzy siostry – jedna była katechetką, a pozostałe dwie siostry w podeszłym wieku zajmowały się drobnymi pracami na rzecz parafii oraz dbały o dom. Po wybudowaniu nowego, obszernego obiektu w roku 2014 otwarto Przytulisko św. Brata Alberta. Wspólnota powiększyła się nie tylko o siostry w podeszłym wieku, którym stworzono odpowiednie warunki do przeżywania ostatniego etapu życia, ale także o siostry podejmujące posługę w przytulisku. Obecnie wspólnota liczy osiem sióstr, a z pracy katechetycznej Prowincja się wycofała. W roku 2021 w starym domu, w którym pierwotnie mieszkaly siostry, utworzono Centrum formacyjne dla młodzieży albertyńskiej.

Można by przytaczać i opisywać wiele szczegółów dotyczących każdej wspólnoty i placówki. Odsyłam do książki: *...Takie Piękno nazywa się Miłosierdzie*.

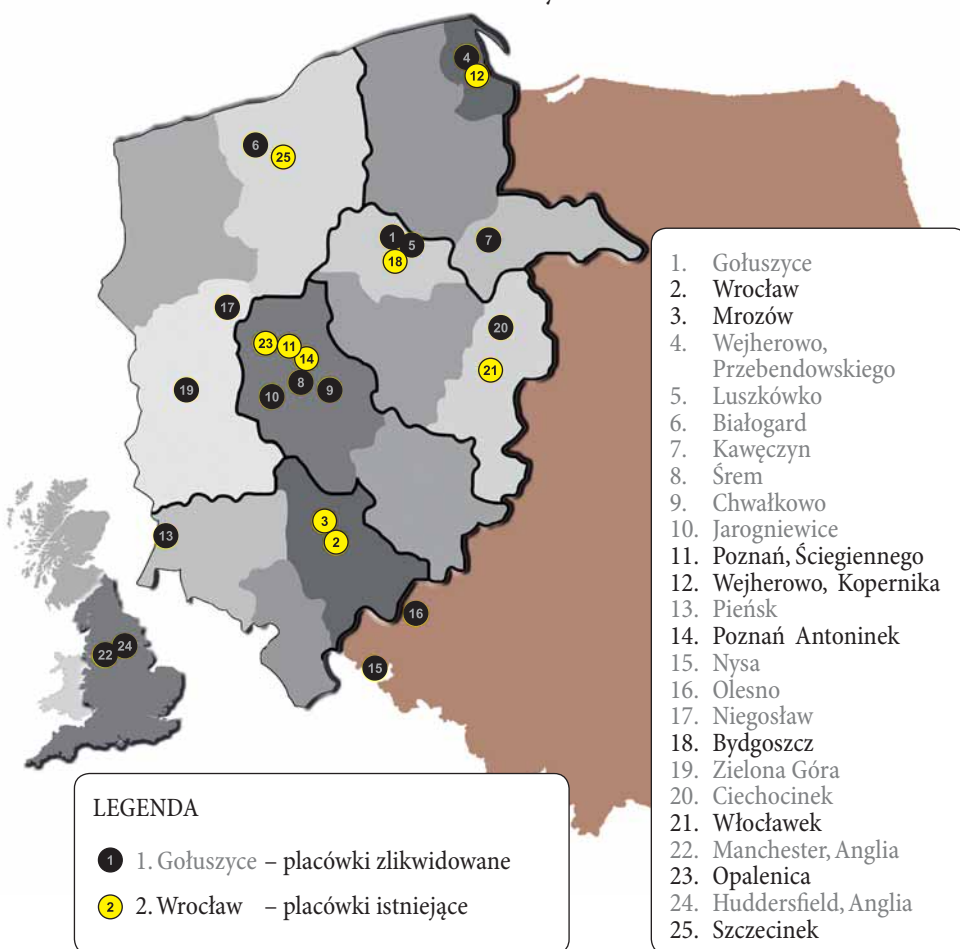
Aktualne granice Prowincji Poznańskiej Zgromadzenia Sióstr Albertynek zostały wytyczone po nowym podziale terenu Polski na diecezje, który został dokonany bullą Ojca Świętego Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae Populus* z dnia 25.03.1992 roku. Prowincja Poznańska obejmuje placówki znajdujące się na terenie archidiecezji: gdańskiej, szczecińsko-kamieńskiej, gnieźnieńskiej, poznańskiej i wrocławskiej oraz diecezji: pelplińskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej, bydgoskiej, toruńskiej, wrocławskiej, zielonogórsko-gorzowskiej, legnickiej, kaliskiej i świdnickiej.

Ostatnie lata przynoszą nowe wyzwania wraz ze zmieniającą się sytuacją społeczną i religijną, którą charakteryzuje z jednej strony postępujący proces sekularyzacji społeczeństwa, z drugiej zaś głód wartości duchowych. W związku z tym otwierają się kolejne perspektywy zaangażowania Zgromadzenia na rzecz ubogich i potrzebujących. Mimo zmniejszającej się liczby powołań zakonnych wiążeż można zaobserwować rosnące „zapotrzebowanie” na posługę osób zakonnych w środowiskach kościelnych i świeckich. Do Domu Prowincjalnego w Poznaniu każdego roku napływają prośby o pod-



jęcie posługi przez siostry, kierowane przez różne instytucje z Polski i spoza naszego kraju. Niestety spotykają się one z odpowiedzią odmowną ze względu na braki personalne i konieczność zapewnienia dobrego funkcjonowania placówek już istniejących.

Jak aktualne są słowa Jana Pawła II: „Potrzebna jest dziś nowa wyobraźnia miłosierdzia, której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim, tak, aby gest pomocy nie był odczuwalny jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr”.



Ludzie czyniący dobro, którzy współpracują z naszymi braćmi i siostrami, z bardzo różnych miejsc i środowisk, chcieli podzielić się pięknym doświadczeniem.

Świadectwa wolontariuszy

nauczycielka ZSiPO w Skale

Bezdomny? Nie oceniaj. Wspieraj

Z powodów wiadomych nie lubię pisać o zorganizowanej przez nas pomocy. Tym razem stało się jednak coś wyjątko-

wego – stąd śmiałość, by o tym trochę opowiedzieć.

Szkolne Koło Wolontariatu „Zróbmy Razem Coś Dobrego” w Zespole Szkół i Placówek Oświatowych w Skale od dawna sympatyzuje z osobami bezdomnymi i z charyzmatem braci albertynów, choćby z racji sąsiedztwa z DPS w Ojcowie. Nie powiem, że zbiórki są tylko pretekstem, bo one też są ważne same w sobie, ale zawsze bardziej chodzi nam o to, by były szansą i impulsem do kształtowania w sobie człowieczeństwa, przypominania o tym, co najistotniejsze, płynące z potrzeby serca – z głosu samego Ducha Świętego w sobie.

Tak przecież może tylko On – Chrystus. Ze zła wywieść dobro – z pandemicznej rzeczywistości, w której tak wiele pozoracji, wyzwolić profesjonalną kampanię reklamową, popularyzującą prawdę *bycia dobrym jak chleb*. Młodzież i nauczyciele opracowali całą strategię dotarcia do masowego odbiorcy, po to, by dać świadectwo miłości. Chcieliśmy, by informacja stała się wiralna i rozeszła się po ludzkości jak Covid ... Co prawda, aż tak to nam się jeszcze nie udało, ale znając gest Pana, stwórcy kosmosu oraz pomnożyciela kilku chlebów i dwóch rybek dla pięciu tysięcy mężczyzn, wszystko przed nami, na co – nie ukrywam – liczymy.

Naszym bezpośrednim celem było kształtowanie bezwarunkowej postawy wspierania drugiego człowieka, niezależnie od jego statusu i sytuacji, by realizować wprost zadanie *Shema Israel*: „... a bliźniego swego jak siebie

cd. na str. 44

cd. ze str. 43

samego”; a wiadomo, że im bardziej słaby, odrzucony i poniżony, tym bardziej bliźni. Tak więc około dwudziestu wolontariuszy podbijało szkołę i media społecznościowe, by mówić o problemie bezdomności. Najpierw nieśmiało poszła kurenda i odezwał się szkolny radiowęzeł ze zwykłą informacją o zbiórce zimowej odzieży męskiej, ale w kolejne dni rozlegał się już nagrany spot reklamowy z beczaniem owiec i sloganem „Dołącz do naszego stada!”. Potem klasy na lekcjach odwiedzały „zwierzęta” wprost z betlejemskiej szopki, a stąd już było blisko do zrobienia gazetki 3D w kształcie domu w strategicznym miejscu szkoły. Były w nim okienka, po których otwarciu można było przeczytać wieści pozyskane od brata Pio, dyrektora Przytuliska im. św. Brata Alberta w Ojcowie, o krakowskich Bezdomnych oraz o św. bracie Albercie, tym, który – dla bliźnich właśnie – zrezygnował z malarskiej kariery. Podczas samej zbiórki młodzież rozdawała własnoręcznie upieczone ciasteczka w kształcie domów i serc.

Zasadę reklamy rozwijającej się zastosowaliśmy również w inwazji na Internet. Dzięki dalszemu entuzjazmowi nauczycielki chemii oraz jej kreatywności, pracowitości i spontaniczności zarazem (czyli Duch Święty w akcji) powstały kolejne inicjatywy, m.in. dwa niezwykle filmy kształtujące postawy wobec bezdomności: jeden animowany, drugi z udziałem uczniów. Pomysł rodził pomysł, inspiracja wyzwała inspirację. Tak też powstała kapitalna grafika – „ulica św. Brata Alberta”. Wierzę, że jeszcze nie raz na niej przystaniemy. Jej gośćmi byli ludzie niezwykli. W przedświąteczne południe zawitali do liceum i technikum w Skale brat Pio i dwóch mężczyzn, którzy w przytulisku przy ul. Skawińskiej na nowo odnaleźli samych siebie. Do rzadkości należą tak prawdziwe spotkania. Kategoria: uwielbiam. Zaimponowała mi odwaga Bezdomnych, ich skrępowanie i wielkość zarazem. To nie było łatwe: pokazać wobec zebranych nastolatków obutych w trendy adidas, że *moc w słabości się doskonali*. Sama mam problem z akceptacją bycia nikim, z proszeniem o pomoc, co jest wyrazem pychy zapewne. Tym bardziej więc ujęły mnie świadectwo Bezdomnych oraz świadectwo powołania i drogi życia brata Pio. Stały się dowodami na to, że można tak zwyczajnie, bez patosu, zadęcia, w najbardziej naturalny sposób jaki to możliwe, opowiedzieć o tym, jak próbujemy naśladować Pana. Ludzie lubią widzieć prawdę, jest urokliwa. I w takim właśnie stanie zauroczenia wszyscy po tym spotkaniu zostaliśmy.

cd. na str. 45

cd. ze str. 44

Był to także czas refleksji nad naszym stosunkiem do drugiego człowieka, który niezależnie od statusu, posiada niezbywalną godność osoby ludzkiej. Postawa nieodrzućcia, przyniesienie darów, obecność na spotkaniu, zaangażowanie wolontariuszy pomaga tę godność w Bezdomnych umacniać, a nam samym o niej pamiętać. Zaiste, te święta były wesołe... My wsparliśmy ich ciepłym swetrem, oni nas – poczuciem, że zrobiliśmy coś dobrego i bywamy ludźmi nie tylko z nazwy. Wszyscy, każdego dnia potrzebujemy ciągle jednego: wsparcia, bo *przecież każdy dźwiga osobną chandrę. Pan nie wierzy?... A jednak to prawda.*

styczeń 2022

Radością pomagania potrzebującym w jadłodajni przy ul. Wolonicza w Krakowie podzieliła się nowa wolontariuszka.

Wolontariuszka

Chleb rozdaję ubogim

Kiedy Autor dramatu *Brat naszego Boga* Karol Wojtyła został papieżem, świat dowiedział się o Adamie Chmielowskim, o jego życiu i jego dziele. Sztukę wystawiano w teatrach, robiono filmy, czytano. Brat Albert stał się znany. Niedługo potem w 1989 roku ojciec święty Jan Paweł II ogłosił go świętym.

Zachwycające jest życie i dzieło św. Brata Alberta. Zgromadzenia zakonne posługujące ubogim kontynuują do dzisiaj jego posługę w przytuliskach, ogrzewalniach, jadłodajniach dla najuboższych, od lat cichutko bez rozgłosu wypełniając dzieło miłosierdzia w Krakowie, Polsce i poza jej granicami.

Posługę wspierają wolontariusze – gromada ludzi „dobrych jak chleb”, radosnych i życzliwych, młodych i starszych, którzy jak mróweczki uwijają się, aby nakarmić, napoić i odziać potrzebujących.

„Fundacja Po pierwsze Człowiek” przyjmuje dary od osób i instytucji, a do wolontariuszy należy, aby obdarowani potrzebujący wszystko otrzymali podane czysto, higienicznie, w dobrej jakości, z uśmiechem, życzliwością i na czas. To jest także moje zadanie.

W ciągu dwóch godzin zostaje nakarmionych i obdarowanych codziennie ok. 200 osób.

Przygotowanie żywności, nakrycie stołów, roznoszenie posiłków do stołu, rozdzielanie zupy i napojów na wynos, rozdawanie odzieży, chleba, zmywanie, sprzątanie działa bez zakłóceń.

cd. na str. 46

cd. ze str. 45

„Nikt głodny nie może stąd wyjść”, powiadają siostry Kasia i Teresa. Wolontariusze też.

Z wielkiego portretu na sali jadalnej – jak zapewne i z nieba – spogląda i czuwa nad wszystkim św. brat Albert.

13.02.2022 r.

Nicole ma 21 lat, jest studentką psychologii. Od kwietnia 2021 roku wolontariuszką w Jadłodajni św. Brata Alberta w Poznaniu oraz w Przytulisku św. Brata Alberta w Opalenicy (to placówki prowadzone przez Zgromadzenie Sióstr Albertynek). Angażuje się w pomoc przy wydawaniu gorących posiłków potrzebującym i nawiązywaniu relacji z podopiecznymi, bierze udział w zajęciach socjoterapeutycznych z podopiecznymi; w Przytulisku pomaga w codziennych czynnościach i organizowaniu czasu wolnego.

Nicole Lenek

Uczę mnie, jak być dobrym człowiekiem

Siostry albertynki poznałam rok temu, kiedy to zaczęłam do nich przychodzić na wolontariat. Od tamtej pory nie mogę przestać ich podziwiać. Są to kobiety, które mają ogromne serca, ale co najważniejsze są to kobiety, które odważnie odpowiedziały na wezwanie Pana – całkowicie i bezinteresownie oddały się Mu, a poprzez Pana Boga służeniu ludziom, co według mnie po prostu jest piękne. Określiłabym Siostry jako Boże osoby, które z prostotą i miłością pod-

chodzą do każdego. Każdą osobę, która zwraca się do nich z prośbą o pomoc, traktują z życzliwością i wyrozumiałością. Każdy może liczyć na pomoc z ich strony. Dla mnie osobiście siostry albertynki są ogromnym autorytetem. Zawsze mogę liczyć na Siostry, kiedy tylko tego potrzebuję, za co jestem ogromnie wdzięczna. Wiele nauczyłam się od Sióstr i nadal się uczę... Cały czas przy pomocy Sióstr kształtuje się moja osobowość i wrażliwość. Siostry uświadamiają mi, co tak naprawdę jest ważne, i co daje szczęście w życiu nie chwilowe, a trwałe. Pomagają mi pokochać Pana Boga tak jak one Go pokochały. Pokazują mi jak żyć, żeby dokonywać ważnych, ale czasem też bardzo trudnych decyzji w życiu. Siostry uczą mnie, jak być dobrym człowiekiem. Dla mnie siostry albertynki to osoby z wielkimi wartościami. To właśnie od nich mogę czerpać wzorce miłości i pobożności. Siostry to takie osoby, które „zarażają” uśmiechem – prawdziwym i szczerym. Pokazują, jak odnajdywać radość w codziennym życiu. Bogu niech będą dzięki, że poznałam Siostry Albertynki!!!

wiosna 2022

Człowiek był dla niego Sakramentem

opr. Iwona Gacka

Zbieramy świadectwa

Minęła już trzecia rocznica odejścia do „Domu Ojca” brata Jerzego Adama Marszałkowicza, inicjatora i współzałożyciela Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. „To jest święty” – tak mówiono o nim jeszcze za życia i tak został zapamiętany przez tych, którzy mieli szczęście spotykać go na co dzień. W jego postawie nie było wielu pouczeń słownych czy tym bardziej upominania; był po prostu obecny świętością swojego życia, był przykładem miłości niepozostawiającej „nic sobie”, miłości czynionej bez wytchnienia, nawet kosztem własnego zdrowia, do całkowitego daru z siebie: „do końca ich umiłował” (J 13,1). Już teraz trwają starania o zachowanie pamięci o życiu brata Jerzego, o ustrzeżenie i przekazanie dalszym pokoleniom jego życiowego dzieła, o dogłębne poznanie jego duchowej drogi (z myślą o przyszłym procesie beatyfikacyjnym), dlatego też zbierane są świadectwa jego życia.

Zachęcamy do składania świadectw o osobie i życiu ks. Jerzego Marszałkowicza, a także informacji o ewentualnych łaskach, otrzymanych przez jego wstawiennictwo.

Adres, pod który należy je kierować:

**Koło Bielickie TPBA
Bielice 127
48-316 Łambinowice**

Listy ks. Jerzego

W 2021 roku Koło Bielickie TPBA wydało *Listy ks. Jerzego Adama Marszałkowicza*, które zebrała i wybrała Wanda J. Kozaczyńska, wieloletnia Przewodnicząca Towarzystwa. Pragniemy zaprezentować jeden z nich, zwłaszcza że koresponduje on w pewien sposób z obecną sytuacją na Ukrainie.



List ks. Jerzego Adama Marszałkowicza
do Ojca Dominikanina

Wrocław, 13 stycznia 1980

Drogi Ojczy!

Pragnę przesłać spóźnione, ale najlepsze i życzenia opieki Bożej w nowym roku. Sam Ojciec wie, w jak napiętych czasach żyjemy i jak potrzebna jest nam ta opieka Boża, o której mówi Psalm "Kto się w opiekę odda Panu swemu". U nas w domu podczas wojny i okupacji codziennie odmawialiśmy wspólnie - cała rodzina i domownicy - ów Psalm. I rzeczywiście cała nasza rodzina ocalała niemal cudownie, mimo że mój Tato był bardzo zaangażowany w A [Armię] K[Krajową]. Myślami wracam do tamtych czasów, odmawiam ów Psalm, który wlewał tyle ufności oraz pewności, że zło zostanie ukarane.

Pracuję nadal w bibliotece.

Biedni nadal przychodzą do Seminarium. Bezdolnych jest bardzo dużo u nas. Myślę, że w całej Polsce jest ich co najmniej 100 tysięcy osób, jak nie więcej. Przeważnie są to alkoholicy nałogowi, którzy utracili już w życiu bardzo wiele. Władze państwowe nadal propagują pijactwo, a więc rokowanie okropne.

Czuję się psychicznie marnie, ale staram się codziennie ofiarować moje cierpienie w duchu Apostolstwa Chrystusowego, do którego należę od dawna.

Najserdeczniejsze pozdrowienia
oraz proszę o pamięć w modlitwie
w tym nowym roku 1980
Jerzy Marszałkowicz

Świadectwo o ks. Jerzym Marszałkowiczu

o. Zbigniew Winiarz CCG

„To jest kandydat na ołtarze” – tak zdecydowanie stwierdził ks. bp Józef Pazdur w rozmowie ze mną, kiedy ustalaliśmy moją ewentualną posługę sakramentalną wobec księdza Jerzego. Nigdy tak nie myślałem o księdzu Jerzym. Przez kilka lat miałem z nim bezpośredni, codzienny kontakt i przyzwyczaiłem się do jego zachowań – „bo on taki jest”. Teraz z perspektywy czasu widzę, że rzeczywiście te jego zachowania były na miarę świętości, że miałem to szczęście – jak wielu innych – żyć i przebywać w kręgu jego aureoli. Podobną opinię o nim wyraziła pani Wanda Kozaczyńska, która jako Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego współpracowała z księdzem Jerzym przez dziesięć lat. W liście do mnie z dnia 13.06.2019 r. napisała: „wykazał się za życia niezwykłą heroiczną cnót”. Zwróciła się jednocześnie z go-

racym apelem o podjęcie starań w celu wszczęcia procesu beatyfikacyjnego. W związku z tym, że te czynności zostały podjęte przez Kurię Opolską – trwa pięcioletni okres przygotowawczy – postanowiłem i ja wyrazić swoją opinię na temat heroiczności cnót księdza Jerzego Adama Marszałkowicza.

Miłość domaga się ludzi, miejsca i roztropnego sposobu, w jaki mogłaby udzielać się potrzebującym

„Ksiądz” Jerzy Marszałkowicz – nie był księdzem, ale tak do niego zwracali się wszyscy i już wtedy był to sposób okazywanego przez nas szacunku wobec jego osoby – odszedł do Domu Ojca dnia 13 maja 2019 r., w liturgiczne wspomnienie objawień Matki Bożej Fatimskiej. Brałem udział w obu uroczystościach pogrzebowych i tym, co najbardziej utkwilo mi w pamięci,



jest zdjęcie księdza Jerzego zrobione w kancelarii Prezydenta, kiedy odbierał ostatnią nagrodę. Nie pamiętam, abym go widział kiedykolwiek tak uśmiechniętym. Tak zapewne wygląda chrześcijańska radość człowieka, który „bieg ukończył” i zdobył „wieniec sprawiedliwości”. Zrealizował w pełni swoje powołanie i doczekał się spełnienia w Bogu pokładanych nadziei. A przecież należało „uwierzyć nadziei wbrew nadziei”, zakładając cudowną ingerencję Opaczności Bożej. Aby MIŁOŚĆ mogła być zrealizowana, musiała się dokonać swego rodzaju rewolu-



cja społeczna, aby można było zrealizować ów plan, który dotyczył sprawy niebagatelnej: człowieka żyjącego na ulicy, balansującego na granicy życia i śmierci, zbawienia i potępienia. Trzeba było prosić i zakładać zdecydowane działanie Opatrzności Bożej. Ów plan zakładał również zaangażowanie wielu osób, bo bez pomocy osób trzecich człowiek z ulicy szanse miał niewielkie. Trzeba było jednak skruszyć „beton” nie mając narzędzi, a to już jest „nie sprawa ludzka, ale Boska”. Za tą ścianą z betonu kryły się bowiem konkretne środki i możliwości, dzięki którym MIŁOŚĆ przestaje być tylko tęsknym wzdychaniem nad nędzą ludzką, ale staje się realna, konkretna, staje się miejscem, gdzie człowiek może otrzymać: ciepły kąt do spania, ciepłą strawę, czyste ubranie, a nade wszystko bliskość osoby drugiej, która dzieli z nim ten sam los – tak było w przypadku ks. Jerzego. MIŁOŚĆ domaga się bliskości osoby, która nie tylko pokrzepi ciało, ale nade wszystko pochyli się nad strapieniem duszy, aby ją pocieszyć: „...jeśli podasz twój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębioną...” (Iz 58,10 – z liturgii odpustowej św. Brata Alberta). W oczach Bożych ta druga pomoc jest niewyobrażalnie ważniejsza. Patrząc na ów obrazek postawiony na trumnie, zaskoczony takim uśmiechem, odniosłem wrażenie, że ta RADOŚĆ, która wymalowała



się na jego twarzy na tle mieniących się światełek, jest po pierwsze: wyrazem tejże MIŁOŚCI, którą zrealizował w stopniu heroicznym; a po drugie: odbiciem tego szczęścia, które zastał po przekroczeniu progu nadziei w widzeniu uszczęśliwiającym – wiem, że przecież zdjęcie było zrobione za życia w gabinecie prezydenta przy okazji wręczenia nagrody „Dla Dobra Wspólnego” dn. 09.12.2016r. Pozazdrościłem mu tej radości i pomyślałem: tobie to dobrze, cieszysz się już chwałą wśród świętych, a my tu nadal musimy „na tym łożu padole” zmagać się z wszelką biedą. Natychmiast jednak ten żal został pocieszony inną myślą: ale teraz przecież mamy w Niebie orędownika, który bezpośrednio był zaangażowany w życie schronisk i w nasze sprawy – również te osobiste. Powinniśmy je powierzać w naszym prywatnym nabożeństwie nie czekając na oficjalną decyzję Kościoła.

Wytrwała i ufna modlitwa

Około dziesięciu lat trwał ów szturm do Nieba, aby mogło nastąpić owo cudowne i zdecydowane wkroczenie Boga w sprawy ludzkie – powstanie stowarzyszenia, a szczególnie schroniska, należy rozpatrywać w kategorii cudu. Był to bowiem czas stanu wojennego i należało do tego dzieła zaangażować również ludzi niewierzących, a czasami wręcz walczących z Kościołem. Bóg

niejako „zniewolony” modlitwą świętych – mam na myśli nie tylko ks. Jerzego ale również osoby, które poprosił o modlitwę, głównie siostry karmelitanki z Wrocławia – wlewa w serca wielu osób tyle łaski, że zmienia ich myślenie i postawy. W ten sposób przeciwnik staje się orędownikiem danej sprawy: „Gdy drogi człowieka są miłe Panu, pojedna On z nim nawet wrogów” (Prz 16,7). Moc Boża wtedy wlewa się w zakamarki dobra, które nosi w sobie każdy człowiek i stają się one przestrzenią, na której można budować wielkie dzieła miłosierdzia. Ta łaska jest dana tylko na pewien czas, dlatego niektórzy po pierwszym zrywie zaczęli się z tego dzieła wycofywać – mam na myśli decyzje pierwszego prezesa Towarzystwa i władz Wrocławia. Bywa również, że ktoś wstrząśnięty potężnym uderzeniem łaski nawraca się i z filantropa staje się miłośnikiem – w naszym stowarzyszeniu mieliśmy kilka takich przykładów. Działanie Opatrzności Bożej potwierdza w swoim pamiętniku ksiądz Jerzy: „Ostatecznie powstanie i rozwój Towarzystwa Pomocy należy przypisać Opatrzności Bożej i wstawiennictwu Matki Bożej oraz św. Brata Alberta...”. Pojawia się tutaj dość intrygujące pytanie: dlaczego właśnie Wrocław? Przecież inicjatywy utworzenia stowarzyszenia powstały już wcześniej najpierw w Warszawie, potem w Krakowie, a udało się tyl-



ko we Wrocławiu... Bo Wrocław miał kogoś, kto bardzo podobał się Bogu – miał świętego. W celu zjednania przychylności Nieba, ksiądz Jerzy angażuje siostry karmelitanki bose z Wrocławia. Píše o tym w liście do sióstr wysłanym z Bielicy dn. 13.09.2014 r.: „Towarzystwo Pomocy zawdzięcza swoje powstanie Matce Bożej Miłosierdzia, gdyż do Niej wiele modlitw było zanoszonych przez około dziesięć lat. Pisząc te słowa, myślałem przede wszystkim o modlitwach w kaplicy Sióstr Karmelitanek na Zalesiu we Wrocławiu”. Dziesięć lat trwał szturm do Nieba, zanim udało się „skruszyć beton” i Polacy mogli się dowiedzieć, że są w naszym kraju ludzie, którzy śpią na ulicy, a Pan Urban, rzecznik ówczesnego Rządu, nie musiał już wysyłać koców do Stanów Zjednoczonych.

Pierwsze spotkania – czas seminaryjny

Ksiądz Jerzego poznałem w seminarium duchownym we Wrocławiu, gdzie podjąłem studia we wrześniu 1978 roku. Karcił bezdomnych na schodach seminaryjnych, a niektórych przyjmował w rozmównicy, pochylając się nad jakimiś papierami i bywało, że wychodził z nimi do miasta. Kilkakrotnie miałem z nim styczność w bibliotece seminaryjnej, gdzie pracował – dał się tam poznać jako człowiek o niesamowitej pamięci. Przekonaliśmy się

o tym również później w schronisku – w razie potrzeby potrafił z pamięci odtworzyć dane osobowe łącznie z datą urodzenia. Ta wrodzona inteligencja okazała się bardzo potrzebna w prowadzeniu schroniska. W 1982 roku, po ukończeniu czwartego roku w WMSD we Wrocławiu, opuściłem seminarium i zamieszkałem w działającym już schronisku przy ul. Lotniczej 103/5. Wspierałem księdza Jerzego aż do rozpoczęcia pełnej działalności schroniska dla bezdomnych w Pępicach. Przez kilka lat mogłem pracować u jego boku ucząc się od niego tej pionierskiej – jak na ówczesne czasy – posługi wobec osób przychodzących z ulicy. Szczególnie cenny był sposób, w jaki szybko nawiązywał osobowy kontakt z bezdomnym. Było w jego zachowaniu „coś” – po prostu świętość – co od razu wzbudzało zaufanie i przekonanie, że na pewno zostanie wysłuchany. W kontakcie wykazywał wielką cierpliwość i niemalże „anielski spokój” nie wykazując zbyt wielu emocji, co sprawiało, że przedstawiane trudne sprawy traciły swoją tragiczność i rozmówca nabierał przekonania, że „da się to załatwić” i „wszystko będzie dobrze”. Należy zaznaczyć, że wobec bezdomnych ks. Jerzy stosował różną miarę. Wyjątkowo łagodnie i cierpliwie byli traktowani bezdomni proszący o przyjęcie, natomiast stałym podopiecznym stawiał większe wymagania, a nawet



karął. Pamiętam sytuację, kiedy siłą z kancelarii wyprosił bezdomnego, który natrętnie przeszkadzał w wypełnieniu jakiegoś dokumentu. Zrobił to tak zdecydowanie i gwałtownie, że wszyscy byliśmy tym wiece zaskoczeni, a najbardziej sam ukarany – Waldek Przychodzeń. Być może ta ojcowska kara, na którą zdecydował się ks. Jerzy, była podyktowana tym, że Waldek nazywał go „tata”. I rzeczywiście, była między nimi jakaś więź ojcowsko-synowska. Waldek został później jednym z pierwszych podopiecznych w schronisku w Pępicach i po kilku latach usamodzielniał się. To był jedyny przypadek jaki pamiętam, kiedy to ks. Jerzy zastosował karę fizyczną. Zasadniczo jednak był bardzo łagodny wobec podopiecznych, co spotykało się ze swego rodzaju naciskiem z naszej strony, aby więcej karać. W rozmowach bronił ich, wykazując wielość czynników zewnętrznych, które spowodowały chorobę alkoholową, a na które uzależniony nie miał wpływu. Taki sposób prowadzenia schroniska stawał się również przyczyną sporu z Zarządem Głównym. Biorąc w obronę postawę Ks. Jerzego obiektywnie należy stwierdzić, że sytuacja była trudna: usunięty ze schroniska brał „manele”, przenosił się do parku, koledzy donosili mu jeżdżenie, a on nadal pił, ale już bez kontroli i ta druga sytuacja była gorsza od pierwszej. Wiedzieliśmy, że jedynym

rozwiązaniem tej trudnej sytuacji będzie utworzenie nowego schroniska. Tak tworzyła się koncepcja schroniska w Pępicach, którą pielęgnował ks. Jerzy, koncepcja godnego życia, z możliwością gruntownej pracy nad sobą i pełnego nawrócenia.

Schronisko w Pępicach

Ksiądz Jerzy miał swój nieoceniony udział w powstaniu schroniska dla bezdomnych mężczyzn w Pępicach i w jego prowadzeniu, szczególnie w początkowej fazie jako fili schroniska wrocławskiego. Z niezrozumiałych dla mnie powodów ks. Jerzy sprawę powstania schroniska w Pępicach w swoim pamiętniku w ogóle pominął; a przecież było to drugie schronisko po wrocławskim – w Szczodrem rozpoczęto działalność cztery lata później, w październiku 1987 r. Należy również zaznaczyć, że schronisko w Pępicach było znakomitym uzupełnieniem schroniska wrocławskiego – trafiali tam bezdomni, którzy mieli pragnienie podjęcia dogłębnej pracy nad sobą i w Pępicach mieli do tego dogodne warunki. Zarząd Główny nie chciał wyrazić zgody na utworzenie nowego schroniska – uważano, że jesteśmy zbyt młodzi – w związku z czym ksiądz Jerzy podjął starania, aby przekonać członków Prezydium Z. G., udzielając swego rodzaju poręczenia za nas. Rozmowy trwały od stycznia 1984 r. – brał w nich udział



br. Ryszard Winiarz, obecny kierownik schroniska. W tym czasie w Pępicach mieszkali już bezdomni – pierwszy bezdomny został przyjęty w marcu 1983 r. i byliśmy w sposób pozytywny zaskoczeni ich pełną adaptacją. W maju 1984 r. na Prezydium Zarządu Głównego podjęto uchwałę o powstaniu schroniska w Pępicach jako fili schroniska wrocławskiego, stosunkiem głosów 3 do 3 ze wskazaniem przez prezesa p. Wandę Kozaczyńską. Ta uchwała była osobistym sukcesem Księdza Jerzego. On też w sposób praktyczny wspierał prowadzenie schroniska, również po utworzeniu Koła Brzeskiego (wrzesień 1986 rok): udzielał instrukcji co do prowadzenia koniecznych ksiąg, pokrywał częściowo koszty pobytu bezdomnych, pośredniczył w przekazaniu darowizny od p. Piotrowskiej, z czego dokonano pierwszego remontu uruchamiając dodatkowe pokoje. W tym celu wielokrotnie odwiedzał schronisko w Pępicach. Późniejsze kontakty nie były tak częste i ograniczały się do wymiany doświadczeń w ramach Wspólnoty Albertyńskiej. Ostatnia jego wizyta w Pępicach miała miejsce dn. 13.02.2019 r. – dokładnie trzy miesiące przed jego odejściem do Domu Ojca. Wracał z Wrocławia do Bielic po wizycie u sióstr: Anny i Marii, w towarzystwie p. Teresy Rojek i kierowcy. W naszej kaplicy przystąpił do Świętych Sakramentów – nie upłynął jesz-

cze czas miesiąca od ostatniej spowiedzi. Ostatnia jego spowiedź przed szpitalem odbyła się w Bielicach w Wielki Wtorek – 16 kwietnia. Ta ostatnia wizyta w Pępicach była inna od wszystkich pozostałych: nie spieszył się, był wyjątkowo rozmowny, uśmiechał się, żartował – wspominaliśmy stare dzieje z Lotniczej. Zawsze powściągliwy w słowa, a każda jego wypowiedź musiała mieć jakąś wartość dodaną, budującą, życiodajną, zbawczą. Tym razem jednak „rozluźnił dyscyplinę języka” i padło tyle – wydawało by się – niepotrzebnych słów. Przeczuliśmy, że tak jak wcześniej pożegnał się z siostrami, tak teraz żegna się z nami.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus z Lisieux

„Mała droga dzieciństwa duchowego”. To jest drugi temat, który został pominięty w jego pamiętniku, a który wymaga uzupełnienia. Zasadniczo pamiętnik dotyczy powstania Towarzystwa i pierwszych placówek, a nie wydarzeń z jego życia, a tym bardziej duchowych doznań. Nigdy nie koncentrował uwagi na sobie, w centrum był człowiek ubogi, a jeżeli o czymś mówił czy pisał, to „to coś” musiało być powiązane z bezdomnym. Przez ten czas wspólnego posługiwania i mieszkania, nigdy nie usłyszałem z jego ust jakiejś historii z jego życia albo z życia jego najbliższych – a przecież są to historie



nadające się na niejednen scenariusz filmowy. On i wszystko inne szło w cień, bo liczył się tylko ubogi i to była jego „mała droga dzieciństwa duchowego”, która łączyła go z Tereską. Ten rys pokory był przyczyną, że nie wspominał o niej w swoim pamiętniku. Wymienia tam ośmioro świętych postaci, z których czerpał natchnienie, a Tereski nie wymienia – bo ona nie była czynnym miłośnikiem, więc z nią nie dotyczyła bezdomnych, ale jego osobistej duchowości. Jej obraz wisiał w jego pokoju na poczesnym miejscu – nad łóżkiem. Tak było we Wrocławiu i tak było w Bielicach. Zachowała się jego ulubiona modlitwa św. Tereski, przepisana ręcznie. Koło Bielickie powstało 1 października 1989 roku, w liturgiczne wspomnienie św. Tereski. Kiedy o niej mówił, to twarz mu się rozpogadzała i nie krył wzruszenia. Sądzę, że podłożem tego niezwykłego związku był wspólny los duchowego zmagania. „Najlepsza droga prowadząca do Boga”. W pewnym okresie swojego pobytu w karmelu Tereska zaczęła przeżywać wielki niepokój duchowy – opisuje to w swojej autobiografii. Pojawiły się „wielkie pragnienia” i przekonanie, że ma do spełnienia w Kościele jakąś ważną misję. Te „pragnienia” i „tęsknoty” były tak intensywne i natarczowe, że zakłóciły cały jej pokój i radość; przyniosły jej tyle cierpienia, że – jak sama wspomina – stawały się „mę-

czeństwem”. W końcu pod wpływem lektury św. Pawła odkryła, że sercem Kościoła jest miłość. „O Jezu, moja Miłości, nareszcie znalazłam moje powołanie: moim powołaniem jest miłość” – to odkrycie przyniosło jej pokój wewnętrzny. Podobne przeżycia targały duszą Ks. Jerzego od momentu, kiedy w lutym 1956 r. odmówiono mu wyższych święceń kapłańskich z powodu słabego zdrowia. Jego prośba skierowana do nowego rządcy kościelnego we Wrocławiu biskupa Bolesława Kominka z grudnia 1956 r. również spotkała się z odmową. W tym czasie miał się różnych zajęć: katecheta, kościelny, bibliotekarz – wszystko to jednak nie dawało mu spokoju i nie było odpowiedzią na pytanie: gdzie jest moje miejsce w Kościele? Te rozterki i pragnienia w głównej mierze były powodem podjęcia leczenia w Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie – od 23 grudnia 1960 roku do 13 maja 1961 roku. Sądzę, że pewnym światłem w tunelu, promykiem „w noc ciemną” okazali się bezdomni, którzy pojawiali się na schodach seminaryjnych. Następowo odpowiednie przegrupowanie wartości, że to MIŁOŚĆ jest celem, a kapłaństwo tylko sakramentem służebnym i jak św. Tereska odkrył – może to było dopiero w schronisku po pewnym czasie mieszkania z bezdomnymi – że: „MIŁOŚĆ jest moim powołaniem. Wskazywało na to jego zachowanie”.



wanie w schronisku przy ul. Lotniczej 103/5. Po wcześniejszych dramatycznych przeżyciach nie było śladu – sądzę, że najtrudniejszy był okres, kiedy mieszkał u rodziców, którzy na nim wymogli leczenie psychiatryczne. To już przestało się liczyć, chociaż blizna pozostała. W jego poczynaniach widać było pewność człowieka, który odkrył swoją drogę i miejsce w Kościele, pewność człowieka, który czuje się spełniony w tym co robi i czuje się dobrze w tym miejscu: wszy za kołnierzem, karaluchy w kuchni, odór spoconych ciał i wyziewu alkoholowego, awantury z milicją w tle – to była ta zła strona mocy, z którą trzeba było się zmierzyć. Pamiętam sytuacje, kiedy na wezwanie przyjechał radiowóz milicyjny i kilku funkcjonariuszy i chyba tylko kierowca był trzeźwy. Ksiądz Jerzy za wszystko brał pełną odpowiedzialność – wszyscy inni tylko w jakimś stopniu. Przede mną opiekunem był człowiek, który go okradł. Żeby to wszystko udźwignąć, trzeba było świętości.

Tytan pracy

Dla bezdomnych poświęcał cały swój czas. Nie tylko nie brał urlopów, ale i w ciągu dnia nie miał czasu wolnego dla siebie. Do pokoju wracał późno – mieszkaliśmy w wydzielonej dla opiekunów części baraku i w jakimś okresie nasze pokoje sąsiadowały ze sobą. Zauważyłem przez nieszczę-

ność ściany, że w pokoju przez noc świeci się światło – odpisywał na listy, najczęściej z zakładów karnych. Mało spał, nie miał czasu wolnego, był na ciągłym zmęczeniu fizycznym – nie traktował jednak tego jako umartwienie, ale jako konieczność posłuszeństwa. Brak snu uzupełniał dosypianiem w dzień na siedząco – często podczas rozmowy, kiedy schodziła na tematy mało znaczące. Kiedy podejmował się załatwienia jakiejś sprawy, związanej z konkretnym bezdomnym, poświęcał się temu całkowicie, z wielką sumiennością. Bywało, że goście księdza musieli czekać, aż skończy. Sądziłem, że przy takim trybie życia – pracował nie odpoczywając – „długo nie pożyje”, a tymczasem przeżył 88 lat. Moim zdaniem nie jest to sytuacja naturalna ale nadprzyrodzona, udzielona została mu łaska zdrowia wynikająca z planów Opatrzności Bożej.

Człowiek był dla niego Sakramentem

„Res sacra miser” (nieszczęśliwy jest rzeczą świętą). Ten napis Seneki umieszczony nad wejściem do jego pokoju tłumaczy powód, dla którego człowiekowi potrzebującemu poświęcał cały swój czas i wszystkie swoje siły. Sądzę, że ksiądz Jerzy przyjmował Jezusa w drugim człowieku tak, jakby przyjmował Komunię świętą. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy w drugim



człowieku potrafi się dostrzec obecność Chrystusa (por. Mt 25,31-43). To potwierdza zasadę – jak wielką wartość w oczach Bożych ma MIŁOŚĆ wobec ubogich, chorych, bezradnych, nieszczęśliwych w jakikolwiek sposób, których wolność została ograniczona nałogami niszczącymi ciało i duszę, a brak mieszkania pozbawiał perspektywy na jakiekolwiek lepsze życie. Bóg sam w drugim człowieku stawał się pokarmem. Trzeba nam jednak wiedzieć, że posługując potrzebującemu przy nadarzających się okazjach odmawiał akty strzeliste, które stawały się swego rodzaju spoiwem między Bogiem a człowiekiem. W ten sposób obraz Boga nakładał się na obraz człowieka, co ułatwiało dostrzeżenie w drugim człowieku obecność Chrystusa. W ten sposób każdy czyn MIŁOŚCI nabierał wartości zbawczej, stawał się swego rodzaju sakramentem, wracając do dobroczyńcy jako Boży Pokarm. Twierdzę, że taki właśnie mechanizm zależności funkcjonował w życiu duchowym księdza Jerzego. Karmił się Bogiem w drugim człowieku. Dobry czyn wraca do człowieka stając się BOŻYM POKARMEM, a właściwie to sam Bóg staje się pokarmem. Przychodzi i udziela się, niejako z wdzięczności, że został otoczony opieką i nie cierpi biedy. Staje się swego rodzaju nagrodą napełniając swoim Duchem, a mechanizm przepływu tej łaski uruchamia

MIŁOŚĆ. MIŁOŚĆ to „Wielka Władczyni”, na usługach której pozostają nie tylko cnoty kardynalne jak roztropność, ale i pozostałe cnoty boskie – wiara i nadzieja. Na jej usługi zostały również ustanowione Sakramenty. MIŁOŚĆ staje się celem, a wszystko inne tylko środkiem do osiągnięcia tego celu: bo „Bóg jest miłością”. Wszystko przeminie a MIŁOŚĆ zostanie, bo jest wieczna jak sam Bóg. Zrozumiała zatem tutaj staje się zasada, że nie opuszcza Boga ten, który ze względu na dobry czyn opuszcza jakąś modlitwę słowną (por. pisma św. Wincenty à Paulo – ksiądz Jerzy czytał jego pisma w oryginale). A nawet należy dodać, że modlitwa czynu – kiedy człowiekowi należy udzielić koniecznej pomocy – ma pierwszeństwo wobec modlitwy słowa. Należy jednak tutaj wyraźnie zaznaczyć, że u księdza Jerzego ten dobry czyn miał charakter kompletny, pełny, wykonywany z narażeniem zdrowia, ale nie życia duchowego i w tym sensie był heroiczny. Ponieważ czyn MIŁOŚCI był kompletny, to i Bóg z wielką wdzięcznością i radością – jak sądzę – mógł się udzielić w sposób kompletny. Odmawianie aktów strzelistych w ciągu dnia sprawiało, że wszystko stawało się modlitwą. Ta sytuacja tłumaczy jego dziwne zachowanie, kiedy pytany o coś odpowiadał dopiero po pewnym czasie – chciał skończyć akt strzelisty, którym się właśnie modlił.



Całkowite ubóstwo

Jego ubóstwo było dosłowne – nie miał „dwóch sukien” (Łk 9,2). Jeżeli miał coś podwójne, to chyba bieliznę na zmianę. Według wskazania św. Brata Alberta, że mój jest tylko habit i różaniec. Kiedy kupiono mu nową sutannę, powiesił ją na wieszaku i nadal chodził w tej połatannej. Przez czas naszej współpracy dwa razy zwrócił mi uwagę. Jedna uwaga dotyczyła sytuacji, kiedy z magazynu odzieżowego wziąłem jakieś rzeczy – czy aby na pewno są ci one konieczne? Zrobił to z wielką delikatnością, jakby przy okazji wykonując jakąś czynność w kancelarii, nie patrząc na mnie. Nie stwierdzał tylko pytał, pozostawiając mnie z tym pytaniem. Z rzeczy używał tylko te, które mu były konieczne do funkcjonowania w posłudze. Uważał, że nie musi mieć oddzielnego pokoju i robił wszystko, aby swój pokój dzielić z bezdomnymi, przesłaniając swoje miejsce do spania kotarą. Jego ubóstwo zmierzało ku temu, aby nie używać i nie mieć więcej niż bezdomny. Ubóstwa nie traktował jako celu samego w sobie, ale jako punkt wyjścia do posługi. W ten sposób stawał się wiarygodny i mimo że przyjmował pieniądze od ofiarodawców, nigdy nie został posądzony o nieuczciwość – nosił na szyi sakiewkę, w której trzymał klucze i pieniądze.

Był znakiem

Nigdy nie rozstawał się ze swoją sutanną. Nie pamiętam sytuacji, w której widziałbym go w „portkach”. Często w celu załatwienia jakichś spraw przemieszczał się po Wrocławiu z bezdomnymi, stając się znakiem, że obok jest człowiek potrzebujący, któremu trzeba i można pomóc. Kiedy ksiądz pojawiał się na ulicy z człowiekiem biednym, musiał wzbudzać zainteresowanie, musiały pojawiać się pytania, a może wyrzuty sumienia – a on jako ZNAK był swego rodzaju odpowiedzią i wezwaniem, że trzeba i można człowieka podnieść z ulicy. Dla mnie stał się znakiem wzywającym, aby oddać się całkowicie MIŁOŚCI nie pozostawiając sobie nic – jak św. Franciszek, jak Brat Albert i przykładem, że również dzisiaj, w świecie zmaterializowanym w pogończym szaleństwie aby „mieć”, jest to możliwe. Ksiądz Jerzy tak jak inni święci jest dla mnie: zawstydzeniem, wezwaniem, przykładem i wsparciem.

*Ojciec Zbigniew Winiarz CCG
jest kapelanem schroniska
dla bezdomnych w Pępicach
i przełożonym Domu Zakonnego w Pępicach Braci
Pocieszycieli z Getsemani.*

List ilustrowany

s. Magdalena Wronicz

Od kiedy ludzie piszą listy? Od czasów niepamiętnych. Najróżniejsze. Głęboka potrzeba komunikacji i wymiany myśli między osobami żyje na stałe w ludzkiej historii. Listy gratulacyjne, kondolencyjne; listy z zesłania, z więzienia; listy szyfrowane i nielegalne, listy z wakacji, ze szpitala; listy z pogrozkami i z podziękowaniem, listy do przyjaciół i do duchowych dzieci; natchnione i powierzchowne, listy tęskniące i listy miłosne... w pocztowych skrzynkach ocierają się o siebie. Wielobarwny różnoucuciowy wachlarz ludzkich doświadczeń ukryty w wątych kopertach.

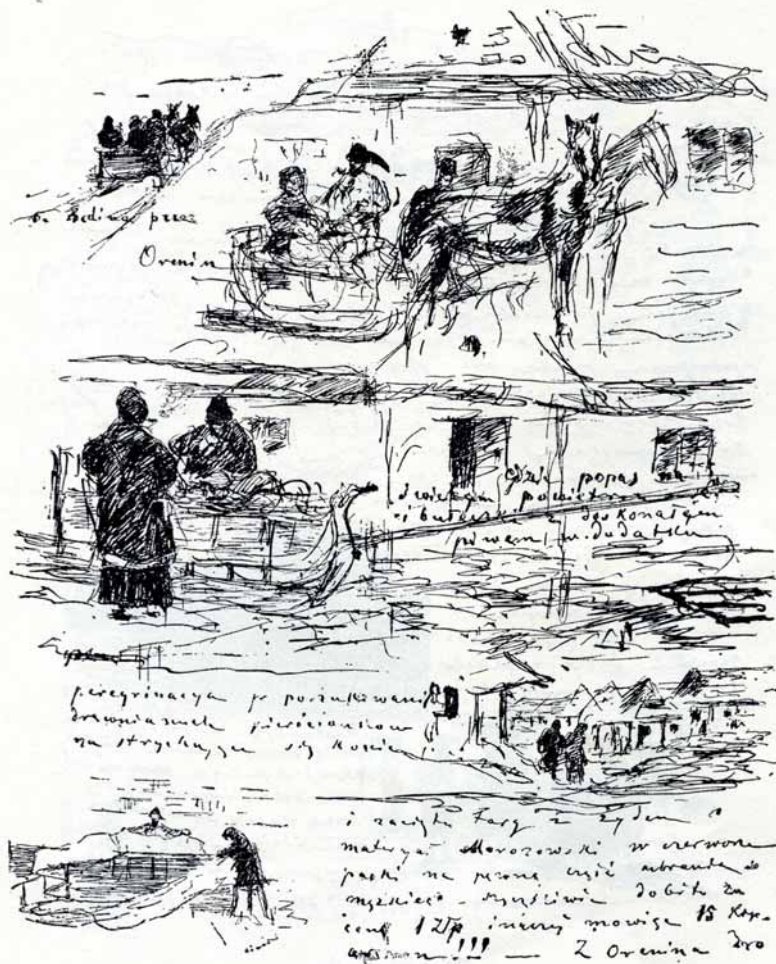
Jakże nieoczekiwane kształty mogą przybrać i zaskoczyć natężeniem treści.

Listy Brata Alberta do krewnych, przyjaciół, zakonników, duchowych dzieci, do instytucji i urzędów prezentują szerokie spektrum cech jego bogatej osobowości i stanowią świad-

ctwo duchowej przemiany ich autora. Zatrzymajmy się nad tekstem dedykowanym Józefie Krzyżanowskiej. Wśród listów do rodziny wyróżnia się on już na pierwszy rzut oka. Spójrzmy.

Adam Chmielowski – siostrzeniec i „przyboczny adiutant” Cioci Petrusi, chłonie piękno i dobro podolskich pejzaży i serdecznych relacji rodzinnych. Nadmiar radości musi znaleźć ujście. Kładzie papier na niewielkim biurku. Padają pierwsze słowa kreślone do kuzynki: *Do Balina przez Orenin...* Daje się słyszeć skrzypnięcie stalówki potartej o arkusz. Znów skrzypnięcie... i niespodziewanie, wykorzystując moment, gdy Adam właśnie układał myśli, na białą powierzchnię wjeżdżają solidne sanie zaprzężone w parę koni. Cóż za niesubordynacja! Kto to widział, by tak bez pardonu jeździć końmi po cu-

Ciąg dalszy tekstu po reprodukcjach autografu – na str. 64



najistotniej z nich przypadek, że sm. dr. Panasi. Petrus
 Chmielewski, a natomiast zyskał: z niego sympaty
 i myśl, że istnienie przyborymgo i dz. tenki
 i Adama Chmielewskiego. — Baw, który pokazuje
 potrzebne rzeczy nad
 Zakładem Kamienickim
 Hoto Kiering i do Nihilizm
 Kto droższemu skona
 czy samo prawnie. — Jedn
 prosto do Bałina — Cienna noc, niebezpieczna
 przynajmniej ziem. i smutna podziwianie o aby
 zapisać: Bałiniści i stopni
 cyprijskiej o dom Kurym
 — Andro uprzedzenie
 Ai wreszcie
 gozinnu przeg: zapisać
 zworke przynajmniej
 domem

[illegible]



chrapie, czepelnie
to panie, jidne
ponimo in pety

Kogaty niemożemnie
i ożenim iżym
iżym iżym iżym
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym



rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym

rozmyśl naczem
noce catury a naczem
iżym iżym iżym



List Adama Chmielowskiego do Józefy Krzyżanowskiej [ok. 1883]

w: *Pisma Adama Chmielowskiego św.
Brata Alberta (1845-1916), „Nasza
Przeszłość” Kraków 2004, s. 80-87*

Do Balina przez Orenin, gdzie popas na świeżym powietrzu, są i bułeczki z doskonałym piwem w dodatku. Peregrynacja w poszukiwaniu drewnianych pierścionków na strychujące się konie i zacięty targ z żydem o materiał – Morozowski w czerwone paski na pewną część ubrania męskiego szczęśliwie dobity za cenę 1 złp. inaczej mówiąc 15 kop. arszyn – Z Orenina droga wiedzie do Domanowa po okropnej grobli obok straszliwych skał i wodospadów, które bynajmniej nie przypadają do smaku Pannie Petroneli Chmielowskiej, a natomiast zyskują niejaka sympatię w umyśle Jej siostrzeńca przybocznego adiutanta P. Adama Chmielowskiego. – Błady księżyc pokazuje posrebrzane różki nad szlakiem kamienieckim koło karczmy w Nihinie, koło drogowskazu skręca się na prawo i jedzie prosto do Balina. – Ciemna noc nareszcie pokrywa ziemię i zmusza podróżników, aby zaczepiali balińskich chłopów, wypytując o dom kuzynek bardzo upragnionych.

dzym liście! „Przyboczny adiutant” ma w sobie żołnierskiego ducha i łatwo nie puszcza płazem takich wybryków. Nie dając za wygraną, ponownie spuszcza pióro na papier. Lecz ledwie zaczyna opisywać zacięty targ z Żydem o materiał, a już ów sprzedawca jawi się na papierze. Wobec takiego obrotu spraw Adam wykorzystuje taktykę zmiany tematu. Ale co za ironia losu: droga po okropnej grobli obok straszliwych skał i wodospadów, nie mogąc oprzeć się sugestii opisu tak utalentowanego malarza, sama rozpościera się pomiędzy wersami tekstu. W tych zmaganiach następują kolejne przemiany. Znow padają trafne opisy i w odpowiedzi na nie błady księżyc pokazuje srebrne różki nad szlakiem kamienieckim (...) i ciemna noc nareszcie pokrywa ziemię rozkładając się w najlepsze ciemną plamą, jakby to ona była najważniejsza w całej opowieści. Cała ta przepychanka słowno-obrazowa mogłaby się tak dalej toczyć. Szczęściem gościnne progi zapadłego dworku przyjmują strudzonych. Następują miliardy całusów z towarzyszeniem herbaty i znużony „adiutant”, pokonany nadmiarem serdeczności nowo odkrytych ciocię dobrych jak chleb, poddaje się już bez oporu: chrapie szczęśliwie na kanapie, a kolejne postacie, teraz za aprobatą śpiącego, rozsiadają się beztrząsowo w niezapisanych przestrzeniach listu. Można by podejrzewać, że jest to pod-



szycie lekką nieufnością wobec zdolności prezentacji rzeczywistości przez słowo, które mogłoby nie dość wiernie przedstawić opisywane osoby, co skłania je do osobistego zajęcia miejsc w rzeczonym liście. Pojawiają się więc kolejno miłe ciocie: płacząca Urszula, biegająca do piekarni Ludgarda i Zuzanna z cudnymi, siwymi warkoczami skrywanymi zawzięcie przed ludzkim okiem. Dalej brodaty kuzyn Teodor z żoną i gromadką śpiewających *du-dusów*. W ślad za nimi w mgnieniu oka wyrasta domek oparty o las, a zaraz za nim znów ciemność, choć w nieco skromniejszych rozmiarach. I znów mały fragment pejzażu...

Bieżące wypadki nabierają tempa i już całkiem zdają się wymykać spod kontroli piszącego (śpiącego) Adama. W akcie desperacji bierze on całą winę na siebie: wszem i wobec przyznaje się zarówno do pisaniny jak i do rysunków zamieszczonych ku zabawie, nauce i zbudowaniu Józefy Krzyżanowskiej. Wobec tak pokornej postawy piszącego, sanie, konie, pejzaże precudne i groźne, i Żyd z targu, i herbatka, i ciocie, i cała reszta tego osobliwego teatru zgodnie decydują się wycofać, zostawiając jedynie graficzny ślad żywej kreski posłusznie śledzącej wprawne ruchy pióra. Na koniec następuje jeszcze skromne wezwanie do Najwyższego, by sprawił przyjazd adresatki do Kudryniec. W ramach podpisu krótkie

Aż wreszcie gościnne progi zapadłego dworku przyjmują strudzonych. Następują miliardy całusów z towarzyszeniem herbaty z olbrzymiego samowara i nieprzeliczonych papierosów – a co za tym idzie – gawęda ciągnie się w nieskończoność. I chociaż adiutant chrapie szczęśliwie na kanapie, to panie jednak pomimo że pieją koguty niezmordowanie bałakają o tych rzeczach i o jeszcze innych siedząc na łóżku.

Jutrzenka o różowych paluszkach zdejmując nareszcie nocne całuny i pozwala południowemu słońcu zajrzeć w oczy zaspanych podróżników. – Przy jasnych promieniach słońca widać jeszcze wyraźniej, że nowo odkryte ciocie są miłe i dobre jak chleb, a przyjemniejsze jedna od drugiej; – mają jednak swoje małe wady, bo ciocia Urszula za dużo płacze, a ciocia Ludgarda, choć dosyć się śmieje, ale za dużo biega do piekarni a mało siedzi w pokoju. Ciocia znowu Zuzanna wprawdzie siedzi w pokoju, ale ma taką brzydką wadę, że za żadne skarby świata i za żadne prośby i błagania nie chce pokazać swoich siwych warkoczy, które są przepyszne – i bardzo by przystawały do różowej twarzy. W takich to myślach o niedoskonałości ludz-



kiej natury zjada się w Balinie obiad i jedzie we troje, to znaczy ciocia Petrunia, ciocia Zuzanna i adiutant tęgim kłusem do Czercza, poznaje się tam kuzyna Teodora, brodatego jagomościa z tęgą czupryną i z dobrym sercem i jego żonę dzielną kobietkę w asystencji sześciu dudusów śpiewających harmonijnie dosyć mazowieckie piosenki. Domek stoi oparty o las. Trzeba wracać a bardzo ciemno na świecie. Sanki, które mają pokazywać drogę, błędzą, zacem trzeba po polach drogi szukać po omacku. Wraca się jakoś nareszcie i śpi. Gawędzi potem dzień cały i do domu wraca razem z miłymi wspomnieniami dobrych ludzi przez Kamieniec, piękny gród po jarach i dąbrowach przez stepy i lasy.

Wszystkie te zdarzenia, podróże i osobliwości są spisane i narysowane pilnie i wiernie przez naoczego świadka Adama Chmielowskiego malarza – ku zabawie, nauce i zbudowaniu jego siostry Pani Józki Krzyżanowskiej, gdyby jednak ta Józka albo nawet jakakolwiek na świecie Józka ośmieliła się podejrzewać prawdę i wiarogodność tego aktu, to niech przyjedzie do Kudryniec a stamtąd do Balina, co daj Boże Amen.

Amen pieczętuje tak ostatnią modlitwę, jak i zgodność z prawdą opisanych wyżej faktów.

I można by snuć domysły o tym, co stało się dalej. Jednak w przesłanym liście nie to jest istotne, ani owesanie, koniki, ani księżyc srebrnorogi, ani ciocie, ni herbatka. To bowiem, co Adam posyła, pakując misternie w nadzwyczajne opisy, to serdeczność i życzliwe przywiązanie do krewniaczki. W pewnym sensie posyła jej kawałek słońca, jaśniejącego w jego duszy i to jego blask przeświecła ten pełen radości, humoru i nuty poezji dowód wydarzeń.



Kamieniec Podolski sprzed 1905 r. od strony, z której widział go w drodze powrotnej z Balina Adam Chmielowski. Widoczny na zdjęciu most wówczas jeszcze nie istniał.

Wierne płomienie

**Oskar
Stanisław
CZARNIK**

Lwowska konspiracyjna antologia poetycka

1. Antologie poetyckie Polski Podziemnej

Ważnym przejawem działalności kulturalnej polskiego państwa podziemnego w okresie II wojny światowej były antologie poetyckie wydane w konspiracyjnym obiegu. Zamieszczano w nich pod pseudonimami lub bezimiennie wiersze różnych twórców, przebywających zarówno w okupowanym Kraju, jak i na obczyźnie. Ukazywały się one od pierwszych lat wojny. Opublikowano w sumie około dwudziestu zbiorów. Zawierały one utwory o różnym poziomie artystycznym. Często były to wiersze okolicznościowe, np. tak zwane pieśni nowiniarskie, ballady „podwórzowe”, powstające jako oddźwięk różnych dramatycznych wydarzeń. Istotny w takich utworach był prosty poetycki zapis wypadków, utrwalający szczególnie bolesne doświadczenia indywidualne i zbiorowe. Oryginalna metaforyka literacka czy

Oskar Stanisław Czarnik
– spokrewniony ze św. Bratem Albertem poprzez swą matkę, ś.p. Halszkę z domu Chmielowską (wnuczkę Mariana, brata Adama Chmielowskiego). Emerytowany profesor nauk humanistycznych, pracownik Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz Uniwersytetu Łódzkiego i Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Kielcach. Autor książek i wielu artykułów poświęconych dziejom kultury literackiej w Polsce i na emigracji w XIX i XX wieku. Działacz społeczny.

głębsza refleksja historiozoficzna odgrywała tu mniejszą rolę, najczęściej była po prostu nieobecna. Zaznaczały się jednak ujęcia odmienne. Przywoływane zdarzenia, tragiczne doznania indywidualne i zbiorowe stawały się załącznikiem głębszych przemyśleń o tre-



ści religijnej, filozoficznej, zwłaszcza moralnej, historiozoficznej. Różnorodność tych ujęć wiązała się oczywiście ze zdolnościami i umiejętnościami artystycznymi poszczególnych autorów.

Charakterystycznym przykładem wspomnianych zjawisk była *Antologia poezji współczesnej*, wydana w Warszawie w 1941 r., przy czym zamieszczono w zbiorze fałszywą datę publikacji, a jako jej autora podano zmyślane imię i nazwisko Narcyz Kwiatek. Jak wyjaśnia Jerzy Świąch, inicjatorami powstania tego zbioru byli: poeta i dramaturg Stanisław Miłaszewski oraz dziennikarz Jan Janiczek, żołnierz Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Utwory zamieszczone w tej antologii wiązały się tematycznie z polską wojną obronną we wrześniu 1939 r., różnymi aktami ludobójstwa w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej, przeżyciami żołnierzy polskich w obozach jenieckich oraz walką prowadzoną przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.

W swych dalszych rozważaniach J. Świąch omówił inne poetyckie dzieła zbiorowe, np. wydane w Warszawie w 1942 r. tomy: *Duch wolny w pieśni*, *Słowo prawdziwe*, *Pieśń niepodległa*, *Poezja polska czasu wojny*, a także ogłoszone w Stolicy w następnych latach, m. in. *Wiatr wolności* (1943) oraz *Z otchłani* (1944 – utwory napisane wcześniej w getcie warszaw-

skim). Inicjatorami i redaktorami poszczególnych antologii byli niejednokrotnie ukrywający się pod pseudonimami lub występujący bezimiennie znani naukowcy, pisarze i wydawcy, np. Tadeusz Makowiecki i Stanisława Sawicka (*Duch wolny w pieśni*), Jan Dobraczyński, Wiktor Trościanko, Jan Bajkowski (*Słowo prawdziwe*), Zenon Skierski i Czesław Miłosz (*Pieśń niepodległa*). Rozległy był zarazem dobór autorów zamieszczonych wierszy. Tak np. antologia *Pieśń niepodległa* przekazywała czytelnikom (oczywiście bez podania nazwisk twórców) m. in. wiersze Leopolda Staffa, Jerzego Zagórskiego, Anny Świrszczyńskiej, Józefa Stachowskiego, Światopełka Karpińskiego, a także Stanisława Balińskiego, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego oraz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. W innych antologiach zamieszczono powstałe na obczyźnie utwory Antoniego Słonimskiego i Józefa Łobodowskiego, a obok nich wiersze poetów – żołnierzy Polski Podziemnej: K. K. Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Wacława Bojarskiego, Zdzisława Stroińskiego. Można by tu dodać wiele innych nazwisk. Utwory pisarzy znajdujących się w okupowanej Polsce przeplatały się w tych dziełach z tekstami twórców przemierzających różne szlaki wojennego wychodźstwa; wiersze wybitnych poetów o bogatym już dorobku występowały obok tekstów



początkujących czy po prostu mniej uzdolnionych autorów. Można zatem stwierdzić, że podziemne antologie upowszechniały wszechstronnie ówczesny dorobek poetycki. Utrzymywały jedność literatury polskiej mimo rozproszenia jej twórców, niejednokrotnie oddalonych od siebie dystansem setek, a nawet tysięcy kilometrów.

Warto dodać, iż niektóre oficyny wychodźcze chętnie publikowały zbiory poezji przekazane konspiracyjnie z kraju. Tak np. Książnica Polska w Glasgow adresowała w 1942 r. do swych odbiorców dzieło *Antologia poezji współczesnej wydana w podziemnej Warszawie*. Przedmowę do tej wychodźczej edycji napisał Tymon Terlecki. Podstawą tej publikacji była wspomniana *Antologia poezji współczesnej*, która ukazała się w 1941 r. jako dzieło rzekomego Narcyza Kwiatka. Firma pod nazwą Harasowska, działająca również w szkockim Glasgow, skierowała w 1944 r. do publiczności brytyjskiej przekład tych wierszy na język angielski pt. *A call from Warsaw. An anthology of underground Warsaw poetry*. Transl. by Albert Mackie. Zbiór wierszy *Z otchłani*, napisanych w getcie warszawskim i już po zagładzie jego mieszkańców opublikowany w 1944 r. staraniem Żydowskiego Komitetu Narodowego przy udziale Rady Pomocy Żydom „Żegota”, ukazał się w 1945 r. w Nowym Jorku pt. *Poe-*

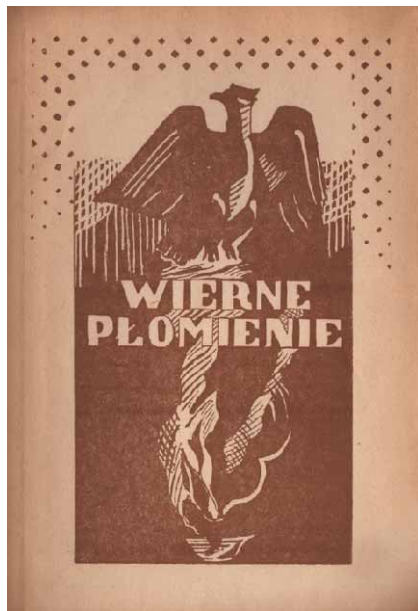
zja getta. Z podziemia żydowskiego w Polsce. Słowem wstępnym i hołdem ofiarom getta wzbogacili to dzieło Józef Appenzlak i Józef Wittlin, a wydawcą była organizacja Assoc. of Friends of Our Tribune.

Można by podać inne przykłady duchowej i organizacyjnej łączności między wydawcami podziemnymi w Polsce a instytucjami kulturalnymi wojennego wychodźstwa.

2.

Wierne płomienie – edycje i twórcy dzieła

Prawie wszystkie wspomniane antologie ukazały się w Warszawie. Podziemny ruch wydawniczy we Lwowie w porównaniu ze Stolicą był pod tym względem opóźniony. Skromnym osiągnięciem w powyższej dziedzinie była broszura *Wielkanocna pisanka*, wydana we Lwowie wczesną wiosną 1943 r. w formie dodatku do nr 11 „Biuletynu Informacyjnego Ziemi Czerwieńskiej”, wydawanego przez Armię Krajową. Jak zaznaczył J. Świąch, *Wielkanocna pisanka* zawierała wiersze Władysława Broniewskiego (*Droga*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Zapalił się świat*) i Marii Grzędzkiej (*Piosenka o żołnierzu*), a także artykuł podkreślający bohaterstwo i zasługi działaczy podziemnego ruchu wydawniczego.



Okładka pierwotnego „lwowskiego” wydania z 1943 r. ...



... londyńskiego z 1946 r. ...



... i krakowskiego w III obiegu z 1981 r.

Okienko

Okienko jest takie małe
Ciemne i smutne i słotne,
Jakby po szybie dzień cały
Łzy czyjeś srebrne spływały
Samotnie.

Okienko jest takie biedne
Stare, skrzywione, zmęczone,
Wciąż zapatrzone w tę jedną
Daleką stronę.

Co można przez nie zobaczyć,
Przez szybki zmywane deszczem?
Czy to, co minęło w nich płacze
Czy to, co nie przyszło jeszcze.



W ciągu 1943 r. powstało jednak we Lwowie nowe dzieło poetyckie. Nosiło ono tytuł *Wierne płomienie. Poezje bezimiennych poetów lwowskich*. Wydrukowano jednak tę antologię nie we Lwowie, lecz w Warszawie staraniem tajnego Stronnictwa Narodowego i pod opieką Wiktora Trościanki. Jako datę publikacji podano rok 1943, natomiast antologia zawierała fałszywy adres edytorski. Miała ją wykonać fikcyjna Tłocznia Dr Apaka przy ul. gen. Mączyńskiego we Lwowie. W rzeczywistości wydrukowały ją prawdopodobnie Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze w Warszawie.

Okres rozpowszechniania tej edycji trwał stosunkowo krótko. Znacznie ograniczyły jej dystrybucję doniosłe wydarzenia, jakie rozgrywały się na ziemiach II Rzeczypospolitej wiosną i latem 1944 r. Być może część nakładu uległa zniszczeniu. Uratowały jednak powyższe dzieło instytucje wychodźcze. Tekst antologii, przesłany konspiracyjnie na Zachód, przedrukował w Londynie w 1946 r. Związek Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej. Wznowiło ją również w 1946 r. Wydawnictwo PCK przy 2. Korpusie, stacjonującym jeszcze we Włoszech. Podstawę rozważań w tym artykule stanowi wydanie londyńskie dzieła.

Kim byli współtwórcy antologii?

Inicjatorką opracowania dzieła, autorką kilku komentarzy historycznych

i redaktorem całości była Stefania Skwarczyńska. Współpracował z nią w tym zakresie Mirosław Żuławski. Redaktorzy zamieścili w tym zbiorze wiersze następujących autorów: Marii Blachaczek-Mazurowej (*Ojciec nasz, Ostatni list, Fragment z „Pogrzebu komandira”*), Miastu Miłosierdzia), Jadwigi Czechowiczówny (*Gdybym była w pustyni, Okienko, Dzięki Ci Boże*), Anny Ludwiki Czerny (*Memento*), Jadwigi Gamskiej-Łempickiej (*List na poste restante, Nad grobami polskimi w Katyniu, Modlitwa do Świętych, Bez rany, My, którzyśmy nie poszli na wojnę, Herakles, Pieśń majowa*), Marii Grzędzielskiej (*Anioł Pański, Na nowo*), Tadeusza Hollendra (*Elegia o 60-ciu kapitanach*), Jerzego Hordyńskiego (*Żołnierzowi, Przyjacielowi, który poległ, Ranny most, Szpital, Fragment epepei, Minuta milczenia, Pieśń o Majdanku, Seminarium*), Marii Lewickiej (*Kataklizm*), Jadwigi Nowak-Przygodzkiej (*Polce*), Juliusza Petri (*Lewek ratuszowy*), Mirosława Żuławskiego (*Gorzki wiersz*). Autorstwa kilku utworów nie udało się ustalić.

Jaki był dotychczasowy dorobek zawodowy i twórczy powyższych współautorów?

Stefania Skwarczyńska, córka Mieczysława Strzelbickiego i Marii ze Ścibor-Rylskich, urodziła się w 1902 r. w Kamionce Strumiłowej niedaleko



Lwowa. Uczęszczała do gimnazjum w Nowym Sączu i Sanoku, a po uzyskaniu matury w 1921 r. podjęła studia polonistyczne i romanistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1922 r. wyszła za mąż za Tadeusza Skwarczyńskiego, oficera zawodowego Wojska Polskiego. Używała w 1925 r. doktorat, a następnie habilitację w tej lwowskiej uczelni. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego, a także francuskiego w kilku miastach (w Stanisławowie, Warszawie, Będzinie, Brześciu nad Bugiem oraz w Łodzi). Częste zmiany miejsca zamieszkania i zatrudnienia wiązały się ze służbą jej męża, przenoszonego przez władze wojskowe, w zależności od potrzeb, z garnizonu do garnizonu. Najdłużej w tym okresie przebywała w Łodzi, gdzie była również współorganizatorką tamtejszych instytucji naukowych. Utrzymywała zarazem współpracę z uniwersytetem we Lwowie. Dzięki częstym dojazdom prowadziła tam zajęcia z historii literatury.

Po wybuchu II wojny światowej znalazła tymczasowe schronienie we Lwowie. Została docentem na uniwersytecie, przejętym przez władze sowieckie i noszącym teraz miano Iwana Franki. Prowadziła nadal zajęcia poświęcone historii literatury. W kwietniu 1940 r. aresztowało ją NKWD. Wywieziono ją wraz z rodziną do Kazachstanu. W ciągu kilku miesięcy przebywała

w okolicach Alma-Aty. Interwencję na rzecz jej uwolnienia podjęła podobno Wanda Wasilewska. Wspierał ją w tym Juliusz Kleiner. Dzięki powyższym zabiegom została zwolniona z zesłania jesienią 1940 r., powróciła do Lwowa i kontynuowała swą pracę na tamtejszym uniwersytecie. Ta informacja nie jest jednak pewna, wymaga konfrontacji z innymi źródłami.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pozostała we Lwowie. W czasie okupacji niemieckiej zatrudniła się jako karmicielka wszy w Instytucie prof. Rudolfa Weigla, zajmującym się produkcją szczepionek przeciwtyfusowych. Jesienią 1941 r. wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, który przemianowano wkrótce na Armię Krajową. Jako żołnierz AK redagowała lwowskie pisma podziemne: „Służba Państwu” (1941), „Sprawy Wojny” (1943), „Kobieta w Walce” (1943-1944). Uczestniczyła w działalności Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lwowskiego. Prowadziła również wykłady na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Brała udział w pracy konspiracyjnej Towarzystwa Naukowego we Lwowie i Lwowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Jako wybitna uczona, a zarazem żołnierz AK, przystąpiła w 1943 r. do pracy nad przyszłą antologią *Wierne płomienie*.



Zasługuje też na uwagę dotychczasowy dorobek kilku innych osób. Anna Ludwika Czerny, córka Konstantego Pierożyńskiego i Karoliny z Zellingerów, urodziła się w 1891 r. we Lwowie. Ukończyła tu Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, a następnie filologię klasyczną i romańską na Uniwersytecie Lwowskim. W 1913 r. wyszła za mąż za Ludwika Czernego. W latach 1913-1920 przebywała w Paryżu, gdzie m.in. studiowała malarstwo i zajmowała się pracą społeczną w tamtejszych organizacjach polskich. Po powrocie do Lwowa w 1920 r. została redaktorką działu zagranicznego „Kuriera Lwowskiego”. Publikowała też artykuły w „Wiadomościach Literackich” i w „Skamandrze”, wychodzących w Warszawie. Wydała dwa zbiory własnych wierszy i jedną powieść historyczną. Przygotowała do druku *Antologię nowej liryki francuskiej* (1925). Działała społecznie w Zarządzie Oddziału Lwowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Wygłaszała też prelekcje poświęcone wybranym zagadnieniom z zakresu literatury oraz historii kultury francuskiej.

Podobnie wyróżniała się swoimi przedwojennymi osiągnięciami Jadwiga Gamska-Łempicka. Urodziła się w 1903 r. w Przemyślu. Była córką Emila Gamskiego, urzędnika Zakładu Ubezpieczeń oraz Józefy z Grzeszczuków. Po ukończeniu gimnazjum w Przemyślu

w 1922 r. podjęła studia polonistyczne i historyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W 1927 r. obroniła tu pracę doktorską *Motyw śmierci w utworach średniowiecznych*, napisaną pod kierunkiem prof. Juliusza Kleinera. Zatrudniła się w Polskim Muzeum Szkolnym i w Bibliotece Baworowskich we Lwowie. W 1930 r. wyszła za mąż za Stanisława Łempickiego, historyka literatury, profesora UJK. Prowadziła też audycję „Kronika naukowa” w Rozgłoszeni Polskiego Radia we Lwowie (uczestniczył w tym również jej Mążzonek). Przed wybuchem wojny opublikowała 3 zbiory własnych wierszy oraz przygotowała do druku przekład na język polski *Hymnów średniowiecznych* ze wstępem Józefa Birkenmajera.

Młodsza nieco od niej Maria Grzędzińska urodziła się w 1906 r. w powiecie Skałat na Podolu. Była córką Leona Grzędzińskiego, prawnika i działacza społecznego oraz Marii Ludwiki z domu Wolff. Po ukończeniu w 1925 r. szkoły średniej we Lwowie podjęła tam uniwersyteckie studia polonistyczne. Uwieńczyła je w 1931 r. obroną pracy doktorskiej *Rym polski klasyczny i początki rymu romantycznego (Faleński – Mickiewicz do 1822 r.)*, napisaną pod kierunkiem prof. Juliusza Kleinera. Pracowała następnie jako nauczycielka w szkołach we Lwowie, Samborze, Nisku i w Złoczowie. Publikowała zarazem swe artykuły w pis-



mach „Gazeta Polska” i „Sygnały”. Po wybuchu wojny zatrudniła się jako pielęgniarka w szpitalu. Od jesieni 1941 r. działała w ZWZ, a następnie w AK. Była łączniczką w samym Lwowie, a następnie w Obwodzie Lwowskim AK. Wyróżniła się uratowaniem od przejęcia przez wroga archiwum jednego z oddziałów partyzanckich, walczących w pobliżu Lwowa. Została za to odznaczona przez Dowództwo AK Krzyżem Srebrnym z Mieczami. Publikowała zarazem swe wiersze w wydawnictwach konspiracyjnych.

Do autorów, których wiersze zamieszczono również w antologii, należał Tadeusz Hollender. Przyszedł na świat w 1910 r. w Leżajsku jako syn Antoniego Hollendra, geometry oraz Idy z Pisarskich, nauczycielki. Był uczniem gimnazjów w Stanisławowie i Tłumaczu. Po ukończeniu szkoły średniej studiował od 1928 prawo, a następnie polonistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza, jednak studiów nie ukończył. Od początku lat trzydziestych XX w. zajmował się przede wszystkim działalnością dziennikarską i publicystyczną oraz twórczością literacką. Redagował krótko w 1933 r. miesięcznik literacki „Wczoraj – Dziś – Jutro”, a w tym samym roku stał się współzałożycielem lwowskiego czasopisma kulturalnego „Sygnały”. Redagował je wspólnie z Karolem Kurylukiem do 1934 r. Po ustąpieniu z redakcji

nadal współpracował z tym periodykiem. Publikował zarazem swe utwory w wielu innych znanych czasopismach kulturalnych, jak „Wiadomości Literackie”, „Skamander”, „Kamena”, „Lewar”. Był też współpracownikiem tygodnika satyrycznego „Szpilki”. Zdobył pierwszą nagrodę za wiersz *Stulecie* na konkursie poetyckim, zorganizowanym przez redakcję „Wiadomości Literackich”. Specjalizował się zarazem w przekładach na język polski poezji ukraińskiej. W 1936 r. należał do organizatorów Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie. Przeniósł się w 1937 r. ze Lwowa do Warszawy, gdzie kontynuował swą twórczość publicystyczną i literacką. Ogłaszał reportaże ze swej podróży w 1938 r. do Palestyny, Grecji, Turcji i Rumunii. Po wybuchu wojny powrócił do Lwowa i przeżył tu okres pierwszej okupacji sowieckiej. W sierpniu 1941 r., a więc po napaści III Rzeszy na ZSRR, zamieszkał powtórnie w Warszawie. Zaangażował się tutaj w działalność konspiracyjną, m. in. współpracował z Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Publikował swe utwory w pismach podziemnych „Demokrata”, „Kultura jutra”, „Moskit”, a także w antologii *Słowo prawdziwe*. Był też współredaktorem antologii *Anegdota i dowcip wojenny* (1943). Gestapo odkryło jednak jego działalność. Został aresztowany 19 maja 1943 r. i już



po kilkunastu dniach – 31 maja 1943 – rozstrzelany w ruinach warszawskiego getta. Zbiór *Wierne płomienie*, w którym zamieszczono również jego wiersz, ukazał się prawdopodobnie po śmierci poety.

Jerzy Hordyński, urodzony w 1919 r. w Jarosławiu w rodzinie ziemiańskiej, był synem Juliana Antonowicza Hordyńskiego i Heleny ze Steinbachów. Ukończył w 1937 r. II Gimnazjum Państwowe w Stanisławowie. Jego debiutem literackim były wiersze ogłoszone w 1935 r. w czasopiśmie szkolnym „Pobudka”. Po uzyskaniu matury podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej kontynuował studia polonistyczne i orientalistyczne na Uniwersytecie Im. I. Franki. Otrzymał nagrodę tej uczelni za przekłady na język polski poezji ukraińskiej. W okresie okupacji niemieckiej wstąpił do AK i zbierał materiały dla Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lwowskiego. Kontynuował zarazem studia polonistyczne na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Publikował swe wiersze w wydawnictwach podziemnych.

Młoda, początkującą autorką była wówczas Jadwiga Nowak-Przygodzka. Urodziła się w 1922 r. we Lwowie. Była córką Antoniego Nowaka-Przygodzkiego, adwokata i działacza politycznego oraz Zofii z Gumowskich, lekarki. Uczęszczała do Gimnazjum i Liceum

im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Należała do Związku Harcerstwa Polskiego. Uzyskała maturę już w czasie pierwszej okupacji sowieckiej. W roku akademickim 1940-1941 rozpoczęła studia romanistyczne na Uniwersytecie im. I. Franki.

Ojciec Jadwigi, Antoni Nowak-Przygodzki, od października 1939 działał w lwowskiej konspiracji niepodległościowej. Po pewnym czasie zaczęło go śledzić NKWD. Podjął niezbędne środki ostrożności, nie nocował w domu. We wrześniu 1940 r. przedostał się do Warszawy. Jako kapitan AK pełnił w 1943 r. funkcję oficera oświatowego Grup Szturmowych Szarych Szeregów, a później został zastępcą szefa Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego AK. Od czerwca do początku października 1944 był szefem BiP AK. Wziął udział w Powstaniu Warszawskim.

Jadwiga po wkroczeniu Niemców do Lwowa pod koniec czerwca 1941 podjęła zatrudnienie w Instytucie R. Weigla, wytwarzającym szczepionki przeciwtyfusowe. Studiowała zarazem polonistykę na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zaangażowała się jednocześnie w działalność konspiracyjną w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej, która w 1943 r. weszła w skład Armii Krajowej. Jako łączniczka AK wykonywała ważne zadania we Lwowie oraz w innych miastach Gali-



cji. Wiersz zamieszczony w *Wiernych płomieniach* był raczej pobocznym rezultatem jej podziemnej aktywności.

Mirosław Żuławski urodził się w 1913 r. w Nisku na Podkarpaciu. Był synem Sławomira Żuławskiego, prawnika i pracownika administracji państwowej oraz Marii z Wiśniewskich, zajmującej się m. in. pisanem sztuk dramatycznych dla młodzieży. Uczęszczał do gimnazjów w Dobromilu i Katowicach, maturę uzyskał w 1930 r. w Zakopanem. Podjął następnie studia na Wydziale Prawa oraz w Studium Dyplomatycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Świadectwem jego ówczesnych poczynąń twórczych były utwory poetyckie i prozatorskie, opublikowane na łamach czasopisma „Sygnały”. Po ukończeniu studiów w 1935 r. pracował w ciągu dwóch lat jako urzędnik Starostwa Powiatowego w Żółkwi. Został w tym czasie członkiem lwowskiej grupy literackiej Rybałci i zamieszczał swe wiersze w „Kolumnie Rybałtów”, niedzielnym dodatku drukowanym w „Dzienniku Polskim”. W 1937 r. zamieszkał na stałe we Lwowie. Zatrudnił się w Urzędzie Wojewódzkim, został sekretarzem osobistym wojewody lwowskiego. W 1938 r. ożenił się z Czesławą Janiakówną, polonistką, później również tłumaczką.

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej zarabiał pokątnym handlem i wytwarzaniem fałszywych dokumen-

tów dla zagrożonych osób. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa zatrudnił się w Instytucie R. Weigla jako karmiciel wszy. Od drugiej połowy 1941 r. działał konspiracyjnie w szeregach ZWZ, następnie AK. Wykorzystywał nasłuchy radiowe, redagował podziemny „Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej”. Wchodził w skład Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lwowskiego, a w kwietniu 1944 r. został szefem tej struktury.

Autorowi tego artykułu nie udało się na razie uzyskać bliższych informacji o innych współtwórcach antologii, jak Maria Blachaczek-Mazurowa (ur. 1910), Maria Lewicka czy Juliusz Petri. Wiadomo natomiast, iż młoda dziewczyna Jadwiga Czechowiczówna (urodzona w 1921 r.), która zdołała przekazać do Lwowa swoje wiersze z zesłania w Kazachstanie, opuściła w 1942 r. terytorium ZSRR wraz z Armią Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa i na jej szlaku opublikowała później swe wygnańcze utwory. Autorstwa kilku innych tekstów nie udało się dotąd ustalić.

Antologia *Wierne płomienie* była zatem dziełem twórców, często związanych ze Lwowem lub innymi ośrodkami Galicji miejscem urodzenia, nauki w szkole średniej, a także studiów wyższych. Tutaj zazwyczaj podejmowali swą pracę zawodową i publikowali swe pierwsze utwory literackie lub



opracowania naukowe. Przeżyli w tej części II Rzeczypospolitej pierwszą okupację sowiecką, a później doświadczali władania Niemców. Niektórzy z nich podjęli tu również działalność konspiracyjną. Powyższe okoliczności ukształtowały charakter tego zbioru, jego wymowę ideową i artystyczną.

3. Zakres historyczny i kompozycja antologii

Lwowski zbiór poetycki wydaje się skromny pod względem ilościowym. Liczył w swej edycji londyńskiej około 40 stron. Niektóre podziemne dzieła zbiorowe wydane w Warszawie były bardziej obszerne. Uwzględniały też większą liczbę pisarzy oraz ich wierszy. Wyróżniała jednak *Wierne płomienie* pewna cecha niezmiennie ważna. Była to zapewne pierwsza antologia konspiracyjna, wyrażająca tragiczne przeżycia Polaków zarówno w okresie pierwszej okupacji sowieckiej, jak i późniejszej niemieckiej. Zdecydowała o tym historia Lwowa w czasie toczącej się wojny: dziesięciodniowa obrona miasta we wrześniu 1939 r., wkroczenie do niego armii sowieckiej 22 września 1939 r., pierwsza okupacja sowiecka od trzeciej dekady września 1939 r. do końca czerwca 1941 r., a następnie okupacja niemiecka, uwzględniona w tym zbiorze do 1943 r.

Wyrazem tych tragicznych dziejów jest kompozycja dzieła. Otwiera je *De dykacja*, napisana przez Mirosława Żuławskiego lub Stefanę Skwarczyńską. Rozdział I, *Echa wojny*, zawiera utwory: *Żołnierzowi*, *Przyjacielowi*, *który poległ*, *Ranny most*, *Szpital* i *Fragment epopei* J. Hordyńskiego, *List na poste restante* J. Gamskiej-Łempickiej, *Kataklizm* M. Lewickiej, *Elegia o 60-ciu kapitanach* T. Hollendra, *Memento* A. L. Czerny, *Ojciec nasz* M. Blachaczek-Mazurowej, a także *Rozmowa o jesieni* zapewne nieznanego autora. Łączą te wiersze motywy nawiązujące do polskiego oporu zbrojnego we wrześniu 1939 r., bolesnego rozstania z Ojczyzną, gdy ostatnie oddziały Wojska Polskiego pod naciskiem przeważających sił niemieckich i sowieckich przekraczały ówczesną granicę polsko-rumuńską lub polsko-węgierską z nadzieją, że właśnie na obczyźnie, u boku Sprzymierzonych, będzie można na nowo podjąć walkę z wrogiem. Rozdział *Echa wojny* współtworzą również wiersze, zawierające obrazy działań, podejmowanych przez zachodnich aliantów w pierwszych latach światowych zmagania.

Rozdział II, *Młotem waleni*, *sierpem koszeni* to poetycki zapis sowieckiego terroru i ludobójstwa, niosącego cierpienie, poniżenie i śmierć tysiącom mieszkańców ziem wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. Za-



wiera utwory: *Ostatni list i Fragment z „Pogrzebu komandira”* M. Blachaczek-Mazurowej, *Lewek ratuszowy (żart)* Juliusza Petriego, *Nad grobami polskimi w Katyniu* J. Gamskiej-Łempickiej oraz *Zamiast pieśni* nieznane- go autora.

Rozdział III *Odstepów kazachstańskich* współtworzą wiersze: *Modlitwa do świętych* J. Gamskiej-Łempickiej, *Miastu Miłosierdzia* M. Blachaczek Mazurowej, *Gdybym była w pustyni, Okienko, Dzięk Ci, Boże* J. Czechowiczówny. Łączą te utwory dwa doniosłe tematy. Pierwszy – to obrazy przeżyć setek tysięcy zesłańców, a zarazem ich refleksje o sensie cierpienia, o jego oczyszczającym oddziaływaniu. Drugi – to ofiarność wielu mieszkańców Lwowa, którzy mimo różnych utrudnień ze strony władz sowieckich starali się pomóc represjonowanym rodakom.

W rozdziale IV, *Chrystus na Hakenkreuzu*, zamieszczono utwory: *Minuta milczenia* i *Pieśń o Majdan-ku* J. Hordyńskiego, *Bez rany* J. Gamskiej-Łempickiej, *Polce* J. Nowak-Przygodzkiej. Stanowią one upamiętnienie ofiar okupacji niemieckiej, wszystkich mieszkańców – bez względu na ich pochodzenie narodowe – którzy w tym właśnie czasie doznali szczególnych cierpień, których spotkała śmierć.

Rozdział V, *W trwaniu i w walce*, jest poświęcony lwowiakom, którzy nadal żyli w swoim mieście, dźwiga-

li brzemień codziennych trosk, a przez swą pracę, poświęcenie i wytrwałość byli oparciem dla tych, którzy walczyli o wolną Polskę w kraju lub na obczyźnie, a także dla tych, którzy stali się ofiarami represji ze strony obu kolejnych okupantów. Zawiera on utwory: *My, którzy nie poszliśmy na wojnę*, *Herakles* i *Pieśń majowa* J. Gamskiej-Łempickiej, *Gorzki wiersz* M. Żuławskiego, *Seminarium* J. Hordyńskiego, *Anioł Pański* i *Na nowo* M. Grzędzkiej, a także *Ojczyzna moich słów*, *Chrześniakowi*, *I dzień i zmierzchy szarawe* nieznanymi autorów.

Wprowadzeniem do rozdziałów II–IV są zwięzłe uwagi historyczne, sygnalizujące ich zawartość, a zwłaszcza łączność duchową z przeżyciami zbiorowymi mieszkańców Lwowa. Autorką tych wstępów była prawdopodobnie S. Skwarczyńska jako redaktor całego tomu.

4.

Wymowa ideowa oraz artystyczna poszczególnych części zbioru

Tekst *Dedykacja*, napisany zapewne przez M. Żuławskiego, można potraktować jako wprowadzenie do całego tomu, a zarazem do rozdziału I, podkreślającego czyn zbrojny w obro- nie Ojczyzny. Wyraża to zwłaszcza fragment:



„Tobie, żołnierzu poświęcamy te wiersze, czasem łzawe, zwykle twarde, zawsze polskie i wierne zdarzeniom jak echo. Wszystkie wyrosły z dziejów Lwowa 1939 – 1943, Lwowa o najbardziej swoistej historii, od oparcia się Niemcom w 1939 r. po nawałę bolszewicką i ukraińskie niepokoje. Wszystkie one mówią o sprawach przeżytych przez nas w sposób jedyny, żadnej bowiem części Polski nie przypadła taka rozmaitość walki, doli i martyrologii, jak nam.

Więc sercem je przyjm, żołnierzu. Powstały z Twego ducha – niech wróć do Ciebie darem wspólnoty w walce, darem miłości i wiary”.

Jak już wspomniano, przewijają się w tych utworach różne wątki walki zbrojnej, prowadzonej od września 1939 r. Charakterystyczny obraz zawiera wiersz *Ranny most* J. Hordyńskiego. Osnową utworu jest obraz mostu na Czeremoszu w Kutach, którym w czasie kampanii wrześniowej, już po inwazji sowieckiej, przekraczały ówczesną granicę polsko-rumuńską naczelne władze cywilne i wojskowe II Rzeczypospolitej, a także niektóre oddziały żołnierzy. Przejście tego mostu to zamknięcie pewnego rozdziału w historii Ojczyzny, a także we własnym życiu, to poczucie utraty wartości, które trudno będzie odzyskać.

(...) „Mostem już tylko echo wlokło się zranione i przybliżało oczom zgasłym brzeg ciszy, lecz wargom zgasłym brakło siły, by przywołać tony i wskrzesić ból piosenki z zabitych klawiszy” (...)

„Na próg wstępuje jeszcze jakiś szary człowiek przystanął – hełm mu ciąży, cięży jak mnie wszystko... spojrzałem, lecz spojrzenie wyszło spod powiek, na poranionym moście konał ranny Chrystus”.

Część drugą antologii, *Młotem walen* – *sierpem koszeni* – otwiera wspomniane krótkie wprowadzenie prawdopodobnie autorstwa Stefanii Skwarczyńskiej. Oto charakterystyczny fragment tego właśnie wstępu:

„Horda perfidna i zakłamaną idzie w Polskę z hasłem wyzwolenia ziem ukraińskich spod jarzma jaśnie panów. Jedno się zabija, drugie przekształca. Trzeba mieć siłę ducha, aby oprzeć się naciskom spodlenia. Trzeba mieć trzeźwość sumienia, że nie ma sielanki z duchem rosyjskim, że trzeba skończyć z zakłamanymi frazesami braterstwa – krwi. A o Krew! O Sąd Boży wołają liczne tysiące katowanych po więzieniach, skazywanych „legalnie”



na śmierć, setki tysięcy wywleczonych w głąb Azji. Trupy wreszcie, które w czerwcu 1941 zaległy wszystkie więzienia. Wojnę niemiecko – rosyjską kończy się panowanie nad Lwowem Czerwonego Tyrana”.

Jak wspomniano, powyższy rozdział zawiera 5 utworów. Szczególną wymowę ma wiersz *Ostatni list* M. Blachaczek-Mazurowej. Jego bohaterem lirycznym jest człowiek przebywający w jakimś więzieniu w głębi wschodniego imperium, skazany na śmierć i oczekujący na wykonanie wyroku. Jego ostatni list – to przesłanie duchowe, kierowane do ukochanej żony i małego synka. To przesłanie nie ma już żadnej postaci materialnej, choćby w postaci grypsu. Pozostaje już tylko łączność duchowa, po prostu nadzieja, że ten list dotrze kiedyś do bliskich w chwili ich szczególnego skupienia, wnikliwej intuicji, zadumy, modlitwy. Wywoła w nich kiedyś poruszenie serca, skłoni do refleksji. Pojawia się zarazem w tym wierszu kilkakrotnie motyw orkiestry, strojenia przez nią instrumentów i gry. W obrazie poetyckim stworzonym przez Autorkę zespół muzyczny wykonywał swe melodie za każdym razem, gdy w więzieniu trwała większa egzekucja. Dźwięki orkiestry, wykonującej prawdopodobnie radosne, popularne utwory kompozytorów sowieckich, tłumiły odgłos strzałów, które mogliby usłyszeć mieszkańcy domów w pobli-

żu więzienia. Strojenie przez orkiestrę instrumentów zapowiadało bliski już masowy mord.

(...) „Żono, to mój ostatni list z celi, gdy piszę go, wiem, że te słowa od-
czytasz

z bruku ulicy czy z liści na klonie.
Niedługo zaczniesz świtać.

Tamci pod murem więzienia stanęli
na pagórku jak wrzód rozmiękłym
i wśród ciemności, od wapna białym...

Zanim zagrają pieśń o moim zgonie
stroją instrumenty” (...)

„Żono, gdy zaczniesz cierpieć
pochyl nad synem głowę.

I odejdziesz w siebie, jak smutny w słon-
cu sierpnie.

Cisza...Skończyli stroić instrumen-
ty –

Gdy zagrają – śmierć będzie w ich
grze –

Słuchaj! Mnie dzisiaj o świecie mają
rozstrze...”

Następna, trzecia część zbioru, nosząca tytuł *Od stepów kazachstańskich*, wiąże się również z okupacją sowiecką, z masowymi wywózkami obywateli II Rzeczypospolitej w głąb ZSRR. Do dziś trwają spory, jaki był zasięg tej formy represji. Ambasada Polska w Kujbyszewie, reprezentująca tam Rząd RP z siedzibą w Londynie i działająca od jesieni 1941 do wiosny 1943,



przyjmowała na podstawie swych kontaktów w głębi sowieckiego imperium, iż od końca września 1939 do trzeciej dekady czerwca 1941 r. wywieziono z terytorium II Rzeczypospolitej około półtora miliona jej obywateli. Oficerowie Armii Polskiej na Wschodzie, badający tę sprawę na polecenie swego dowódcy, gen. Władysława Andersa, podwyższali tę orientacyjną liczbę do 1 690 000 osób. Uwzględniali przy tym również obywatele polskich powołanych przymusowo do służby w Armii Czerwonej. Taki rząd wielkości przyjmowali na ogół historycy polscy na emigracji. Można sądzić, iż podobne kryteria i orientacyjne obliczenia potwierdzają współcześni autorzy ukraińscy.

Znacznie niższe wielkości podają w swych opracowaniach z końca XX i początku XXI wieku niektórzy badacze polscy. Na podstawie dokumentów sowieckich, do których zdołali dotrzeć, przyjmują obecnie, że powyższe represje objęły około 460 000 osób. Ich obliczenia opierają się przede wszystkim na dokumentacji NKWD dotyczącej czterech wielkich wywózek: 8–10 lutego, 13–15 kwietnia i 20 czerwca 1940 r. oraz 15–21 czerwca 1941 r. Ich oszacowania nie uwzględniają jednak deportacji dokonanych w innych terminach. Większość wywiezionych osób stanowili Polacy. Deportacje objęły również obywatele II Rzeczypospolitej innej

narodowości, przede wszystkim Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Litwinów, Tatarów.

Trudno w tym artykule miarodajnie wyjaśnić powyższe różnice. Bez względu na ostateczną, zweryfikowaną liczbę represjonowanych, jest przecież sprawą oczywistą, iż powyższe wywózki były zjawiskiem masowym, które przyniosło cierpienie, ponieważ, niejednokrotnie śmierć tysiącom ofiar. Ujęła to celnie S. Skwarczyńska w swym wprowadzeniu do trzeciego rozdziału antologii.

(...) „Chóralnym „Jeszcze Polska nie zginęła” żegnały setki pociągów [wypełnionych zesłańcami] oddalający się w przeszłość Lwów. A Lwów, a swoją ziemią, żegnał je łzami. modlitwą i zaciśnięciem pięści.

Po tygodniach, ze wschodniej Republiki Kazachstańskiej, od Głównego Stepu do Gór Ałtajskich, spod przyległej pustyni Gobi, zaczęły przychodzić listy. Listy z glinianych mongolskich lepianek, ze szczegółami nędzy, zbyt ciężkiej pracy, ponieważ. Listy pełne płaczu po umarłych dzieciach, nieutulonych z zimna i głodu. Listy ze słowami dzikiej jak step tęsknoty. Ale także listy prostej wiary, że wszystko ma ukryty Boży sens i że każda męka buduje zręby przyszłej Polski.

Lwów reaguje – wielkością. Bohaterstwem miłosierdzia. Ten sam Lwów, który stał się we wrześniu gospodą pol-



skiego nieszczęścia, w którym dozorczy ukrywali przebranych we własne ubrania oficerów, w którym sługi utrzymywały dawne swoje panie, a chłopcy nocą chyłkiem dowozili dawnym panom mąkę i słoninę – ten sam Lwów porwał się na dzieło wyżywienia tych setek tysięcy, o dziesięć tysięcy kilometrów odległości – ośmiokilogramowymi paczkami żywnościowymi. Wysyła się paczki bliskim i dalekim, znanym i nieznanym, tysiące ludzi wyprzedaje się do ostatniego wyrzekając się wygody. Mimo zakazów, rewizji i konfiskat idą do Kazachstanu tysiące paczek.

Naprawdę możemy się chlubić, że chrześcijańska Caritas, która przeżarła obcość jednostek, dalekość klas społecznych, zwyciężyła już tutaj bolszewizm”.

Wiąże się wyraźnie z tym wprowadzeniem wiersz *Miastu miłosierdzia* M. Blachaczek-Mazurowej. Warto przytoczyć ten utwór w całości ze względu na zawarte w nim refleksje etyczne oraz ujęcie artystyczne. Autorka wybrała formę sonetu.

„Obce tobie frazesy uniesień i wzruszeń.

Poznałeś, jak jest ciężko śmierć w słowa zamieniać,

Jak daleko wzrok sięga zza kraty więzienia

I jak trudno matkom twarz z bólu osuszyć.

Gdy brzask meetingu turkot pociągów zagłuszył

I w pustych oczodołach zmartwiałych kamienic

Groza ech kazachstańskich stężała milczeniem –

Wtedy prawda nad prawdy wybuchła ci w duszy.

Oto w rosyjskiej stajni, wśród bydlęcych zbirów

W straszliwych narodzinach – nad Wołgą, stepami –

Nowa Polska powstaje – po krańce Sybiru.

Wtedy poszedłeś do niej wschodnimi szlakami

Jak czwarty król za tymi z kadzidłem i mirą,

Szedłeś do niej tak śmiesznie, po prostu paczkami”.

Podobnie w pozostałych utworach zamieszczonych w tym rozdziale znajdują poetycki wyraz myśli o ukrytym sensie i celowości cierpienia. Często tak trudno je znieść, ale pokrzepia zesłańców myśl, że narodzi się z niego dobro, które zwycięży w bliższej lub dalszej przyszłości. Występuje także motyw nie ukojonej tęsknoty za utraconą Ojczyzną, za całym lwowskim światem. Wymownym świadectwem tych uczuć jest melodyjny wiersz *Gdybym była w pustyni...* J. Czechowiczówny,



zasługujący choćby na częściowe przypomnienie.

„Gdybym była w pustyni płowej
Napisałabym na liściu palmowym,
Na zielonym liściu szerokim,
Co pod niebem gada z obłokiem.

Gdybym była w dalekiej Japonii
Napisałabym na płatku jabłoni.
Na maleńkim serduszkach różowym,
By Wam wieczór zapachniał majowy (...)

„Ale jestem w stepowej głębi
Więc poproszę o pióro jastrzębi
I na chmurach napiszę te słowa,
Że Was kocham i tęsknię do Lwowa”.

Jadwiga Czechowiczówna rozwinęła swą dalszą działalność twórczą na Środkowym i Bliskim Wschodzie. Będzie o tym mowa w dalszych rozważaniach.

Rozdział IV nosi znamieny tytuł *Chrystus na Hackenkreuzu*. S. Skwarczyńska poprzedziła go również związką, zarazem znamienym wstępem.

„Okupacja niemiecka zastąpiła bolszewicką. Już pierwsze dni zaznaczyły się zbrodnią, jakiej dotąd nie zanotowała historia: mordem 18 profesorów wyższych uczelni wraz z rodzinami. Potem przyszły okresy umizgów z okresami prześladowań. Więzienia puchną

nadal od aresztowanych, a klęsną, gdy się przelewają przez własne brzegi, wyrzucając setki ofiar rozstrzeliwanych na Piaskach, na Kleparowie, Na Wysockim Zamku, a tysiące do obozów koncentracyjnych. Więzienia na Łąckiego i lokalny obóz na Janowskiej zaludniają lubelski Majdanek.

Łuny od getta – trupy wzdłuż torów – towarzyszą przerażonym dniom”.

Warto tu dodać pewne uzupełnienie. Niemcy utworzyli getto pod koniec 1941 r. w rejonie stacji Lwów – Podzamcze oraz ulic Zamarstynowskiej i Warszawskiej. Przesiedlali tam rodziny żydowskie z całego miasta, a więc te, które nie zginęły w czasie pogromu mieszkańców narodowości żydowskiej na początku lipca 1941 r. Dnia 1 listopada 1941 r. okupanci przystąpili do tworzenia tak zwanego obozu janowskiego, zlokalizowanego u zakończenia ulicy Janowskiej oraz na zboczach Kortumowej Góry. Umieścili tam ludzi, którzy mimo niedożywienia byli jeszcze zdolni do ciężkiej, wyczerpującej pracy.

Oba te ośrodki były miejscem kaźni. Spośród kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców getta kilkanaście tysięcy zginęło na miejscu. W czerwcu 1943 r., gdy w getcie przebywało jeszcze około 24 tys. osób, wybuchło tam powstanie. Członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej bronili się w niektórych bunkrach w ciągu kilku tygodni. Zginęli



w walce. Pozostałych ludzi wywieziono do obozu janowskiego lub rozstrzelano od razu na północnych stokach Kortumowej Góry. Pod koniec 1943 r. getto przestało istnieć.

Znaczna część więźniów obozu janowskiego straciła życie w ciągu 1942 r. wskutek głodu, chorób, wyczerpującej pracy. Zwożono w tym czasie do tego obozu Żydów z innych miejscowości Galicji Wschodniej.

Tutaj również Żydzi stawili zbrojny opór w maju i w listopadzie 1943 r. Prawie wszystkich żyjących jeszcze więźniów rozstrzelano w tym okresie na Kortumowej Górze lub przewieziono do obozu zagłady w Bełżcu. Zwłoki wielu ofiar przy torach kolejowych, o czym wspomina S. Skwarczyńska, świadczyły o masowym, pospiesznym transporcie tych skazańców.

Należy również dodać, że wiąże się z tą eksterminacją Żydów śmierć kilkudziesięciu Polaków, którzy usiłowali we Lwowie nieść pomoc swym żydowskim sąsiadom. Zginęło kilka polskich rodzin, np. Bronisława Józefka i Józefa Michalewskiego. Byli to przeważnie mieszkańcy dzielnic północnych miasta, jak Zamarstynów, Kleparów i Hołosko Małe.

Wyrazem tej tragedii jest kilka zamieszczonych w tym rozdziale utworów, w tym *Minuta milczenia* J. Hordyńskiego. Wiersz powstał w 1941 r., a więc na początku okupacji niemie-

ckiej. Oto charakterystyczny fragment, związany z ówczesnymi bolesnymi doświadczeniami mieszkańców miasta:

„Przestałem pisać do ciebie wiersze
o śmierci, żalu
i w pięści ścisnąłem serce, które nie
może zapomnieć” (...)

„W mieście przeszłości wyrosło
miasto zhańbionych cokołów.
Bruki ulicy parują oddechem roz-
dartych ściernisk...

I – drugi mi teraz Chrystus w zakra-
towanych kościołach
Zawisnął na Hackenkreutzu w ko-
ronie z żelaznych cierni.

Dzisiaj – godziny i lata w wał ponad
czasem się piętrzą.

Czymże na dziejów rozłogach jest
ból naszego rozstania?

Ja się codziennie rozstaję ze wszyst-
kim, co mi najświętsze,
Codziennie pod innym nazwiskiem
idąc na rozstrzelanie”.

Łączy się z tym wierszem swą treścią, wyrazem artystycznym utwór J. Gamskiej-Lempickiej *Lwowska kołęda 1943*. Autorka opublikowała go w innym wydawnictwie, jest jednak swoistym uzupełnieniem omawianego rozdziału *Wiernych płomieni*.

„Wśród nocnej ciszy
bezdenne dyszy
miasto w trwodze, miasto w świeżej
krwi –



Chrystus się rodzi!
Gestapo chodzi
i dzwoni, i bije do drzwi.

Hejże nowina!
Ukrywaj syna
matko – kolbą wydartą ze snu.
Herod się trwoży –
Ratuj nas Boże!
Teraz Lwów – teraz Lwów – teraz
Lwów”.

Redaktorzy nie zaopatrzyli już żadnym wstępem ostatniego rozdziału antologii, noszącego tytuł *W trwaniu i w walce*. Może uznali, że nie jest tu potrzebny jakikolwiek komentarz. Zaznacza się tu wyraźnie dominujący motyw. Jest nim bohaterstwo codziennej egzystencji w systemie narzuconym przez najeźdźców – sowieckich bądź niemieckich. Jakże bowiem jest trudno zmagać się w tych warunkach z biedą materialną, poniżeniem, ustawicznym zagrożeniem. Jakże jest trudno zachować tożsamość wewnętrzną i dochować wierności wartościom, nadal uważanym za najwyższe. Jak wielkiej trzeba wytrwałości, by w razie potrzeby zawsze nieść pomoc tym bliźnim, w których już bezpośrednio uderzyły represje wroga. Bohaterstwo w życiu codziennym jest spełnieniem pewnego wewnętrznego nakazu. Stanowi zaplecze duchowe, a niejednokrotnie organizacyjne i materialne dla tych, którzy walczą bezpośrednio

z wrogiem, jak również dla tych, którzy są ofiarami prześladowań. Ci, którzy wybrali taką pomocną postawę, nawet w przypadku zwycięstwa nie oczekują odznaczeń, zadośćuczynienia materialnego, przywilejów. Najważniejsze jest bowiem dochowanie wierności. Powyższa idea zaznacza się wyraźnie w wierszu *Na nowo* Marii Grzędzkiej, zwłaszcza w przytoczonym tu fragmencie:

(...) „Nie przypniemy odznaczeń do piersi,
nie będziemy prosili o żołd,
nie ostatni jesteśmy, nie pierwsi
i nie dla nas nagrody ni hołd.

W wolnej Polsce niech nam nikt nie powie
bohaterzy, wybawcy i lwy,
dość, że niesiem swe życie i zdrowie,
dość, że w jawę spełnią się sny.

Skoro błysnie jutrzeńka swobody,
niech i serca rozbłyszczą bez płam.
kto po latach zażąda nagrody,
ten z wielkości obędzie się sam”.

Podobna refleksja zamyka zamieszczony w tym rozdziale utwór J. Hordyńskiego *Seminarium. Kolegom studiującym na emigracji*:

(...) „Bunt i gniew zamieniamy
w wolę
w dawnych słów zagłębieni rytmem.



Trwamy – w wiedzy zasadzeni rolę
jak korzenie kłosów, a nie szczyt.

Inny dzień zbierać będzie ziarna,
inny głos wzniesie może śpiew;
beziemiennie – jak ze zboża w żar-
nach
z nas powstanie ustom głodnym
chleb”.

W tym ostatnim rozdziale *Wier-
nych płomieni* zamieszczono również
Pieśń majową J. Gamskiej-Łempickiej. Utwór powstał prawdopodobnie
wiosną 1940 r., gdy terror sowiecki
pochłaniał już tysiące ofiar, panowała
bieda materialna, a kłamliwa i szyder-
cza propaganda zatruwała codzienne
życie mieszkańców. Postawa modli-
tewna była szczególnie oparciem
w codziennym „trwaniu i w walce”.
Wzbogacały ten wiersz nawiązania do
starodawnej pieśni *Śliczna gwiazdo
miasta Lwowa*, a przeplatające się ze
sobą wersy dziesięcio-, ośmio- i pię-
ciozłogłoskowe, wraz z odpowiednim
rozłożeniem sylab akcentowanych
i nieakcentowanych, służyły wywoła-
niu wyraźnych efektów muzycznych.
Charakterystycznym przykładem jest
zarówno pierwsza, jak i ostatnia zwrot-
ka utworu:

„Bądź pozdrowiona zakwitła sło-
wem
Pani nad światem – Gwiazdo nad
Lwowem!

Maj w okrag Ciebie zajaśniał łzami
Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa –
Nie płacz nad nami” (...)

„My jeszcze żywi na lwowskiej zie-
mi,
Jak ptaki w płaszczu Twym utuleni,
A ci zabici – gwiazdy Twe Pani
Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa
Nie płacz nad nami”.

Antologia *Wierne płomienie* była
zatem zróżnicowana tematycznie i ar-
tystycznie. Zawierała utwory autorów
doświadczonych, znanych ze swych
przedwojennych publikacji, jak rów-
nież wiersze poetów początkujących,
wręcz amatorów i debiutantów. Całość
tego dzieła wyróżniała się swoistą nie-
zależnością wobec programów i dążeń
artystycznych, charakteryzujących li-
teraturę II Rzeczypospolitej. *Wierne
płomienie* to szczególnie zapis poety-
cki trudnych doświadczeń „ludzi Lwo-
wa” w okresie toczącej się wojny.

Na początku 1944 r. opublikowano
we Lwowie kolejną konspiracyjną an-
tologię poetycką. Nosila tytuł *Śpiew
wojny*. Przygotowała ją do druku rów-
nież S. Skwarczyńska wraz z M. Żu-
ławskim. Dzieło wykonano w Tajnych
Lwowskich Drukarniach Wojskowych.
Liczło 36 stron, a dochód uzyskany
z przyszłej sprzedaży był „przeznaczony
na pomoc ofiarom terroru ukra-
ińskiego”. W antologii wykorzystano
utwory współautorów *Wiernych pło-*



mieni, jak M. Blachaczek-Mazurowa,
J. Gamska-Łempicka, M. Grzędzielska,
J. Hordyński, J. Nowak-Przygodzka, M.
Żuławski, uwzględniono też utwory
T. Hollendra, rozstrzelanego wcześniej
w Warszawie oraz teksty innych poe-
tów: K. K. Baczyńskiego, Aleksandra
Baumgardtena, Tadeusza Nuckow-
skiego, Stanisława Rogozińskiego oraz
utwory nieznanych dotąd autorów. Na-
kład jak na edycję podziemną był dość
wysoki, liczył 1100 egzemplarzy.

Prawdopodobnie nie zdołano
ich wszystkich odpowiednio rozpo-
wszechnić. Wiosną 1944 r. zbliżał się
do Lwowa od strony Tarnopola front
sowiecko-niemiecki. Częste były noc-
ne bombardowania miasta przez lot-
nictwo sowieckie. Trwały ataki UPA
na wioski polskie. Wokół miasta wal-
czyły oddziały AK, a w samym Lwo-
wie panował jeszcze terror niemiecki.
W trzeciej dekadzie lipca 1944 ogar-
nęły już miasto regularne operacje
frontowe, a formacje AK przystąpiły
do wykonania planu „Burza”. W tej
sytuacji wydany nieco wcześniej zbiór
poetycki miał niewielkie szanse na do-
tarcie do szerszego grona przyszłych
czytelników.

5.

Lwów – Miasto Miłosierdzia

Można by potraktować powyższe
uwagi jako zamknięcie rozważań za-

wartych w tym artykule. Historia do-
pisała jednak ciąg dalszy do różnych
spraw, jakie znalazły wyraz w *Wier-
nych płomieniach*.

Tuż po wyparciu wojsk niemieckich
przez armię sowiecką rozpoczęły się
we Lwowie, a także w wielu innych
miejscowościach na dawnych Kresach
nowe, masowe represje. Po uwięzie-
niu żołnierzy i oficerów AK, którzy
ujawnili się w czasie akcji powstań-
czej „Burza”, NKWD usilnie tropiło
wszystkich ukrywających się jeszcze
żołnierzy i działaczy Polski Podziem-
nej. Ci mieszkańcy, którzy w latach
1945 – 1946 opuścili Lwów, by osied-
lić się w powojennej Polsce, uniknęli
w znacznej mierze tych prześladowań.
Ci, którzy zostali w swym mieście, byli
nadal narażeni na aresztowania, śledz-
two, doraźne wyroki, długotrwały po-
byt w łagrach czy na zesłaniu. Co wię-
cej – owe represje wcale nie zmalały
mimo wyjazdu większości Polaków.
Dotknęły jeszcze wiele innych osób
ze względu na ich pochodzenie spo-
łeczne, przedwojenną i wojenną prze-
szłość, a także za ich aktualną postawę,
uznaną przez władze za niepewną, po-
dejrzaną, antysowiecką.

Istotne było jeszcze jedno zjawisko.
Niektóre oddziały Armii Krajowej na
północno-wschodnich terytoriach
dawnej Rzeczypospolitej, w dawnym
województwie wileńskim i nowo-
gródzkim, stawiały zbrojny opór oku-



pantom sowieckim aż do przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Walczyli w nich Polacy i Białorusini, wspierali je katolicy i prawosławni. Partyzanci skutecznie bronili mieszkańców wsi przed zapędzeniem ich siłą do kołchozów. Nieco dalej na północ walczyli partyzanci litewscy. Większość tych obrońców wolności i niepodległości zginęła w walce. Inni, jeśli uniknęli po wzięciu do niewoli wyroku śmierci i egzekucji, zostali skazani na długoletni pobyt w łagrach. Powojenna akcja masowych represji objęła również Ukraińców – i to nie tylko ludzi podejrzanych o współpracę z UPA, ale także osoby broniące po prostu swej tożsamości narodowej i kulturalnej, dochowujące wierności religii katolickiej w obrządku unickim. Idzie tu zwłaszcza o duchownych grekokatolickich, którzy mimo nakuwu władz sowieckich zachowali swą duchową przynależność do Kościoła katolickiego i odmówili przejścia na prawosławie.

Część Polaków wypuszczono z więzień i łagrów pod koniec lat czterdziestych, zwłaszcza w 1948 r., większe partie skazańców zwolniono w latach 1955 – 1956. Wyjechali w większości do Polski. Zwolnienia nie objęły jednak wszystkich represjonowanych. W więzieniach, łagrach i na zesłaniu znajdowało się nadal wielu żołnierzy z kresowych oddziałów AK oraz spo-

ro osób cywilnych, aresztowanych na dawnych ziemiach wschodnich RP już po wojnie. Dołączali do nich nowi skazańcy. Był wśród nich m. in. ks. Józef Kuczyński, w czasie wojny proboszcz w Szumborze i Dederkałach na Wołyniu, współorganizator samoobrony rodzin, które znalazły schronienie w kościele w Dederkałach w czasie masowych mordów Polaków przez banderowców. Za ocalenie życia wielu rodzinom został odznaczony przez AK Krzyżem Walecznych. Władze sowieckie skazały go tuż po wojnie na 10 lat pozbawienia wolności. Po dziewięcioletnim pobycie w łagrach i na zesłaniu został zwolniony w 1956 r. Mógł wyjechać do powojennej Polski, ale wybrał pracę duszpasterską wśród Polaków w Kazachstanie, zesłanych tam jeszcze w 1936 r. w czasie masowych represji, wymierzonych w ludność polską zamieszkałą na Ukrainie i Białorusi na wschód od ówczesnej granicy polsko-sowieckiej. Ponownie aresztowany w 1958 r. został skazany na 10 lat łagrów za rzekomą działalność antypaństwową (według propagandy sowieckiej za „włóczęgostwo” i „pasożytniczy tryb życia”). Został zwolniony pod koniec 1965 r. Spędził łącznie w więzieniach, łagrach i na zesłaniu ponad 17 lat. Podobne były losy innych duszpasterzy służących Polakom na Wschodzie, np. ks. Bronisława Drzepeckiego i ks. Władysława Bukowińskiego.



Wszyscy ci skazańcy byli w jakiejś mierze coraz bardziej zapomniani, niemal „żywcem pogrzebani”. W latach sześćdziesiątych XX w. dojrzewało nowe pokolenie, urodzone już po zakończeniu II wojny światowej. Katakлизм wojenny odchodził w przekonaniu wielu osób w odległą już przeszłość. Powyższy proces zaznaczał się wyraźnie w krajach Europy Zachodniej, a w pewnym stopniu również w Polsce. W ówczesnej publicystyce polskiej często pojawiało się określenie: „nasza mała stabilizacja”. Zaczynano więc traktować II wojnę światową jako pewien okres na zawsze zamknięty, a przypomnianie jej przebiegu i następstw za niepotrzebne nawiązywanie do przeszłości, do martyrologii.

Mimo upływu czasu, mimo różnorodnych przemian wciąż działała grupa osób, niosąca pomoc coraz bardziej zapomnianym skazańcom. Byli to pewni mieszkańcy, a właściwie mieszkańcy Lwowa. W ciągu wielu powojennych lat wspierały one systematycznie więźniów i łagierników. Tak np. grono lwowskich kobiet, skupionych wokół Janiny i Izabeli Ledóchowskich, wciąż niosło pomoc represjonowanym rodzinom. Wysyłały one do łagrów paczki z suchą żywnością, zapewne również odzież. Niekiedy udawało się przekazać skazańcom – mimo kontroli KGB – pewne książki literackie i religijne. Finansowały tę pomoc ze swych

skromnych zarobków, uzyskanych za pracę w różnych instytucjach zarządzanych przez Sowietów. Tych przejawów autentycznej solidarności, wytrwałej miłości bliźniego było wówczas we Lwowie zapewne więcej. Niektóre zatarły się w pamięci. Prowadzona akcja niosła więźniom ulgę w cierpieniach. Wspierała ich materialnie i duchowo. Pozwoliła wielu skazańcom przetrwać najtrudniejsze chwile, po prostu ratowała im życie. Dzięki niej wiele osób dotrwało do zwolnienia. Stanowiła zarazem kontynuację tych wszystkich szlachetnych poczynań, o których pisała S. Skwarczyńska i inni autorzy w *Wiernych płomieniach*.

W odległej już przeszłości powstało określenie: „Leopolis semper fidelis” – „Lwów zawsze wierny”, niezawodny w swej służbie dla Rzeczypospolitej, zwłaszcza w najtrudniejszym dla niej czasie. Lwowianie na całym świecie chętnie powtarzali i powtarzają to określenie. Są z niego dumni. Wydaje się jednak, że dziś już ono nie wystarczy. Wydarzenia w okresie II wojny światowej i w ciągu wielu lat po jej zakończeniu pozwalają sformułować inne określenie. Pojawiło się ono już w *Wiernych płomieniach*. Lwów to również Miasto Miłosierdzia. W pełni na to nazwanie zasłużył.

Skąd mamy chleb?

Piotr Kuśmider

Trzy razy dziennie w Domu św. Brata Alberta przy ul. Strażackiej 66 w Gorzowie Wielkopolskim, wykładany jest w koszykach chleb. Zazwyczaj jest on już pocięty mechanicznie. Dawno temu, gdy schronisko było jeszcze przy ulicy Jerzego 23, dostawaliśmy chleb w całości i kucharz musiał go pokroić. Kładł bochenek na stole, przecinał wzdłuż i dwie połówki dzielił na małe kromeczki.

Skąd właściwie dostajemy chleb? Po pierwsze jeździmy dwa razy w tygodniu do piekarni przy ulicy Podmiejskiej i otrzymujemy tam pieczywo, któremu kończy się termin ważności. Czasami przydatność do spożycia jest jeszcze aktualna przez kolejne dwa dni. Jest to chleb dobry, foliowany.

Kolejnymi dostawcami pieczywa są organizatorzy wszelkiego rodzaju imprez (wesela, studniówki, spotkania okolicznościowe) – tutaj mamy do czynienia z chlebem przyozdobionym innymi produktami. Tego rodzaju dary wpływają zazwyczaj późnym wieczorem albo wcześniej rano, tak więc zasiadający do śniadania raczą się kanapkami z łososiem, kawiozem, salami, dobrymi serami, rybami itp.

Kolejnym źródłem dostawy chleba są indywidualne osoby, które sprze-

dają pieczywo na giełdach, mają małe piekarnie, są wystawcami. Tutaj otrzymujemy wypieki, które nie zostały sprzedane. Dlaczego nie udało się ich sprzedać? Bardzo często powodem jest wysoka cena (chleb jest bardzo dobrego gatunku). Wówczas otrzymujemy wypieki, które na festynach można kupić na wagę lub skibki. W taki sposób otrzymaliśmy kilka razy chleb z Dni Chleba z Bogdańca oraz naszej giełdy.

Jako ciekawostkę podam, że od rozpoczęcia pandemii co jakiś czas chleb przywozi nam pani Beata Kulczycka – dyrektor GCPR, jest to chleb bardzo wysokiej klasy. A kilka razy dostaliśmy chleb od ówczesnego proboszcza z ulicy Woskowej, ks. Tadeusza Lityńskiego, obecnie biskupa naszej Diecezji.



Droga krzyżowa w Domu św. Brata Alberta

Zapraszam do wspólnego przeżywania kolejnych stacji Drogi krzyżowej. Wszystkie refleksje powstały na podstawie rozmów z osobami bezdomnymi, wykluczonymi społecznie.

Piotr Kuśmider

Schronisko dla bezdomnych – Koło Gorzowskie TPBA

Stacja I

Jezus na śmierć skazany

Często w skrytości serca cieszymy się, że ktoś został oskarżony. Obarczenie winą kogoś innego w sposób naturalny stawia nas po stronie niewinnych, a więc dobrych.

Stacja II

Pan Jezus bierze swój krzyż

Wzięcie jakiegokolwiek krzyża ma tylko wtedy sens, jeżeli decyzja była podjęta w absolutnej wolności.

Stacja III

Pan Jezus upada po raz pierwszy

Pierwszy upadek boli bólem jeszcze nieznanym. Kaleczymy zdrowie do tej pory ciało.

Stacja IV

Pan Jezus spotyka Matkę

Matka jest pierwszą osobą w życiu każdego człowieka. Spotkać swoją matkę.



Stacja V

Szymon pomaga nieść krzyż

Pomoc to wejście w relacje, potem rodzi się więź. Ciekawe, jak często Cyrenejczyk wracał we wspomnieniach do tego niespodziewanego zaangażowania, troszkę na siłę. Przecież był przymuszony przez żołnierzy.

Stacja VI

Weronika ociera twarz Jezusowi

Mieć odwagę pomóc komuś, kto jest naznaczony, napiętnowany, kto jest inny, wyjść z tłumu gapiów. Bóg lubi spontaniczność.

Stacja VII

Drugi upadek

Po pierwszym upadku bardzo często następuje drugi. Jest bardziej bolesny, uderza w obecne już rany.

Stacja VIII

Spotkanie płaczących niewiast

Człowiek potrzebuje kogoś, kto go pocieszy, przystanie choć na chwilę, pobędzie z nim.

Stacja IX

Pan Jezus upada po raz trzeci

Jest ból, zmęczenie, zniechęcenie. Żeby teraz wstać, trzeba mieć naprawdę motywację i dużo sił.



Stacja X

Jezus odarty z szat

Bóg Wcielony przeżywa poczucie wstydu. Taka bardzo ludzka emocja. Człowiek na progu XXI wieku zapomniał o wstydzie – „Dlaczego mam się wstydzić? Przecież wszyscy tak robią”.

Stacja XI

Pan Jezus przybijany do krzyża

Wiele ludzkich cierpień, tych przeszłych i obecnych, były łagodzone poprzez medytację tej sceny.

Stacja XII

Jezus umiera na krzyżu

Po ludzku wszystko się skończyło, doszliśmy do ściany, ból, smutek, lęk. Żadnej nadziei.

Stacja XIII

Jezus zdjęty z krzyża

Coś się zdecydowanie skończyło. W dalszym ciągu nie dostrzegamy żadnej perspektywy.

Stacja XIV

Złożenie do grobu

Strata, płacz. Wracamy do swoich zajęć.

* * *

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył.

Ciężarki w sieci – ubodzy w Kościele

ks. Mirosław Tosza

**Podczas II Forum CHARIS Polska
„Tworzymy Kościół razem”
5 lutego 2022, ks. Mirosław
Tosza ze wspólnoty BETLEJEM
podzielił się swym 25-letnim
doświadczeniem życia pod
jednym dachem z Bezdomnymi.
Bardzo dziękujemy Księdzu
Mirosławowi i Panu Antoniemu
Tompolskiemu (CHARIS) za
możliwość publikacji wykładu
(źródło: <https://www.youtube.com/watch?v=JyfryhPV5SU>)**

Wspólnota Betlejem

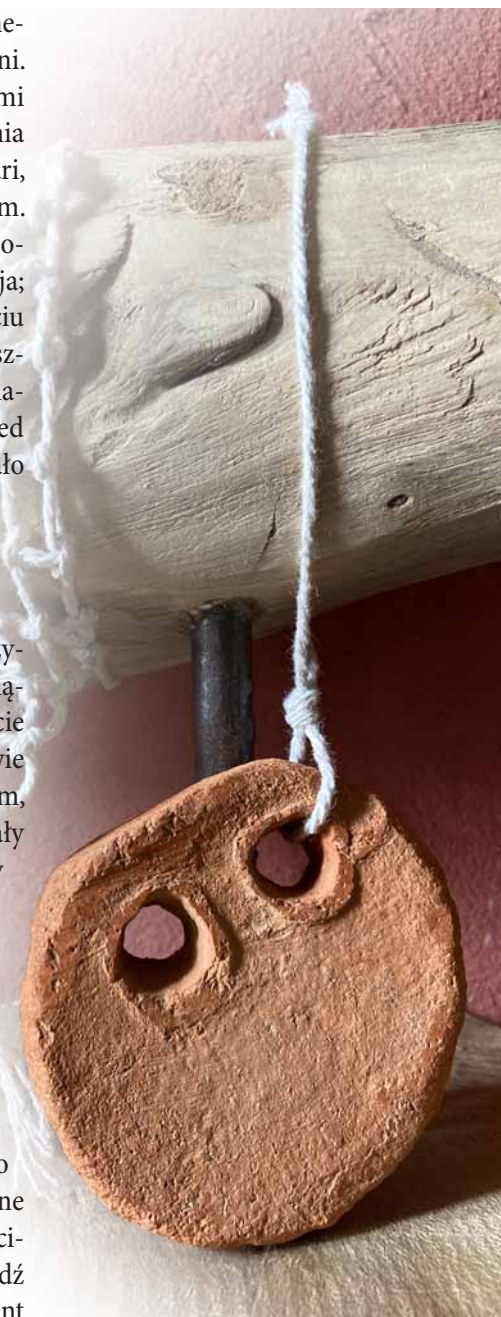
Spotykamy się w mieście Łodzi, a my cały miniony rok od 14 lutego świętujemy w naszej wspólnocie w Jaworznie na południu Polski jubileusz 25-lecia pod hasłem „Sieci pełne ryb”. Jutro ten jubileusz zamykamy, i jutro w całym Kościele będzie proklamowana Ewangelia o połowie ryb, o sieciach pełnych ryb. Dla mnie jest to potwierdzenie ze strony Ducha Świętego, ale też sygnał dla nas, dla naszych ubogich: „25 lat to jeszcze nie tak dużo, jeszcze więcej przed wami”. Przeczuję, że Pan Bóg ma dla nas jakąś misję, chce nas do czegoś posłać z tym naszym doświadczeniem.

„Betlejem” to wspólnota życia, którą tworzymy od 1996 roku. Dostaliśmy wtedy od miasta starą, porzuconą, zrujnowaną szkołę, w której kilka lat później jako młody ksiądz zamieszkałem z dwoma bezdomnymi braćmi. Pomyślałem, że będziemy tworzyć wspólnotę życia nie dla biednych, ale z biednymi. Nie będzie tak, że gdy skończymy remont domu, to wprowadzimy do nie-

go biednych; chcieliśmy, aby od samego początku ten dom tworzyli biedni. Dla mnie zamieszkanie z bezdomnymi braćmi po czterech latach mieszkania na wygodnej plebanii było jak safari, ale bardzo dużo się wtedy nauczyłem. Mieszkaliśmy we trzech w jednym pokoju – dwóch bezdomnych braci i ja; to taka nasza prehistoria. Po dziesięciu latach dowiedzieliśmy się, że mieszkamy niezgodnie z prawem budowlanym. Tak się dzieje, gdy idea jest przed przepisami, ale potem wszystko udało nam się uporządkować.

Ciężarek z I wieku

Nie wiem, czy kiedykolwiek czytając o cudownym połowie lub oglądając tę scenę na filmie zwróciliście uwagę na jeden szczegół, a właściwie na jego brak. Nigdy nie widziałem, by sieci pokazane na ekranie miały obciążniki – ciężarki. Zawsze miały pływaki, ze styropianu lub plastiku, które pływają, pomagając części sieci utrzymać się na powierzchni, ale nigdy nie widziałem ciężarków. A ciężarkami interesuję się od czasu, gdy byłem targach SACROEXPO w Kielcach i podszedłem do stoiska, gdzie sprzedawano artefakty. Bardzo ciekawe. Można było sobie kupić różne przedmioty ze starożytności chrześcijańskiej, na przykład rzymski gwóźdź z Jerozolimy z I wieku albo fragment





włóczy rzymskiego żołnierza z I wieku, a nawet hełm krzyżowca. Niestety na żaden z tych przedmiotów nie było mnie stać, jedynym artefaktem w zasięgu mojego portfela był kawałek gliny. Ten kawałek gliny – mam na to certyfikat – został wykopany w I wieku w Kafarnaum. Taki „niezdecydowany emotikon”, jak powiedzieli moi znajomi (jeszcze nie wie, czy ma się uśmiechnąć). To jest właśnie obciążnik do sieci. Gdy Jezus mówi: „wyplynie na głębię i zarzucie sieci”, najważniejsze jest, by posłuchać Pana i wypłynąć, ale ważne są też ciężarki. Bez obciążników sieć nie zeszlaby na odpowiednią głębokość. Nie wiem, czy kiedykolwiek pomyśleliście o tych ciężarkach. Dziś mam mówić o biednych i pomyślałem, że biedni są jak te ciężarki – oni

są w Kościele, w naszej misji ewangelizacyjnej, ale często w Kościele, w tej rybackiej sieci Piotra, biedni są nie dostrzegani – jak ten kawałek gliny. Glina jest krucha, a ten ciężarek nawet groteskowy.

Ciężarki w sieci Kościoła

Działalność Kościoła na rzecz biednych to nie jeden z nurtów Kościoła, nie jeden z jego elementów. To nie jest jedna z działek działalności Kościoła. Bez ubogich Kościół nie jest w stanie prowadzić misji ewangelizacyjnej. Oni są tak nieodzowni w sieci Kościoła, jak nieodzowne są te ciężarki. Ks. bp Andrzej Siemieniewski mówił o ortodoksji – prawidłowym wierzeniu, ale też o *ordo praxis* – prawidłowym działa-



niu. Dziś Kościół wiele zawdzięcza papieżowi Franciszkowi, który pozwala odnaleźć *ordo praxis* w działaniu na rzecz ubogich. Papież od sześciu lat pisze listy z okazji Światowego Dnia Ubogich, obchodzonego w ostatnią niedzielę przed uroczystością Chrystusa Króla. Te listy są bardzo piękne, papież wylewa w nich swe serce; pisze o swojej wizji ubogich. Przepiękna lektura, co roku medytujemy ten tekst i inspirujemy się nim, przygotowując Święto Ubogich.

Chciałbym, byśmy przyjrzeni się pięciu ciężarkom. One muszą być odpowiednio rozmieszczone w sieci. Papież powiedział: „Ubogich będziecie mieli zawsze między sobą” – taki był temat zeszłorocznego Dnia Ubogich. Ubogich mamy, o tym wiemy; chodzi o to, byśmy mieli *ordo praxis*, prawidłową działalność, byśmy znaleźli dla nich odpowiednie miejsce w Kościele. Biedni w Kościele obecni są od zawsze, Kościół jednak czasem ma z tym problem. Już w Liście św. Jakuba Apostoła widzimy, że wspólnota, do której pisze, miała problem ze znalezieniem odpowiedniego miejsca dla biednych. Jakub mówi: gdy przyjdzie na wasze zgromadzenie ktoś pięknie ubrany, taki VIP, ktoś znaczny, to zapraszacie go do przodu, honorujecie go, każecie zająć pierwsze miejsce. A jak przyjdzie do was biedak, skąpo odziany, brudny, nieatrakcyjny, to mu delikatnie mó-

wicie „najlepiej strać się z oczu, siadź gdzieś tam z boku, żeby cię nie było widać” (por. Jk 2, 2-5). Jakub pyta: czy nie robicie w ten sposób różnic między wami? Czy Bóg nie wybrał ubogich na bogatych w wierze? Już pierwsza wspólnota chrześcijan miała problem z miejscem dla ubogich. Myśmy w ciągu dwu tysięcy lat wypracowali wiele wspaniałych inicjatyw na rzecz biednych, ale też wypracowaliśmy wspaniałe sposoby honorowania VIP-ów, ludzi znacznych. Jak my ich potrafimy honorować, jak my potrafimy dbać o sponsorów! Jak my potrafimy dbać o posłów i senatorów! Nie przeszkadza nam, że czasem nie do końca prowadzą życie ewangeliczne, ale sadzamy ich w pierwszych ławkach... Dlaczego? To jest jedno z pytań, które jest przedmiotem rachunku sumienia dla Kościoła. Czasem po prostu dlatego, że mogą nam coś załatwić. A co mogą załatwić ubodzy? „Kiedy wydajesz wiece, nie zapraszaj bogatych, bo ci się odwdzięczą, zaproś biednych, a będziesz miał skarb w niebie” (por. Łk 14,12-114). Skarb w niebie to dość sporo, warto ubogich zapraszać.

Znacie to nieustannie powtarzane powiedzenie Franciszka, które wygłosił już podczas swego wystąpienia na konklawe (niektórzy mówią, że z tego powodu został wybrany): „Chrystus puka do drzwi, ale dziś nie puka z zewnątrz, ale puka od środka i prosi, żeby



mu otworzyć, aby wyjść na peryferia”. Peryferia to są te przestrzenie, gdzie mieszkają ludzie biedni, porzuceni, pozbawieni znaczenia w świecie. Co jest tak odkrywczym w tym twierdzeniu? Franciszek mówi, że my idziemy na peryferie nie tylko po to, by tam znaleźć Ewangelię. Idziemy też po to, by ją tam odnaleźć. Kościół jest posłany do biednych, żeby się nawrócić. Myślę, że jest to dziś jeden z najlepszych pomysłów na to, jak odzyskać nadszarpnięty autorytet Kościoła: iść do biednych. Iść tam, gdzie nikt nie chce iść. Niedawno była beatyfikowana matka Czacka, niewidoma kobieta, która jako hrabianka nie „ustawiła się” w życiu, ale zamieszkała z niewidomymi. Miała intuicję, że niewidomi mogą otworzyć oczy zdrowym. Wielu ludzi zdrowych, przyjeżdżając do Lasek i spotykając się z niewidomymi, odkrywało swoją wiarę. Mieli oczy, widzieli, ale dopiero tam się nawracali. Niewidomi nawracali widzujących. 15 maja będzie kanonizowany Karol de Foucauld, który z pasją szukał ostatniego miejsca. Nie tam, gdzie ziemia świętsza, ale tam, gdzie ludzie w potrzebie. To go zaprowadziło na Saharę... Nie przypadek, że Franciszek kanonizuje go właśnie w tym czasie. Pokazuje, gdzie szukać światła – w miejscach najbiedniejszych, ostatnich, gdzie nikt nie chce iść.



PIERWSZY CIĘŻAREK: dzielenie się (dom)

„Nie jesteście obcymi, ale domownikami” (Ef 2,19). „Jezus nie tylko staje po stronie ubogich, ale również dzieli z nimi ten sam los. To jest silne przesłanie również dla Jego uczniów po wszystkie czasy. Słowa Jezusa «ubogich zawsze macie u siebie» wskazują również na to, że ich obecność wśród nas jest ciągła, ale nie można się do niej przyzwyczaić, bo wtedy stajemy się obojętni (...). Biedni nie są osobami «zewnątrznymi» dla wspólnoty, ale są braćmi i siostrami, z którymi dzieli się cierpienie po to, by przynieść ulgę w ich ciężkiej sytuacji oraz ich marginalizacji, ażeby została im przywrócona utracona godność, a także po to, by zabezpieczyć im konieczne włączenie społeczne” (*Orędzie Papieża Franciszka na V Światowy Dzień Ubogich* n. 3). Biedni nie są osobami zewnętrznymi, ale są braćmi i siostrami we wspólnocie.

Od początku tworzenia naszej wspólnoty byliśmy przynaglani, by nie tworzyć ośrodka z pensjonariuszami, ale dom. Dziś w naszym domu mieszka piętnaście osób – już nie mówimy „bezdolnych”, bo mają swój dom. Każdy ma swój pokój. Wywodzą się ze środowiska ludzi bezdomnych – są byli więźniowie, są ludzie uzależ-



nieni, czasem ci, którym się rozpadło życie rodzinne... Ale są „domni”. Mają swoje miejsce na ziemi. Od początku chcieliśmy tworzyć dom ze wszystkimi jego konsekwencjami, żeby te osoby nie miały poczucia, że nie są u siebie. Tak też mamy zorganizowane życie we wspólnocie – nie mamy personelu, sami dbamy o budynki, remontujemy (mamy już trzy domy), gotujemy, sprzątamy... Nasza kuchnia jest dość oryginalna. Dwóch mieszkańców nieźle gotuje – i oni gotują od poniedziałku do piątku. A w weekend gotujemy „pokojami”. Dni weekendowe nazywają się „rosyjską ruletką” – gości zapraszamy na posiłki, ale ich lojalnie ostrzegamy. Na drzwiach od kuchni mamy napis: „Wielu tu jadło, kilku nie przeżyło”, a na drzwiach od zmywalni: „Brudne naczynia mogą poczekać, życie nie” (ale zmywamy codziennie :). Nie wszyscy umieją dobrze gotować.

Dom oznacza, że trzeba go też utrzymywać. Piętnastu mężczyzn, niektórzy po wielkich przejściach, z nadszarpniętym zdrowiem, ale potrafią wiele zrobić. Od początku mówimy wyraźnie, że chcemy utrzymywać się z pracy własnych rąk, nie chcemy, żeby ludzie dorośli byli na utrzymaniu kogoś innego. Paweł mówi: „...byście pracując ze spokojem, jedli własny chleb” (por. 2 Tes 3,12). Pracujemy codziennie od ósmej do szesnastej, na życie staramy się zarabiać pracą własnych rąk. Mamy

pracownię rękodzieła, tworzymy ikony, wypalamy ceramikę, prowadzimy mini zoo, które odwiedza wiele osób – mamy dwa osły, kucyki, kangura, strusia (osły nazywają się Janko Muzykant i Filip Morris, struś nazywa się Zenek; proszę to zapamiętać – gdy przyjdziecie w odwiedziny, będziecie kogoś znali). W okresie Bożego Narodzenia mamy żywą szopkę, którą ogląda kilka tysięcy osób, nasi mieszkańcy obsługują wówczas to miejsce. Bardzo się cieszymy, gdy ktoś do nas przychodzi w odwiedziny, bo zwykle do domu, gdzie są bezdomni, przynosi się jakąś paczkę, stare ubrania czy zużyte meble; są to miejsca, które się omija – po co iść do domu dla bezdomnych? Nasz dom odwiedza dużo gości. Prowadzimy dom otwarty, mieszkańców jest piętnastu, a w ciągu 25 lat dłużej lub krócej mieszkało ok. tysiąc osób, każdy ze swoją historią. Dzisiaj nasza wspólnota liczy około dwustu osób. To są rodziny, dzieci, młodzi, którzy mają swoje miejsce w naszym domu, swoje spotkania w tygodniu. Cieszymy się, że nie tworzymy getta dla ubogich, ale dom – ze swoim rytmem, z przyjmowaniem gości.

Dom to też branie odpowiedzialności za siebie nawzajem, znoszenie siebie z miłością, w cierpliwości. Wzięcie odpowiedzialności także za przeszłość, na przykład za niepłacone alimenty, za dzieci, z którymi się nie ma kontaktu.



Staramy się, żeby nasi mieszkańcy podejmowali odpowiedzialność nie tylko za teraźniejszość, ale i za przeszłość, żeby ile się da, ponaprawiali.



DRUGI CIĘŻAREK: wzajemność

Podczas ostatniej wieczerzy Pan Jezus pięciokrotnie powiedział „miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiowałem” – pięć razy (J 13,34-35; 15,12.17). To znaczy, że jest to arcyważne. To rdzeń chrześcijaństwa. Słowo „wzajemnie” odnosi się też do ludzi biednych. Ono nie jest zarezerwowane do wąskiej grupy wyznawców. Franciszek mówi w Orędziu: „Wiele jest ubóstwa «bogatych», które mogłoby być uleczone przez bogactwo «biednych», jeśli tylko mogliby się oni razem spotkać i poznać! Nikt nie jest tak biedny, żeby nie mógł dać czegoś od siebie drugiemu i otrzymać coś od niego z wzajemnością. Biedni nie mogą być tylko tymi, którzy otrzymują; muszą znaleźć się w sytuacji takiej, aby mogli coś dać, ponieważ oni doskonale wiedzą, jak się zrewanżować. Ile przykładów współuczestniczenia mamy tuż przed oczami!” (n. 6). Myślę, że jednym z największych grzechów, jakie popełniamy wobec ludzi biednych, jest traktowanie ich jako przedmiotu naszej działalności charytatywnej. Od biednych niczego

nie oczekujemy poza tym, żeby przyjęli naszą pomoc. Może być tak, że człowiek biedny, który jest cały czas przez kogoś obdarowywany, będzie miał coraz więcej rzeczy – i coraz więcej pogardy do tych, którzy go obdarowują.

My jesteśmy tak stworzeni przez Pana, że odnajdujemy radość we wzajemności. Franciszek w swoim stylu powie: „jeszcze nigdy nie widziałem, żeby za konduktem pogrzebowym jechał wóz do przeprowadzek”. Wszystko zostawimy, zabierzemy tylko miłość, którą przyjęliśmy, i miłość, którą ofiarowaliśmy innym. I to dotyczy także biednych. Biedni nie pójdą na spotkanie z Bogiem tylko z tym, co dostali, ale też z tym, co dali innym. Oczywiście bardzo ważna jest mądra działalność charytatywna, mądre działanie, ale również potrzebna jest Kościołowi odwaga mówienia ludziom biednym: *daj*. Nie tylko: *masz*. Oni tego potrzebują. I to nie jest postulat jedynie sprawiedliwości, ale to jest ich najgłębsza potrzeba, oni też chcą życie komuś ofiarować. *Daj*. To jest piękna odwaga Eliasza. Po ludzku patrząc, zachowuje się w sposób bezczelny. Idzie do kobiety, która przymiera głodem, bo od trzech lat panuje głód, i mówi: zrób mi coś do jedzenia; najpierw zrób dla mnie, a potem z tego, co ci zostanie, zrób dla siebie i syna. On widział, że jej wszystkiego brakuje, ale też wiedział, że w tym ubóstwie potrzebuje otworzyć się na kogoś innego.



Jeśli baryłka oliwy się nie wyczerpała i mąki nie zabrakło, to może dlatego, że ona w tej biedzie zrobiła coś dla kogoś (1Krl 17,10-16). Nie tylko bogaci są egoistami, biedni też są egoistami. Spotkałem wielu ludzi biednych, którzy są egoistami. Nie możemy sakralizować biednych, zakładając, że biedny zawsze będzie się dzielił. Nie zawsze, też się musi tego uczyć. Misją Kościoła jest też pomaganie biednym w odkrywaniu takiej przestrzeni, w której mogą zrobić coś dla innych. Pan Jezus przed cudem rozmnożenia chlebów nie bał się zabrać małemu chłopcu pięciu chlebów i dwóch ryb (por. J 6,9-11). Daj. Musimy prosić innych o pomoc. Ale moralne prawo proszenia mamy wtedy, gdy damy te pięć chlebów i dwie ryby; albo napelnimy stągwie wodą. Demoralizujące jest nie oczekiwać tego od biednych, nie żądać tego od nich.

Formy mówienia „daj” do biednych są u nas bardzo różne. Gdy ktoś chce do nas przyjść i pyta, czy jest u nas wolne miejsce, to – gdy jest – mówimy: jest, ale nie wiemy, czy dla ciebie. Przekonaj nas, że jesteś w stanie coś z siebie dać. Przyjdź do nas na kilka godzin – możesz przyjść na śniadanie albo wspólną modlitwę, popracujesz do pierwszej, w międzyczasie wypijesz dobrą kawę. Pobędziesz w dobrym towarzystwie, możesz sobie zrobić kanapki, wykąpać się – i przyjdiesz następnego dnia. To nic, że nie masz pracy ani pieniędzy,

nie oczekujemy od ciebie pieniędzy. Ale daj to, co możesz. I często biedni chętnie to dają.

Pięć chlebów i dwie ryby... To nas uczy pokory przyjmowania od biednych. Kiedy biedny chce nam coś dać, to przyjmijmy. On bardzo potrzebuje dać, nie tylko dostać. Przyjmijmy to z szacunkiem, powagą.

Wzajemność wyraża się także w stawianiu wymagań. Ania, która prowadzi pracownię rękodzieła, jest bardzo wymagająca. Gdy robimy wypał w piecu – zawsze jest bardzo intrygujące, co z tego pieca wyjdzie (czy dobrze wyjdą kolory, czy ceramika nie popęka) – to po pierwszych chwilach „małpiej radości”, gdy się coś uda, potem omawia się to, co nie wyszło. Mówimy tak: róbmy rękodzieło na takim poziomie, róbmy ikony na takim poziomie, prowadźmy zoo na takim poziomie, żeby ludzie kupowali to nie dlatego, że to robili ludzie biedni, ale dlatego, że to jest naprawdę porządnie zrobione. To jest też uczenie ludzi szacunku do samych siebie.



TRZECI CIĘŻAREK: słuchanie

Nazwa naszej wspólnoty „Betlejem” przyszła do nas po lekturze Alessandro Pronzato *Pierwsza adoracja w historii Kościoła*, w książce *Niewygodne Ewangelie*. Włoski



ksiądz pisze, że w Betlejem bezdomny Bóg spotkał się z bezdomnymi ludźmi. Ubodzy przyszli na pierwszą adorację Ubogiego. Taki był wybór Boga. Bóg chciał, by pierwszymi, którzy Go przywitają na tej ziemi, byli biedni pasterze, którzy przyjdą oddać Mu pokłon. Pomysłeliśmy, że właśnie o to nam chodzi. Chcemy przyprowadzać ubogich przed Ubogiego. W centrum naszego domu jest kaplica, jest Najświętszy Sakrament, i od 25 lat czuwamy w nocy przed Najświętszym Sakramentem czuwamy w nocy z czwartku na piątek (kiedyś czuwaliśmy całą noc i teraz chcemy do tego wrócić). Losujemy godzinę – to Pan nam wyznacza godzinę czuwania (ale można się później wymienić – czy za darmo, czy np. za wysprzątaną łazienkę, to już pozostaje słodką tajemnicą naszych mieszkańców). Najważniejsze, że trwamy przed Panem. Jeśli mówić, o jakiejś ukrytej sile, to ona się bierze z adoracji. Nasi mieszkańcy są na różnym etapie duchowym, często nie wiedzą, czym jest adoracja czy najświętszy Sakrament. Jeden z mieszkańców jest jeszcze nieochrzczony, ale bardzo chętnie bierze udział w adoracji. Mieszkał u nas kiedyś jeden ksiądz, który miał go po godzinie zmienić, ale zasnął. A miał na koniec schować Najśw. Sakrament w tabernakulum. Nasz mieszkaniec czekał w kaplicy do 4 rano. – Co robiłeś? – Trochę czuwałem, trochę spa-

łem, trochę czuwałem... – Cemu nie poszedłeś wcześniej? – Przecież Go tak nie zostawię samego. Potem rozmawiamy: nie wiem, czy on to powiedział świadomie; ale nieochrzczony człowiek uczy nas, czym jest adoracja. Nie można Jezusa zostawić samego.

Biedni mają nam do przekazania orędzie. Fascynujące jest, że gdy pasterze przyszli i opowiedzieli Maryi i Józefowi, co usłyszeli od aniołów, to Maryja z wielką uwagą tego słuchała. Pierwsza adoracja rozpoczyna się od uważnego wysłuchania biednych. Kolejnym grzechem wobec ubogich jest to, że my ich nie słuchamy, bo wydaje się nam, że oni nie mają żadnego orędzia do przekazania. Nie mają do powiedzenia nic ważnego albo powtarzają jakieś swoje skrypty. Maryja z wielką uwagą słucha tego, co mówią pasterze. Mogłaby powiedzieć: no, panowie, wiem, że coś tam słyszeliście, ale ja jestem po kursach, dostałam certyfikat, w Nazarecie do mnie przyszedł archanioł, a do was jacyś niezidentyfikowani aniołowie; ale jak żeście już przyszli, to was tak z Józefem kurtuazyjnie wysłuchamy... Często tak robimy wobec biednych. A Maryja słucha z wielką uwagą. Ona nas uczy, że biedni mają orędzie. Jeśli nie słuchamy ubogich, to pozbawiamy się orędzia, z jakim ich przysła do nas Pan. Gdy do nas przychodzi ktoś nowy, to ja mam świadomość, że go przysła bieda, to wiem, że przychodzi bieda,



ale trochę się lękam, bo jakiś anioł może za nim stać, a z aniołami nie ma co zaczynać.

Słuchać. Prowadzimy różnorodną posługę wobec mieszkańców bloku socjalnego w naszym mieście, w którym mieszka 90 rodzin ubogich, po przejściach, eksmisjach; dzieją się tam różne rzeczy, interwencje policji, straży pożarnej, pogotowia; z zakładu pogrzebowego też przyjeżdżają dość regularnie... Kiedyś podczas rozmowy w grupie nawiązaliśmy do słów Franciszka, że biedni to nie problem, lecz dar. I mówiliśmy, że takie miejsca jak ten blok są miejscami błogosławionymi, namaszczoneymi. Są miejscami światła, idziemy tam, by odnowić swoją wiarę. W rozmowie uczestniczył jeden z naszych przyjaciół, który jest policjantem i na komisariacie przesłuchuje podejrzanych. Jemu się to w głowie nie mieściło – o czym wy mówicie! A później mu się coś przypomniało. I opowiada: raz przesłuchiwałem takiego gościa, śmierdziało od niego tak, że siadłem kilka metrów od niego. On mnie poprosił o kartkę i ołówek. Dałem mu. Po przesłuchaniu oddał mi – na kartce był narysowany mój portret. Jeden z najpiękniejszych portretów, jakie widziałem. Mam go u siebie w pokoju. Nikt by nie pomyślał, że ten człowiek potrafi tak rysować.

Biedni mają czasem orędzie. Znaleźć dla nich odpowiednie miejsce w sieci

Piotra to ich uważnie słuchać. Słuchanie jest też dobrą rzeczą w modlitwie i w życiu wspólnotowym. Pan Bóg za nim powie „miłujcie”, mówi „słuchaj” (por. Pwt 6,4-5).



CZWARTY CIĘŻAREK: wielkie pragnienia

„Obecnie jesteście dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie okazało kim będziecie” (1J 3,2).

Franciszek mówi w *Orędziu*: „Ubodzy często uczą nas solidarności i dzielenia się. To prawda, są osobami którym czegoś brakuje, często brakuje im wiele, a nawet tego, co konieczne, ale nie brakuje im wszystkiego, ponieważ zachowują godność dzieci Bożych, której nikt i nic nie może im odebrać” (n. 6). Grzech wobec ubogich polega na redukowaniu ich potrzeb do spraw socjalnych, do socjalnego minimum (jedzenie, ubranie, mieszkanie). Często ktoś pyta: czego potrzebują bezdomni? A ja pytam: a czego potrzebują „domni”? Bezdomni niczym się od nas nie różnią, poza pewnym statusem. Potrzebują dokładnie tego samego co domni: miłości, sensu, przyjaciół, twórczości. Potwierdzenia, że ich życie warte jest przeżycia. Spotkania z Bogiem! Oni są dziećmi Bożymi, mówi Franciszek, i mają pragnienia, które z tego wynikają.



Stąd zrodziła się kilkanaście lat temu inicjatywa proponowania ludziom bezdomnym ambitnych celów. Nie czas o wszystkim mówić, ale byliśmy z bezdomnymi na rowerach w Rzymie, byliśmy w Ziemi Świętej, jechaliśmy przez Turcję, szlakiem św. Pawła przez Kościoły w Grecji... Dwóch naszych bezdomnych było pieszo w Rzymie, na spotkaniu z Franciszkiem wręczyliśmy mu „Manifest Resztek”. Najbardziej spektakularna jak dotąd podróż miała miejsce w 2016 roku – pokonaliśmy 2000 km na małych traktorach. Jechaliśmy przez Polskę, Czechy, Niemcy, Francję... Jadąc z prędkością piętnastu kilometrów na godzinę zbieraliśmy błogosławieństwa wszystkich



kierowców Europy. Myśmy oczywiście też ich błogosławili. Staraliśmy się jechać bocznymi drogami, by nie być zbyt uciążliwymi. Droga nazywała się drogą pojednania, w nawiązaniu do filmu *Prosta historia* (brat jedzie 300 mil na małej kosiarce do chorego brata, z którym po kłótni nie rozmawiał ponad 10 lat). Napisaaliśmy do Davida Lyncha, który objął naszą drogę patronatem i bardzo się cieszyliśmy, że buddysta jest w służbie ewangelizacji. Wieźliśmy jego film we wszystkich możliwych wersjach językowych, rozmawialiśmy z różnymi ludźmi, modliliśmy się razem... Dotarliśmy do celu – do Lisieux, do naszej patronki św. Teresy. Czterech naszych mieszkańców bezdomnych poszło tam pieszo – 58 dni, 1700 kilometrów (!). Szli z pewnym księdzem, który w okolicy Calsbergu skręcił nogę w kostce – więc musiał wrócić, a tamci poszli dalej, bez znajomości języka i już bez „wejściówek” na plebanie.

Ludzie biedni też są stworzeni do realizacji wielkich pragnień. Nie chodzi tylko o spektakularne działania, takie pielgrzymki organizujemy raz na jakiś czas. W naszym ogrodzie stoi pomnik bezdomnego Włodka. Człowieka, który trzydzieści lat prowadził melinę, nie miał nogi, bo mu po niej przejechał pociąg, kiedy leżał pijany na torach. Był samotny, nie założył rodziny. Pewnego dnia melina się spaliła, a on trafił

do szpitala, po szpitalu do nas. I z nami mieszkał siedem lat. Pan Bóg dał mu te łaskę, że zabrał mu obsesję picia (choć pił już denaturat), a dał mu obsesję zamykania. Bardzo pożyteczna zamiana. Włodek codziennie rano po śniadaniu wychodził z miotłą przed nasz dom i zamykał naszą ulicę – od rana do wieczora. Bardzo tę pracę lubił, robił to sobie powoli; gdy przechodzili nasi sąsiedzi to zdejmował czapkę, witał się, pozdrawiał, zamieniał parę słów i dalej zamykał. Córeczka naszych sąsiadów mówiła, że idzie na spotkanie z Panem Miotełką. A myśmy go też nazywali Człowiekiem Google Maps, bo gdy google aktualizowało mapę, to zawsze mu robili zdjęcie – google nie było w stanie zrobić zdjęcia bez Włodka. Włodek nie żyje od pięciu lat, a do dzisiaj jest na goglach i zamyka – 50 metrów od tego miejsca, gdzie zamykał w żółtej czapce, stoi jego pomnik (odsłaniał go abp Grzegorz Ryś, który był też uczestnikiem zorganizowanej z tej okazji konferencji „Nie problem lecz dar”; jest piękne zdjęcie, jak się sobie nawzajem kłaniają). Pomnik jest w skali 1:1, z porządnego brązu. To jest pomnik nadziei. W Polsce stawialiśmy sporo pomników, później trzeba czasem niektóre usuwać. Mamy przekonanie, że tego nie trzeba będzie usuwać, bo wszystko, co najgorsze, powiedzieliśmy przy odsłanianiu. On jest znakiem nadziei. Gdy biedni do nas



przychodzą, to mówimy – popatrz, ten człowiek był dużo biedniejszy od ciebie, a ma pomnik. Robił proste rzeczy, zamiatał ulice, ale z wielką miłością. To nie wielkość czynu decyduje o jego wartości, ale miłość, jaką w ten czyn wkładamy.



PIĄTY CIEŻAREK: gościnność

Cieszymy się, że możemy tworzyć dom otwarty, że mamy wielu przyjaciół. W niedzielę mamy dwie Msze święte, ludzie siedzą w oratorium, na schodach, w jadalni – na tę Msze przychodzi ok. 200 osób. Przychodzą też biedni, których zapraszamy – z nocle-

gowni, bezdomni. Uczestniczą z nami w Eucharystii, po niej zapraszamy ich na dobrą kawę, a potem mogą zostać z nami na obiad. Gotujemy w niedzielę dwa razy więcej porcji; staramy się zapraszać ich do stołu. Nie chcemy dawać im paczek, ale takie same miejsca przy stole, jakie mają wszyscy inni. Mamy dobry szwajcarski ekspres i ci ubodzy piją kawę z takiego ekspresu. Kiedyś widziałem wigilię dla bezdomnych, gdzie było minus dziesięć stopni mrozu, a ubodzy dostali jedzenie w plastikowych kubkach, które parzyły w palce. Wigilia... zorganizowana przez Kościół. W Wigilię u nas jest czterdzieści osób więcej, przynoszą nam zaprzyjaźnione rodziny na porządną zastawie, najlepsze dania („przyniescie nam ten pusty talerz przy stole, z którego pewnie i tak nikt u was w mieszkaniu nie skorzysta”).

Gościnność – wielka radość, że przychodzą do nas goście. Przychodzą dzieci – w każdy piątek mamy spotkanie biblijne dla dzieci. Wielka radość, że tworzymy wielką rodzinę. Nie tylko robimy coś dla ubogich, ale tworzymy z nimi wspólnotę życia. Jezus powiedział: „Duch Święty namaścił Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (SIGLA). Kościół jest posłany, by głosić ewangelię wszystkim, rozpoczynając od ubogich – bo tak ewangelizował nasz Pan. Zapraszam wszystkich w odwiedziny.

OTO CZŁOWIEK

Komiks o św. Bracie Albercie

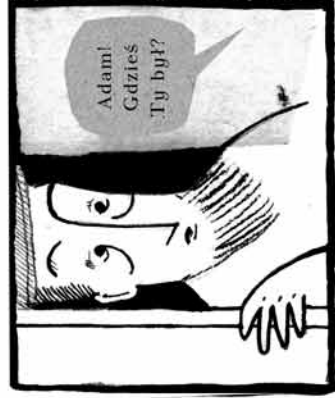
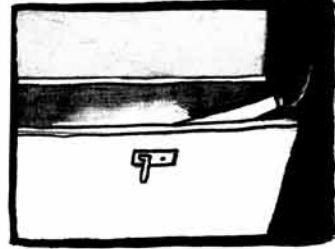
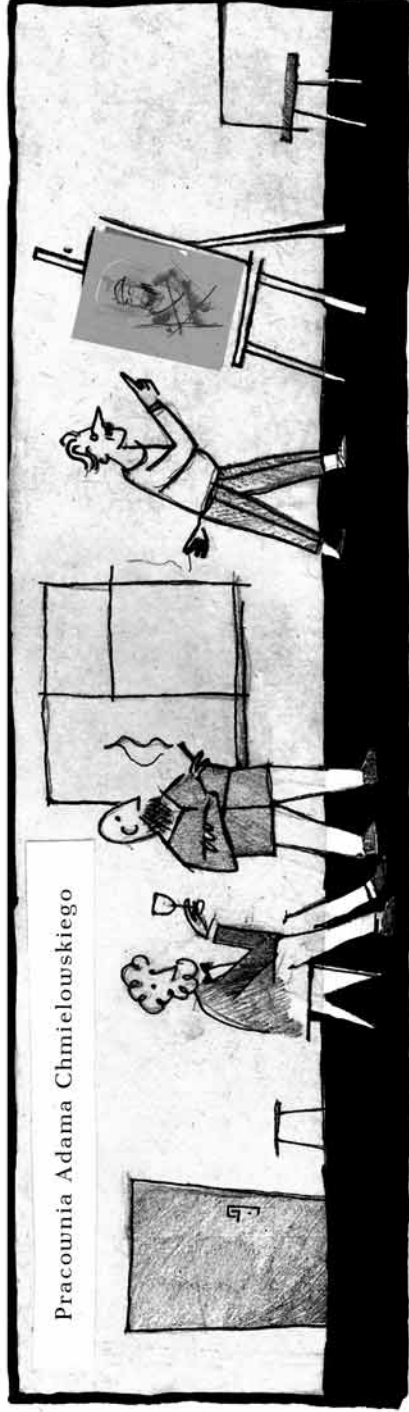


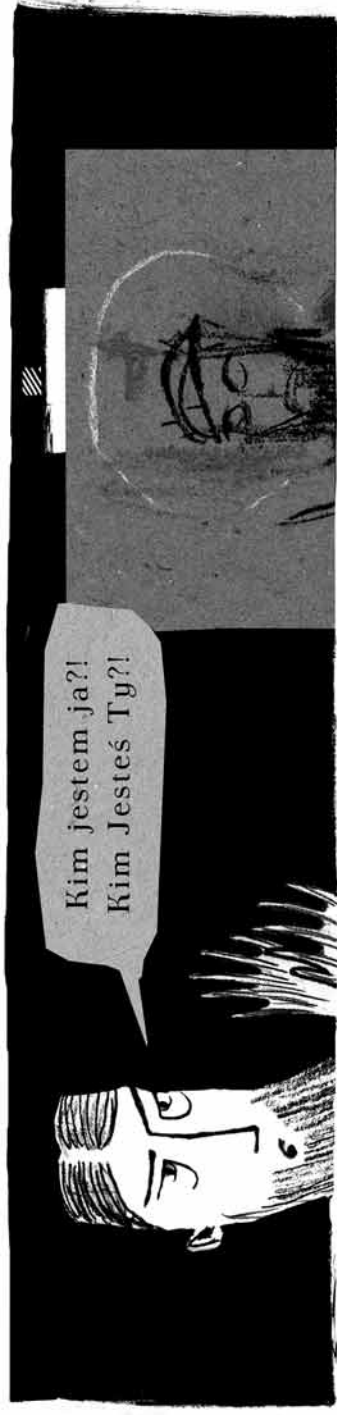
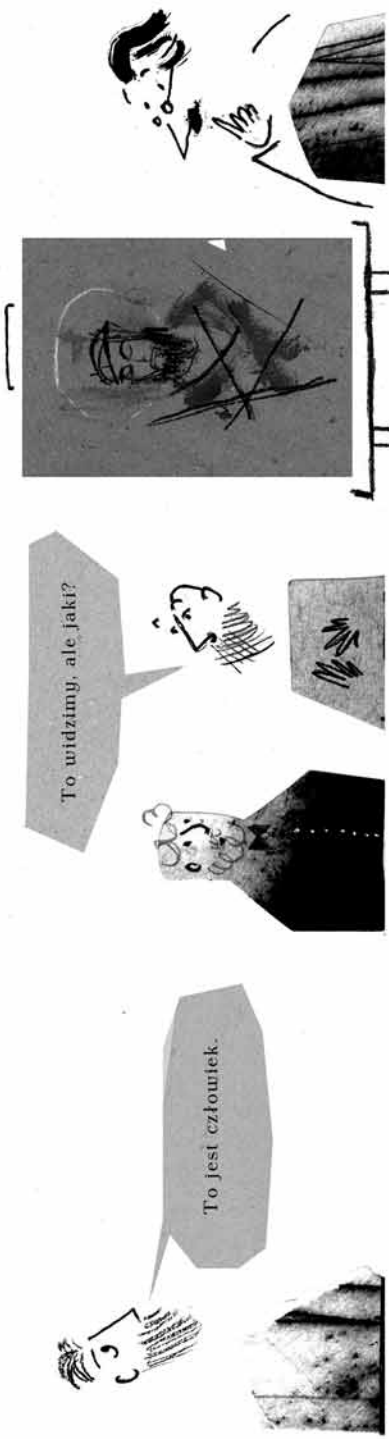
Iwona Stojek
Absolwentka Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pracuje jako grafik, ilustrator. Pasjonatka książek dla dzieci oraz duchowości ignacjańskiej.

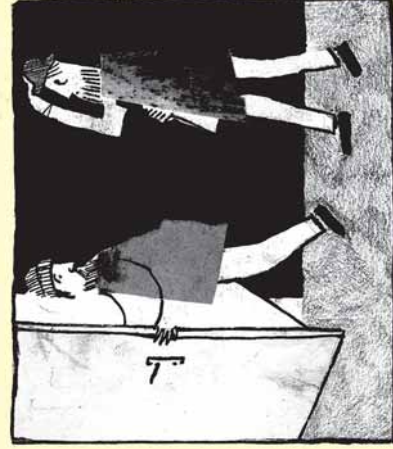
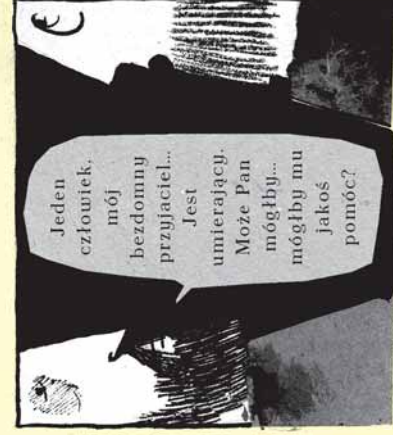
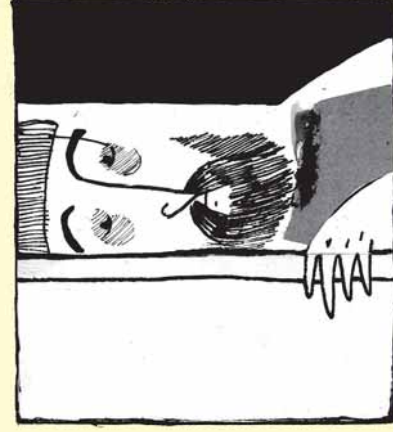
OTO CZŁOWIEK



Pracownia Adama Chmielowskiego

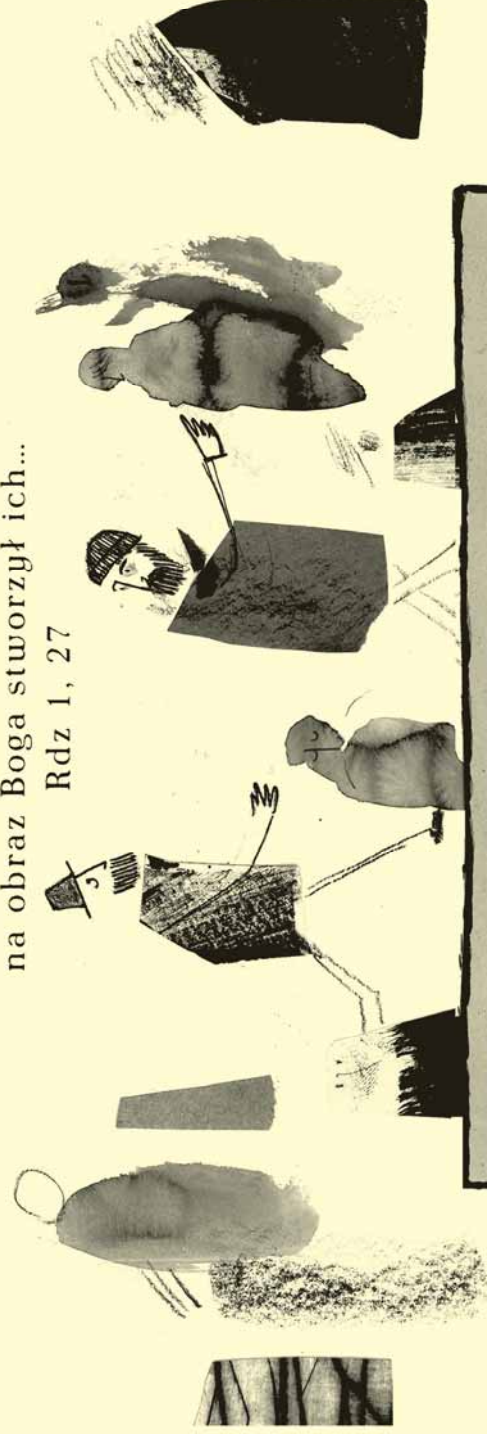






I stworzył Bóg ludzi na obraz swój,
na obraz Boga stworzył ich...

Rdz 1, 27



ADAM CHMIEŁOWSKI - ŚWIĘTY BRAT ALBERT



Pierwsza strona listu Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) do kuzynki Józefy Krzyżanowskiej.

Tekst i zdjęcia całego listu: zob. s. 59